GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23go Czerwca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

POWRÓT ROOSEVELTA.

Cała prasa w Ameryce rozbrzmiewa tryumfalnymi powitaniami, w których przebija się jak najserdeczniejsza życzliwość i podziw dla byłego prezydenta tego kraju, cała też prasa jednozgodnie konstatuje, że nie było w tym kraju człowieka równie popuiarnego i równie uwielbianego, jak właśnie pułkownik Roosevelt.

Zaś kraj cały zgotował mu iście królewskie przyjęcie.

Do Nowego Yorku na jego powitanie wszystkie stany nadesłały swoich przedstawicieli.

Działa w fortach i na statkach morskich huczały bezustannie, dając salwy z 21strzałów na powitanie byłego Prezydenta.

Kilka milionów ludu witało Pierwszego Obywatela kraju, gdy w pochodzie tryumfalnym- prze jeżdżał ulicami Broadway i Fifth ave.

Flota mająca powitać Roosevelta, wyruszyła do dnia jeszcze z portu i o godzinie 7:45 rano przybyła do stacyi kwarantanny, w tej właśnie chwili gdy nadpłynął parowiec "Kaiserin Auguste Victoria", by zarzucić kotwicę. Z tyłu za olbrzymim parowcem, nadpłynęła flota wojenna, złożona z okrętu wojennego: "South Carolina" i pięciu niszczycieli torpedów.

Mgła, która rozpościerała się nad portem, zmusiła dowódcę parowca "Kaiserin", do zmniejszenia szybkości statku; posuwał się on więc powoli wzdłuż wybrzeży Long Island.

Pułkownik, przebudzony gwizdem parowca, wyszedł już do dnia na pokład, widząc jednak zewsząd gęste i nieprzejrzane mgły, udał się z powrotem do swojej gabiny.

Liniowiec "South Carolina" skoro tylko dopłynął do wysokości Fortu Wadsworth na wyspie Staten, rozpoczął powitanie, dając 21 strzałów przeznaczonych dla prezydenta. Zaraz po pierwszym strzale żołnierze garnizowani w forcie ustawili się w liniach długich; olbrzymie działa fortowe zahuczały również. Po strzałach fortu Wadsworth, dał liniowiec ponownych 21 strzałów, a na sygnał ten inne okręty wojenne i dalsze forty zaczęły salwy; powstał więc huk wprost ogłuszający który trwał bez przerwy, aż do odjazdu R. do Oyster Bay.

Po zarzuceniu kotwicy przez parowiec niemiecki, urzędnik ze stacyi kwarantanny przedostał się czółnem do parowca, gdzie 1,389 emigrantów oczekiwało inspekcyi. W kilka minut potem rządowy parowiec celny "Manhattan" wiozący członków familii pułkownika, jego krewnych i przyjaciół, przybił do boku statku.

Na Manhattanie przybyli: Teodor Roosevelt, młodszy, syn pułkownika wraz z narzeczoną, panną Eleonorą B. Aleksander; Archibald i Quentin Rooseveltowie, synowie pułkownika; poseł do kongresu Mikołaj Longworth, zięć

Pułkownik ukazał się na pokładzie parowca, we fraku i cylindrze obok niego szedł syn jego Kermit. Uśmiechnięty jak zawsze, zdjął kapelusz i powiewał nim w kierunku parowca "Manhattan" gdzie ujrzał swoje dzieci i przyjaciół. Rzucono pomost i pierwszy William Loeb, poborca celny, pospieszył powitać pułkownika, dawnego przełożonego, gdyż za jego prezydentury był u niego sekretarzem.

"Hello Loeb" — wołał z daleka Roosevelt — "wyglądasz doskonale."

"Mam się doskonale" — odpowiedział Loeb. "Jak pan się miewasz?"

"Wyśmienicie!" — Powiedział pułkownik — "nie czułem się lepiej przez całe moje życie."

Na ganku zaraz za nim pojawili się: pani Rooseveltowa, panna Etel Rooseveltówna, Kermit Roosevelt i p. Mikołajowa Longworthowa.

W kilka chwil potem, przybyły dzieci Roosevelta, narzeczona jego najstarszego syna, oraz zięć Longworth. Powitanie było serdeczne i zewsząd słyszeć się dały całusy i okrzyki radości.

Roosevelt uściskał serdecznie ręce wszystkich marynarzy i kucharzy, którzy przybywali z Manhattan", by go powitać.

Kapitan Archibold Butt, adjutant wojskowy prezydenta Tafta, wystąpił do powitania naprzód; powitał pułkownika imieniem prezydenta Tafta i wręczył mu list od tegoż. Tak samo i adjutant generał Verbeck, powitał gościa imieniem gubernatora stanu newyorskiego Hughesa.

Pułkownik udał się następnie na pokład parowca Manhattan, gdzie w towarzystwie familii spożył śniadanie. Główne danie, stanowiła szynka z jajami, ulubiona potrawa Roosevelta.

W czasie, gdy zajadano śniadanie, okręty floty przeznaczonej na powitanie pułkownika przyoblekały się w odświętne szaty. Wywieszono na wszystkich masztach flagi galowe. Na pokładzie liniowca ustawiła się orkiestra marynarska, grając arye odpowiednie do chwili.

Przez mgły przebiło się wreszcie słońce; lekki wiatr rozpędził je i zabłysł lekki błękit nieba. Okręty udekorowane przedstawiały wspaniały widok. Zaroiło się wprost morze od najrozmaitszych statków. Jachty i czółna przybrane w najrozmaitsze flagi wyglądały na falach morskich podobne do motyli.

Okręty mniejsze utworzyły szpaler od stacyi kwarantanny, aż do latarni morskiej Robins Reef.

Roosevelt zaledwie skończył śniadanie, gdy parowiec, który go przywiózł: "Kaiserin" podniósł kotwicę i ruszył do portu. Jego mejsce zajął wkrótce parowiec celny "Androscoggin" wiozący komitet składający się z 300 obywateli, celem powitania pułkownika. Członków komitetu tego wybrał mayor nowoyorski Gaynor.

— Wobec tego Blednie Afryka i Europa — zauważył pułkownik gdy wyszedł na pokład i ujrzał co wokoło jego parowca się dzieje.

Z parowca "Androscoggin" rzucono pomost i w kilka chwil potem, członkowie komitetu stali już na pokładzie Manhattanu.

Korneliusz Vanderbilt, przewodniczący komitetu, wręczył pułkownikowi piękny medal złoty, wykonany na jego powitanie przez komitet ze stosowną, krótką przemową. Roosevelt podziękował w kilku słowach i powitał każdego z przybyłych uściśnieniem dłoni.

Po powitaniach "udał się pułkownik na pokład parowca "Androsscogin". Komendant statku dał sygnał do ruszenia, z miejsca. Odezwały się znowu strzały armatnie; zahuczały i piszczałki wszystkich statków rozmaitymi głosami.

Uszykowano się więc do pochodu: Na samym czele płynął statek wojenny "Dolphin", za nim olbrzymi liniowiec "South Carolina", a za nim niszczyciele torpedowców: "Smith", "Reid", "Flusser", "Lamson" i "Preston", za nimi zaś zdążał statek "Androsscoggin" wiozący Roosevelta. Pułkownik stał na głównym pokładzie z kapeluszem w ręku. Gdy statki ukazały się na wysokości posągu "Wolności", odezwały się znowu gwizdawki i huk dział; następnie okrzyki z brzegów, które dotarły do uszów dostojnego obywatela.

Za "Androsscogginem" płynęły jeszcze trzy parowce: "Manhattan" wiozący familię pułkownika; "Seneca" wiozący wybitnych obywateli i "Mohawk" z sekretarzem marynarki na pokładzie. Sekretarze: Meyer i Wilson oraz inni urzędnicy gabinetu Tafta, przebywali wraz z Rooseveltem na pokładzie "Androsscoggin". W pobliżu tych parowców płynął parowiec "Cornmodore", wiozący klub "Hamilton" z Chicago oraz statek "Nassau", z sąsiadami Roosevelta z Oyster Bay na pokładzie; okręt "Nassau" wiózł znowu klub republikański z Nowego Yorku. Za nimi w dziesięciu dywizyach płynęły rozmaite statki, różnych kształtów i rozmiarów

Przepłynąwszy obok posągu Wolności, płynięto po przeciwnej stronie zatoki. Wzdłuż morza stały nieprzejrzane tłumy ludności, które za zbliżeniem się statku z Rooseveltem witały go wprost frenetycznymi okrzykami.

W dokach A., około placu Battery, zebrały się tak olbrzymie tłumy ludu, że utrzymanie porządku zdawało się być niemożliwe.

Flotyla cała popłynęła aż do Dwunastej ulicy w pobliżu doków Mauretanii i zawróciła z powrotem do placu wylądowania Battery. Tłumy skoro tylko ujrzały Roosevelta, stojącego na pomoście kapitańskim, statku, wzniosły okrzyk na jego cześć, który zagłuszył wszystko. Po wylądowaniu mayor miasta Gaynor, podprowadził Roosevelta do estrady, wzniesionej w środku dwóch olbrzymich trybun. Familia pułkownika zajęła miejsce w loży specyalnie w tym celu wzniesionej.

Ca[illegible] policyantów utrzymywała porządek wśród tłumów. We wszystkich oknach, na dachach, drzewach widniały głowy ciekawych. Przez ulice rzucono wspaniałe łuki; wzdłuż ulic ustawiono maszty przybrane w kolory i chorągwie; domy były wspaniale udekorowane.

Przemowy były krótkie. Uroczystość po zajęciu miejsc, przez obywateli, rozpoczął mayor Gaynor. "Jesteśmy radzi powitać pana Roosevelta po powrocie jego do domu, tu w Nowym Yorku"— mówił mayor. "Śledziliśmy jego sukcesy w Europie i te napawają nas dumą. Gdzie tylko on przybył, witano go jako męża i przedstawiciela potężnego rządu. Był on tak uczczony, jak nikt jeszcze przed nim. Chwała ta przelewa się na nas. Witamy więc Ciebie, Panie Roosevelt po powrocie do domu nader serdecznie. Cieszymy się, że nareszcie jesteś znowu pomiędzy nami."

Gdy Roosevelt wstał, by odpowiedzieć urządzono mu owacyę. Okrzyki radości odezwały się ze wszech stron.

Odpowiedź Roosevelta.

Pułkownik wzruszony tą owacyą, mówił co następuje:

"Radość moja niema granic. że was tu widzę wszystkich.

"Dziękuję Panu mayorowi Gaynor. Przez pana dziękuję komitetowi, a przez komitet chcę podziękować całemu narodowi amerykańskiemu za to powitanie.

"Muszę powiedzieć otwarcie, że przyjęcie jakie mnie zgotowaliście, wzrusza mnie. Niema człowieka, któryby przyjmował takie powitanie i nie odczuwał równocześnie uczuć dumy i pokory.

"Nie byłem tu w Ameryce przeszło pięć kwartałów, widziałem tam rzeczy interesujące i dla mnie nieznane, a to tak wśród głuszy leśnej, jakoteż w stolicach najpotężniejszych i najkulturalniejszych narodów.

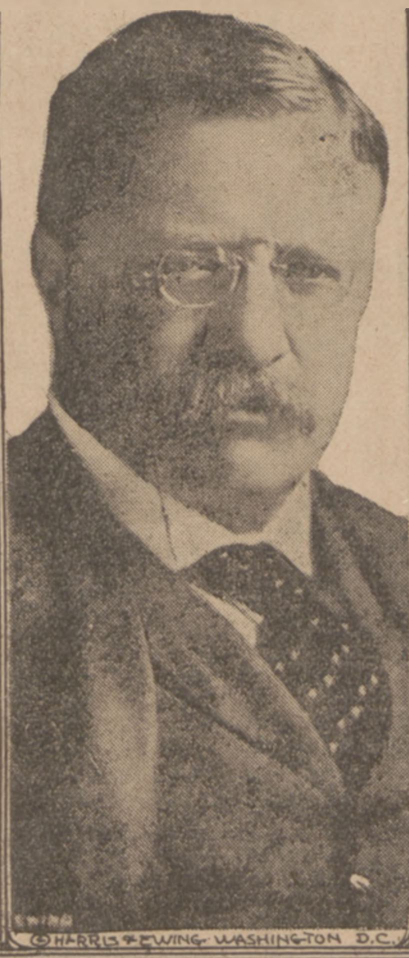
"Cieszyłem się z tego, a obecnie jeszcze więcej rad jestem, że mogę powiedzieć, iż jestem w domu, w mojej Ojczyźnie wśród obywateli, których kocham.

"Jestem więc gotów każdej chwili spełnić swój obowiązek, i dopomódz w rozwiązaniu zadań, które muszą być spełnione w tej największej rzeczypospolitej demokratycznej pod słońcem, która jest do tego powołana, by wzrastało jej znaczenie i spełniła nasze nadzieje i swe przeznaczenie.

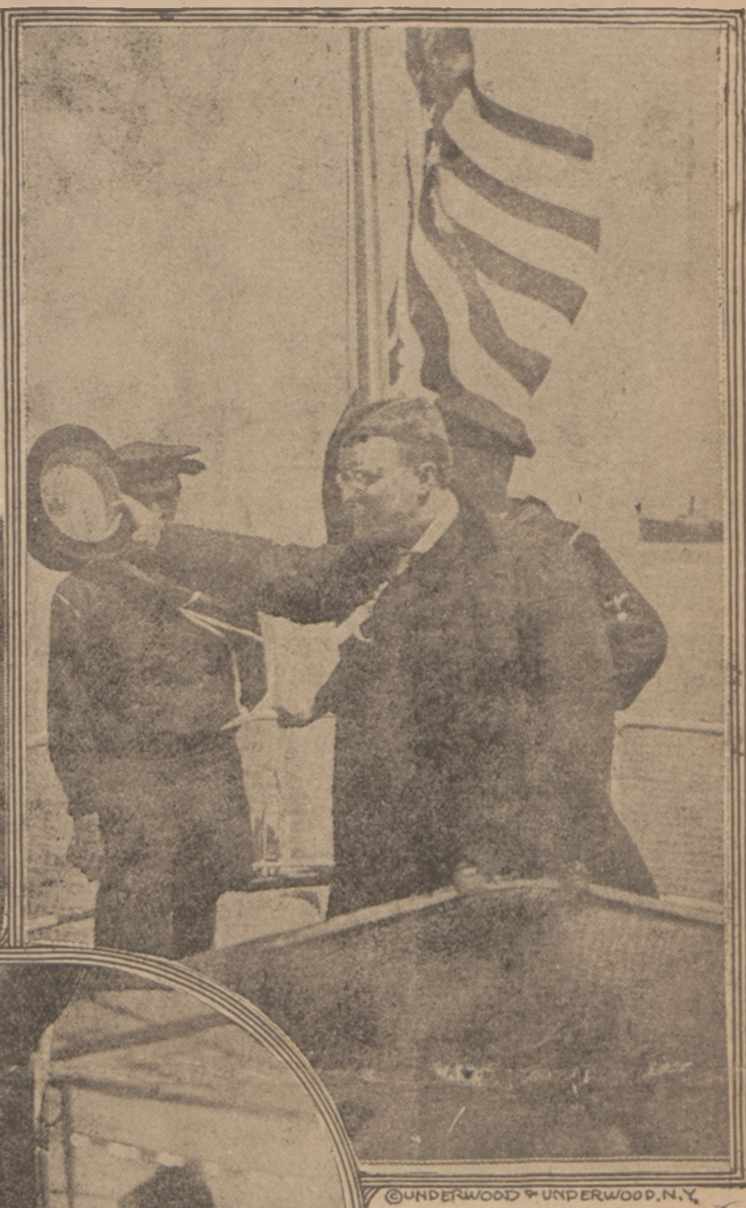
POWITANIE W NOWYM YORKU.



© PETER A. JULEY



© HARRIS & EWING WASHINGTON D.C.



© UNDERWOOD & UNDERWOOD, N.Y.





MRS. ROOSEVELT



"Jest to obowiązkiem każdego obywatela, a specyalnie jest to moją powinnością; człowiek bowiem każdy, który był tak odznaczony, że wybrano go Prezydentem Stanów Zjednoczonych, jest zawsze dłużnikiem narodu amerykańskiego i powinien pamiętać o tem przez całe swoje życie i zachować się tak, by naród amerykański nie odczuł nigdy wyrzutu, że postawił go na czele."

Owacya, jaka Roosevelta spotkała po tem przemówieniu, nie daje się wcale opisać. Widać z niej było, że naród odczuł głęboko jego nieobecność i w nim pokłada nadzieje na przyszłość. Pułkownik kłaniał się na wszystkie strony i opanowało go do tego stopnia wzruszenie, że najbliżsi, stojący około niego, dojrzeli łzy w jego oczach...

Skoro tylko dostrzegł R. dziennikarzy, siedzących na trybunie, zbliżył się do nich, a pozdrawiając ich ręką zawołał: "Radość moja niema granic, że widzę was tu wszystkich."

"My czujemy się również szczęśliwi, że mamy Pana pośród nas" — odezwały się głosy.

Gdy podróżnik szedł do karety, ujrzał stojącego naprzeciw siebie, byłego naczelnego leśnika związkowego Gifforda Pinchota. Pułkownik wyciągnął swe ramiona jakby do uścisku, a Pinchot podniósł swój kapelusz wysoko w powietrze i powiewał nim na znak powitania.

Całe powitanie na Battery było tak krótkie, że wywołało wśród wielu rozczarowanie.

Policya oczyściła plac cały i pułkownik wraz z mayorem miasta Gaynorem i Korneliuszem Vanderbilted siadł do karety.

Ruszono więc w pochód wzdłuż Broadwayu.

Zaraz przyłączył się do niego jego pułk "dzikich jeźdźców" ustawiony wzdłuż ulicy. Porządek parady był następujący: oddział policyi konnej; konna orkiestra wojskowa; kareta z Rooseveltem, eskortowana przez "dzikich jeźdźców"; 17 samochodów z członkami komitetu, przedstawicielami rozmaitych Stanów i posłami; orkiestra wojskowa 7-go pułku; oddział policyi. Pomiędzy Piątą Ave. i Ósmą ulicą stało w szeregach 2,000 weteranów wojny hiszpańskiej. Wśród dwóch linii, wypełnionych szczelnie publicznością posuwał się ten orszak, witany serdecznie.

Rozmaite towarzystwa defilowały następnie przed pułkownikiem, a liczba samych tylko członków towarzystw włoskich, doszła do 15.000.

Po ukończeniu parady, Roosevelt pożegnał swoich "dzikich jeźdźców", uścisnąwszy dłoń każdego żołnierza i podziękowawszy komitetowi odjechał do domu pp. Alexandrów, rodziców narzeczonej swego syna, pn. 439 przy Piątej Ave., gdzie było urządzone na jego cześć przyjęcie.

O godzinie 4:15 po południu odjechał pułkownik do domu do Long Island.

Obliczają, że przeszło dwa miliony obywateli witało Roosevelta.

Parady takiej Nowy York nie pamięta jeszcze. Przyjęcia Granta i Deweya, bledną w porównaniu do powitania, jakie urządzono Rooseveltowi.

Radzi chcemy widzieć drugich doskonałymi, a nie staramy się poprawić własnych naszych błędów.

* * *

Wdzięk ucieka w lot sokoła,
Czas goni co sił —
Nikt miłości nie odwoła,
Choćby sto lat żył.

* * *

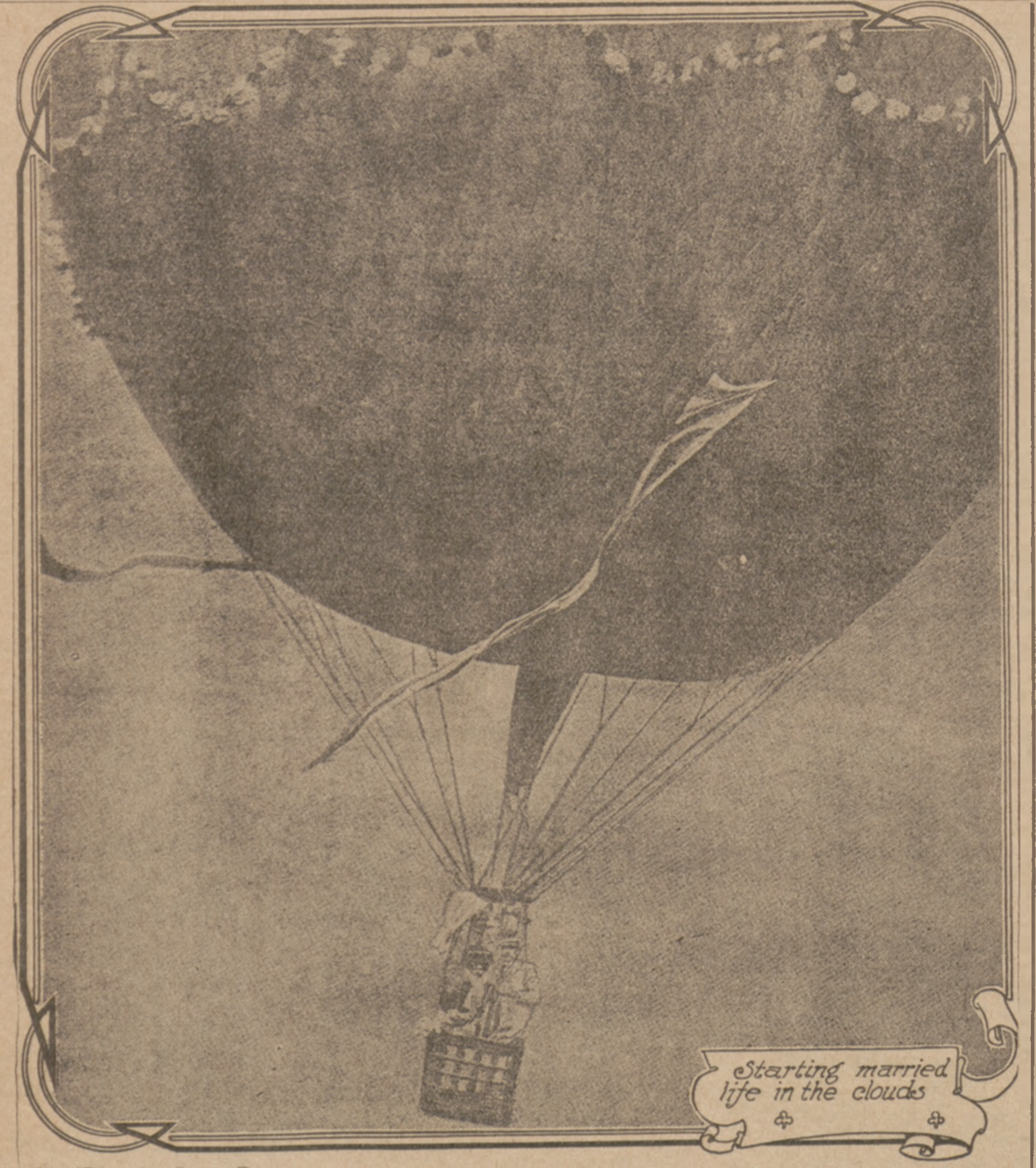
Przez karczmę wchodzi się do szpitala; przez kościół do nieba.

* * *

Kto o lada fraszkę dąsa się i gniewa,
Ten się śmiesznym staje — przyjaciół nie miewa.

* * *

Nie z kory lecz z owocu drzewko się poznaje.
Nie suknia, lecz uczynek wartość człeku daje.



Miodowe godziny w obłokach.

Młode małżeństwo, Emery Teirlynk w Paryżu, natychmiast po ceremonii ślubnej wsiedli do balonu, któreg rycinę tutaj widzimy, aby pierwsze miodowe godziny spędzić gdzieś z dala od ziemi w obłokach. Temu niecodziennemu wzlotowi przyglądały się tysiączne tłumy publiczności, zazdroszczące głośno młodym niezwykłych wrażeń. Tłuste dowcipy sypały się jak z rogu obfitości.

Telegramy Zagraniczne.

WYPĘDZANIE ŻYDÓW.

Rząd rosyjski łagodzi nieco dawniejsze ukazy.

KIJÓW. — Władze w Kijowie otrzymały rozkaz od rządu w Petersburgu, by łagodniej nadal postępowały w sprawie wypędzania żydów. Mają one w przyszłości dawać więcej czasu skazanym na wygnanie do załatwienia swych prywatnych interesów i nie wydalać przymusowo etapem. To też zapewne reszta roku upłynie zanim reszta z 1,002 rodzin żydowskich, skazanych na wygnanię opuści Kijów. Wysłanie etapem polega na barbarzyńskiem odstawieniu piechotą wygnańców od gminy do gminy pod dozorem uzbrojonych strażników.

Dnia 15 czerwca wypędzono z Kijowa 105 osób. 57 z nich otrzymało zwłokę na załatwienie interesów a 59 otrzymało paszporty do określonych miejscowości, z poleceniem natychmiastowego wyjazdu.

W ciągu niedzieli i poniedziałku wypędzono 96 osób.

Wdowa wygnańca Gersteina, który uciekł z Odessy do Kijowa podczas pogromu w roku 1905 i który umarł tu w styczniu roku bieżącego, została wysłana etapem zaraz po śmierci męża. Kilka dni temu powróciła do Kijowa, by upomnieć się o swoje dzieci. Odnalazła je w przytułku dla sierót, gdzie zostały ochrzcone na prawosławie. Matka wniosła prośbę do gubernatora Trepowa by oddano jej dzieci i unieważniono prawosławny chrzest.

PETERSBURG. — Senat, najwyższy sąd apelacyjny w Rosyi nakazł by zaniechano dalszego wypędzania dziatwy żydowskiej z Moskwy, dopóki nie wydaną zostanie interpelacya nowego prawa co do dzieci.

Premier Stołypin wydał specyalny komunikat w sprawie wypędzania dziatwy szkolnej żydowskiej z Moskwy, tłómacząc, że Żydówki, mające profesyę, a na mocy tego prawa zamieszkania w miastach Rosyi, nie mają prawa przelewać tego samego przywileju na swoje dzieci. Na mocy takiego brzmienia prawa, wiele dzieci zabrano od rodziców i wydalono z Moskwy.

WYLEWY W EUROPIE.

Mnóstwo ludzi zginęło w wezbranych falach.

BERLIN. — Depesze ze wszystkich stron Europy donoszą o powodziach, tak że wylewy w Niemczech są tylko małą cząstku ogólnej klęski, jaką powodują wezbrane rzeki, zalewające olbrzymie kraje na kontynencie. Szwajcarya, Serbia i turecka Armenia także ucierpiały wiele od powodzi w ostatnich kilku dniach.

Jedna z depesz donosi, że sto osób straciło życie w powodziach w Szwajcaryi. Kilka kolei zmuszonych zostało do wstrzymania ruchu. Olbrzymie obszary stoją pod wodą, a w wielu domach woda sięgała do pięter. Straty w rolnictwie są olbrzymie. Zapadnięcie się ziemi w Altorf pogrzebało budynek fabryczny, zabijając kobietę i dziewięć dzieci tamże zatrudnionych.

Oberammergau, miejscowość slynna z przedstawień Męki Pańskiej, jest zupełnie odcięta od komunikacyi kolejowych z powodu wylewu. Niżej położone ulice miasta stoją pod wodą.

W całej górnej Bawaryi wezbrały rzeki w niezwykły sposób. Z wyższych Alp donoszą, że śniegi tam topnieją szybko, tak, że należy oczekiwać jeszcze większych wylewów.

BELGRAD. — Po wielkich deszczach nastąpił wylew Morawy, który sprowadził klęskę na całą dolinę. Trzydzieści pięć osób straciło życie. Miasta Chupria, Jagodzin i Cwilanacz stoją pod wodą. Woda pokryła ulicę na siedem do dziesięciu stóp. Wiele domów zapadło się. Król Piotr i minister robót publicznych wyjechali do okolic zalanych.

KONSTANTYNOPOL. — Depesze donoszą o straszliwych powodziach w prowincyi Erzerum w tureckiej Armenii. Powódź zniszczyła kompletnie połowę miasta Hassanhaleh, przyczem setki osób utopiły się. Powódź spowodowana została wielkiemi deszczami.

BUDAPESZT. — Blisko 300 osób postradało życie, a wiele wiosek uległo zniszczeniu, kiedy się w komitacie Krasso-Szveeny oberwała chmura. Komitat ten graniczy się z Siedmiogrodem, Rumunią i Serbią. Siedzibą władz komitatowych jest miasto Lugos, głównie przez Rumunów zamieszkane.

Istnieją obawy, że liczba nieszczęśliwych, co życie postradali, znacznie wzrośnie, skoro komunikacya z wielu miejscowościami zniszczona przez wodę, na nowo będzie nawiązana. W okolicy katastrofą dotkniętej, zniszczone są przewody telegraficzne i telefoniczne i zachodzą obawy, że wielu z tych, którzy ocaleli, postradają życie wskutek braku środków żywności, zanim im pomocy udzielić będzie można.

Z NICARAGUY.

Powstanie nie tylko nie upada, ale szerzy się w dalszym ciągu.

WASHINGTON. — Według wiadomości, nadesłanych z Nicaragui do wydziału stanu, powstanie wybucha tam w coraz to innych częściach kraju, które wcale nie są kontrolowane przez Estradę. I tak liczba powstańców w okolicy Granady stale się powiększa. Także i w zachodniej Nikaragui objawia się niepokój. Pisma, które stoją pod ścisłą cenzurą, nałożoną przez Madriza, w olbrzymiej większości dmą w ton, wrogi dla Stanów Zjednoczonych. Generał Lara, który dowodził częścią wojska Madriza pod Bluefields, powrócił do Managuy.

Ponieważ już od kilku dni nie słychać nic o młodym Amerykaninie Pittmanie, który pod Bluefields dostał się w niewolę Madriza, przeto wydział stanu polecił konsulowi Moffattowi zbadanie tej sprawy i zdanie sprawozdania.

BAPTYŚCI WE WŁOSZECH.

Motłoch chciał wieszać amerykańskich baptystów że sprowadzili trzęsienie ziemi.

RZYM. — James P. Stuart ze St. Louis, przysłany przez amerykański wydział misyi baptyskich do Włoch, aby tu doglądał misyi baptyskich, zdał premierowi Luzzattiemu raport o zajściu, jakie się wydarzyło w Avellino, gdzie w czasie ostatniego trzęsienia ziemi tłumy Włochów śmiercią groziły kilku amerykańskim duchownym baptyskim. Stuart donosi premierowi, że stosunki w tej prowincyi bardzo są napięte w skutek sporów pomiędzy katolikami i baptystami. Było to wieczorem tego dnia, w którym się trzęsienie ziemi wydarzyło, kiedy tam kilka tysięcy mieszkańców zagroziło życiu duchownych baptyskich; głośno wyrażano pogróżkę, że Amerykanie, na których spada wina katastrofy żywiołowej, będą powieszeni, skoro się tylko dostaną w ręce tłumów. Stuart powiada, że policya wezwała ich, aby prowincyę potajemnie opuścili, a gdy oni nie chcieli w taki tchórzoski sposób odjechać, dano im konwój do dworca kolejowego, z 200 żołnierzy, którzy ich szczęśliwie obronili przed pięcio-tysięcznym tłumem Włochów.

Luzzatti wytłómaczył, że zachowanie się Włochów przypisać należy raczej ich śmiertelnej trwodze, jaką ich nabawiło trzęsienie, aniżeli wrogiemu usposobieniu względem Amerykanów. Radził atoli baptystom, aby żadnych demonstracyi nie urządzali i nie draźnili wzburzonych umysłów.

Stuart postanowił odwlec swój powrót do prowincyi Avellino, aż do czasu, kiedy tam wzburzenie ustanie.

HAZARD NA KUBIE.

Kubańczycy chcą ściągnąć bogatych turystów.

HAWANA, Kuba. — Komisya poleciła przychylnie izbie posłów wniosek, który dozwala na urządzanie walk byków, walk kogutów, gier hazardowych i tym podobnych rozrywek. Pewna firma ma otrzymać koncesyę, 30 lat obowiązującą na prowadzenie pewnego rodzaju Monte Carlo w pobliżu Hawany.

KOLOS NAPOWIETRZNY.

Projekt budowy aerostatku, który ma regularnie kursować między Londynem a Nowym Yorkiem.

LONDYN. — Komunikacyę napowietrzną pomiędzy Londynem a Nowym Yorkiem zapowiada baron Roenne, Rosyanin, który był jednym z asystentów hr. Zeppelina, a teraz zakwaterował się w jednym z biur w "Haymarket".

W prospekcie swym baron twierdzi, z wiarą w to, co mówi, że podróż nadatlantycka możliwa jest do wykonania w 72 godziny, nawet pod wiatr o chyżości pięćdziesięciu pięciu mil na godzinę.

Pierwszy okręt powietrzny na lnii ma mieć 1000 stóp długości, a w przecięciu stóp 65. Powłoka, która ma być sporządzona ze specyalnej materyi, będzie miała pojemność 35,000,000 stóp kubicznych gazu. Będzie osiem motorow, które rozwiną siłę 1600 koni i będą wprawiały w ruch piętnaście turbin wiatrakowych; całość ważyć będzie 103 tony.

JESZCZE O POWODZI.

Na Węgrzech zginęło około 1000 osób. Szkody wyrządzone przez wezbrane rzeki są olbrzymie.

BUDAPESZT. — Wylewy rzek na Węgrzech wyrządziły nieocenione wprost szkody, nietylko bowiem, że pochłonęły wiele ofiar w ludziach, ale ponadto zniszczyły olbrzymie przestrzenie. Liczba osób potopionych, nie została jeszcze stwierdzona; obliczają jednak, że około 1,000 osób utonęło.

Wsie i pola obsiane zostały zniszczone, a szkoda stąd powstała wynosi miliony dolarów. Zdaje się, że w odnośnych okolicach żniwa przepadły. W samym komitacie Kronstadzkim w Siedmiogrodzie, fale wyrzuciły na brzegi 300 zwlok. W dorzeczu rzeki Mołdawy, 100 ludzi utonęło, a ich domy zawaliły się.

W komitacie Temeszwarskim utonęło 180 osób. Jednem słowem spustoszenia dokonanego przez wezbrane wody nie można wprost opisać; jest to klęska, jakiej dawno w kraju nie było. Tysiące sztuk bydła i całe stada koni potonęły. Rząd wysłał do nawiedzionych okolic wojsko, które w pontonach i czołnach prowadzą akcyę ratunkową.

Z powodu zniesionych mostów i podmytych torów kolejowych, komunikacya w okolicach dotkniętych powodzią jest niemożliwa; zaopatrywanie więc ludności w żywność odbywa się czółnami.

WOJOWNICZE KRAIKI.

Podobno Peru i Ekwador znowu się rwą do wojny.

LIMA. — Chodzą pogłoski, że zamierzone pośredniczenie pomiędzy Peru i Ekwadorem, wskutek warunków Ekwadoru, mających służyć za podstawę układów pokojowych, spełzło na niczem. Obydwa kraje rozpoczęły przed kilku dniami wycofywać swe wojska z nad granicy, gdzie je skoncentrowano na wypadek wybuchu wojny, czego lada chwila się spodziewano. Tego wycofania dokonano na żądanie Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny, trzech państw, które się podjęły wspólnie załagodzić w sposób ugodowy spór graniczny pomiędzy Peru i Ekwadorem, bo ten tylko sposób zaradzenia wojnie za jedynie dobry uważano. Pomimo to jednak chodzą pogłoski, że Ekwador postawił warunki, co do przyjęcia przezeń układów pokojowych, i pogłoski te znajdują coraz więcej wiary.

WASHINGTON. — Podług wiadomości, jakie wydział stanu od czasu do czasu tak z Quito, jak i z Limy otrzymuje, nie zdaje się, aby program odnośny do rozbrojenia Peru i Ekwadoru w czemkolwiek został naruszony. Przeciwnie, wszystkie raporty wskazują, że obydwie strony lojalnie pertraktują w sprawie zawarcia pokoju, wycofują wojsko i rozpuszczają do domów. Przypuszczają tu, że przynajmniej pierwsza część układu, mianowicie wycofanie wojsk z nad granic, już prawie w całej pełni jest wykonana, i że obydwie strony są gotowe do rozbrajania wojska.

Werdykt zatwierdzony.

Zdaje się, że jest tylko jeden werdykt co do dra Piotra Gomozo, a ten jest: "To jest świetne lekarstwo." Tysiące tak zeznało, a tysiące teraz o tem się przekonuje. Czysta pamięć, wesołe usposobienie i odzyskane zdrowie, to najlepsze dowody. Nie jest to apteczne lekarstwo. Tylko specyalni agenci dostarczają takowe. Adres do fabrykantów, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

W hotelu niemieckim.

Gość: — Słuchaj — no, dasz mi kotlety siekane.

Kelner: — Ja wohl...

Gość: — Co ty wolisz, to mi wszystko jedno. Dawaj cielęce.

Kelner. — Bite...

Gość: — Ale nie byte, tylko siekane, mówiłem ci przecie. A cóż to za osły!

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

REWIZYE I ARESZTOWANIA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W nocy z dnia 28 na 29 maja w Sosnowcu i w jego okolicach dokonano licznych rewizyi i aresztowań. Między innymi policya zrewidowała biuro polskiego Związku zawodowego robotników przemysłu górniczego i biuro Związku robotników przemysłu żelaznego. W obu biurach zabrano korespondencye i różne dokumenty. Zaaresztowano sekretarza Związku robotników przemysłu żelaznego, pana Piotrowskiego.

DRAMAT MIŁOSNY.

Z Warszawy pod datą 1 czerwca donoszą:

W hotelu Wiedeńskim na rogu ulicy Marszałkowskiej i Widok jeden z numerów zajął onegdaj jakiś wojskowy w towarzystwie damy. Wczoraj znaleziono oboje bez życia, w kałuży krwi. Siedzieli na otomanie. Rany w piersiach świadczyły, że zginęli od kul; na podłodze przy otomanie, obok mężczyzny znaleziono rewolwer. Jak przypuszczać należy — mężczyzna wystrzałem skierowanym w serce, odebrał życie swej towarzyszce, a następnie sam się zastrzelił. Dalsze dochodzenie ustaliło, że mężczyzną owym był Jan Mikulski, porucznik pułku dragonów, przeniesionego niedawno z Mławy do Łodzi, towarzyszką zaś jego — Ewa Keller, żona kupca i przemysłowca łódzkiego, również w Łodzi zamieszkała. On ma lat 30, ona 28.

NOWI BISKUPI MARYAWICCY.

"Warszawskij Dniewnik" pisze:

"W czasie odbywającej się w dniu 20 maja w Płocku drugiej "kapituły generalnej" [zebrania ogólnego] kapłanów maryawickich — jednomyślnie wybrani zostali na biskupów: generalny wikaryusz Roman - Marya Jakób Próchniewski i Leon - Marya - Andrzej Gołębiowski z Łodzi. Do wyświęcenia ich uchwalono zaprosić biskupów starokatolickich."

NEOFICI W CHAŁATACH.

Jedna z gazet żydowskich stwierdza, że misyonarze anglikańscy w ostatnich czasach zdołali w Warszawie ochrzcić wielu żydów, którzy przyjęli chrzest z przekonania wskutek mów misyonarskich. Na dowód przytacza fakt, że na pogrzebie głównego mówcy babtystów, Truderunga, zauważono wielu takich chrześcian którzy nawet nie zarzucili chałatu oraz nadal mówią w żargonie.

PAMIĄTKOWA MIEJSCOWOŚĆ.

Czytamy w "Gaz. Częst.":

"Strzałków, pod Radomskiem, gdzie umarł jeden z wielkich malarzów polskich, Henryk Siemiradzki, ma być sprzedany włościanom na parcele drobne. Pałacyk, w którym umarł ten, co jest chlubą narodu, ulegnie rozbiórce. Powinno zwrócić na to uwagę Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości, należy bowiem zachować przed zagładą dom pamiątkowy i przylegający doń park piękny. Oddział piotrkowski Tow. Krajoznawczego urządza wycieczkę do Strzałkowa, by poczynić zdjęcia fotograficzne tej drogiej dla społeczeństwa polskiego miejscowości.

POZWOLENIE Z ZASTRZEŻENIEM.

Generał-gubernator warszawski pozwolił poddanym austryackim, siostrom miłosierdzia Elżbiecie Pantofilskiej i Michalinie Cholewińskiej na zwiedzenie Jasnej Góry w strojach zakonnych z tem zastrzeżeniem, ażeby pobyt ich w kraju trwał nie dłużej niż dwa tygodnie.

ZAKAZANA MELODYA.

Z Lublina donoszą, iż gdy w dzień Bożego Ciała przeciągająca po nabożeństwie nieszporowem z kościoła św. Mikołaja na cmentarzu procesya śpiewała przez drogę pieśń "Serdeczna Matko," policya dopatrzywszy się w śpiewie rzeczonej pieśni zakazanej melodyi, wszczęła dochodzenie śledcze. Procesya szła bez księdza.

KONKURS IMIENIA ORZESZKOWEJ.

Pragnąc uczcić pamięć Orzeszkowej "Izraelita" ogłasza konkurs jej imienia na najbardziej przystępną, najłatwiejszą metodę polskiego języka dla ludu żydowskiego.

Winna to być metoda dla samouków, posługująca się żargonem, jako środkiem pomocniczym. Autor najlepszej metody otrzyma nagrodę w sumie 150 rubli.

Bliższe szczegóły konkursu, jako też skład jury będą niebawem ogłoszone.

Ostatni numer rzeczonego czasopisma w całości poświecono wielkiej pisarce.

POLOWANIE NA LISA W CERKWI.

W dziennikach warszawskich znajdujemy opis niezwykłego procesu:

W lesie dzierżawionego przez p. Knobelsdorfa folwarku stoi cerkiewka, zrujnowana i opuszczona, w której zaledwie raz na rok odprawia się nabożeństwo. Dach i sufit zupełnie zniszczone, tak, że śnieg zasypywał podłogę, ołtarz i obrazy. Jak bardzo była ona opuszczoną, świadczy fakt, że lisy założyły sobie pod samym ołtarzem gniazdo i tam się rozmnożyły w sposób wielce dla okolicznych mieszkańców szkodliwy.

W dniu 26 grudnia 1905 roku do Knobelsdorfa przybyło kilku krewnych i cała kompania, złożona z 5 katolików i 2 prawosławnych, udała się do lasu ze strzelbami. Psy, tropiąc zwierzynę, natrafiły na norę pod cerkwią i stamtąd wypędziły jednego lisa, którego około cerkwi zabito. Psy jednak wpadłszy do podziemi, nie mogły natrafić na wyjście; wskutek czego myśliwi odemknęli drzwi tylko na haczyk zamknięte i wszedłszy do cerkwi, podnieśli parę desek z podłogi, ażeby wypuścić psy. Wraz z ostatnimi wyskoczył jednak i lis, do którego jeden z obecnych strzelił. Lis skoczył na szeroką u spodu ramę obrazu, a myśliwy strzelił powtórnie — przebijając kilkoma śrocinami obraz Chrystusa. Lis, postrzelony, rzucił się ku carskim wrotom, trochę je otworzył, ale psy wyciągnęły go stamtąd i dogryzły.

Miejscowa ludność zauważyła po jakimś czasie nieporządek w cerkwi ślady stóp na śniegu itp. Dano znać policyi, która wdrożyła śledztwo, rezultatem czego było pociągnięcie niefortunnych myśliwych do odpowiedzialności sądowej. Sędzia śledczy atoli po sumiennem zbadaniu wszelkich okoliczności, nie mógł uznać opuszczonej i otworem stojącej cerkiewki za świątynię, w której nabożeństwa się odprawiają i skierował sprawę do naczelnika ziemskiego, kwalifikując ją jako "samowolne polowanie." Ziemski naczelnik zaś sprawę umożył, bo właściciel terenu, jedynie uprawniony do dochodzenia podobnych spraw, nie występował.

I byłaby rzecz cała została pogrzebaną, gdyby nie interwencya posła do Dumy państwowej, duchownego Jakubowicza, który w tem dostrzegł dobrą sposobność do sfabrykowania wielkiej sprawy na tle politycznem. Zakrzątnęli się około tego różni "sojusznicy" i wspomnieni myśliwi pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej z artykułów, które im grożą deportacyą.

Według doniesień "Pet. Aj. Tel." sąd okręgowy w Mińsku wydał w tej sprawie wyrok, skazujący Knobelsdorfa na 8 lat ciężkich robót, Dołkowskiego i Urbańczyka na 6 lat, Kuksa i Szamborskiego na 4 lata zamknięcia w domu poprawy, Borbenkę, na 2 lata wieży i Antoniego Urbańczyka na 1 rok.

TAJEMNICA POKOJÓW UMEBLOWANYCH.

Pod takim tytułem zamiszcza "Kuryer Warszawski" szczegóły zbrodni spełnionej na Stanisławie Chrzanowskim, studencie gimnazyum i dorobki policyi śledczej, która jako podejrzanego ma w swym ręku hr. Ronikiera. Poniżej podajemy za Kuryerem jeden epizod z życia hr. Ronikiera.

Przed laty kilku głośna była w Warszawie restauracya Stępkowskiego przy placu Teatralnym.

"Stępek" znany był niemal wszystkim.

Tam właśnie w owej głośnej przed laty kilku restauracyi rozegrała się scena, która naówczas na krótką tylko chwilę zajęła umysły — a która dziś dopiero na ówczesnych jej widzów wywarła głębsze wrażenie.

W restauracyi tej, w t. zw. "zielonej loży" zbierali się przed kilku laty przedstawiciele kół artystycznych Warszawy.

Jak zwykle śród świata artystycznego, bywało tam gwarno, strzelały dowcipy huczniej i częściej niźli korki szampana, a potem rozsypywały się w kaskadę śmiechu niefrasobliwego, niby pianka na szampanem napełnionym kielichu.

Parokrotnie pojawił się tam, w owej "zielonej loży" i mistrz pendzla, śp. Pawliczak, którego śmierć tragiczna sprawiła swego czasu w Warszawie wrażenie ogromne.

Rozmiłowanemu we wszystkiem, co tchnęło zaczarowanym światem Wschodu, lubującemu się egzotycznych baśniach z tysiąca i jednej nocy, czerpiącemu natchnienie w płomiennym i namiętnym rozmachu wiernych synów Ałłacha, — nie obcy był śp. Pawliczakowi pewien mistycyzm, jak i świat wróżb, przepowiedni i proroctw, sięgających w zakres tajemnej wiedzy starożytnych magów.

Sam nawet Pawliczak wróżył z ręki i był podobno doskonałym chiromantą.

Pewnego razu do amatora-chiromanty Pawliczaka zwrócił się jeden z obecnych w "zielonej loży" przedstawicieli świata artystycznego, który się tam jakoś znalazł przypadkiem w gronie swych kolegów.

Pawliczak nie lubił wróżyć w gronie rozbawionych biesiadników. Potrzebował może względnej ciszy by mógł się skupić, czytając przyszłość z linii na ręce ludzkiej rozsianych. Odprowadził więc ciekawego przyszłości na ubocze i tam począł mu o owej przyszłości mówić.

Nie wiele z tego słyszeli pozostali, ale gdy już po wróżbach wróżbita i ów, któremu przyszłość wróżono, powrócili do towarzystwa, na twarzach obu malowało się pewne głębsze wrażenie, o które poczęto się wnet dopytywać z ciekawością.

— Ach wiecie — mówił ten, komu przyszłość wróżył Pawliczak — czekają mnie rzeczy tak straszne, że doprawdy dłuższej chwili będę potrzebował, by się z wrażenia otrząsnąć. Mówił mi właśnie Pawliczak że mi się "lina życia" przerywa gwałtownie w roku 45ym życia. Że mam na ręku jakieś piętno zwyrodnień i jakieś znamiona, świadczące o zbrodniczych popędach.

Ale wnet zaiskrzył się jakiś dowcip śród rozbawionej braci artystycznej, śmiać się poczęto z owych zwyrodnień młodego i urodziwego gentlemana i już nastrój poważniejszy prysnął.

Dziś dopiero owi mimowolni widzowie mistycznych wróżb Pawliczaka stwierdzić są niemal gotowi, iż całą tragiczną przyszłość wywróżył wówczas malarz-orjentalista hr. Bohdanowi Ronikierowi.

Bo hr. Bohdanem Ronikierem chętnie wówczas obcującym w świecie artystyczno-literackim był ów nieopatrznie zazierający w przyszłość młody i urodziwy gentleman.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Pogrzeb Gawalewicza.

W sobotę, dnia 4 czerwca, o godzinie 4 po południu odbył się pogrzeb zwłok śp. Maryana Gawalewicza. Wzięły w nim udział tłumy publiczności. Na pogrzeb przybyli pomiędzy innymi: marszałek kraju Stanisław hr. Badeni namiestnik dr. Bobrzyński, arcybiskup ormiański ks. Theodorowicz, ks. biskup Bandurski, przedstawiciele świata literackiego i artystycznego. Mowy wygłosili: dyrektor teatru lwowskiego Ludwig Heller i dyrektor teatru krakowskiego Solski.

MOSKALOFILE W GALICYI.

"Slavische Correspondenz" donosi z Wiednia, że przed kilku dniami odbyło się tam zgromadzenie mężów zaufania studentów słowiańskich, zwołane przez studentów galicyjsko-rosyjskich. W zgromadzeniu tem wzięło udział kilku posłów słowiańskich. Uchwalono protest przeciw rozwiązaniu stowarzyszeń rosyjsko-narodowych na Bukowinie i w Galicyi. Następnie na wniosek posła Markowa uchwalono rezolucyę w sprawie rozszerzenia katedr dla języka rosyjskiego i literatury rosyjskiej na uniwersytetach: w Pradze, Zagrzebiu, Krakowie, Lwowie i Czerniowcach.

SPALONY PRZEZ ŻONĘ.

Wieś Bazar w powiecie czortkowskim, w Galicyi była w tych dniach widownią strasznego i niezwykłego morderstwa. Gdy mianowicie włościanin tamtejszy Wasyl Humeniuk, powrócił do chaty w stanie nietrzeźwym i zasnął — żona jego Marya, i kochanek jej, Maksym Woźniak, obwiązali pijanemu głowę oraz tułów szmatami, zmaczanemi w nafcie i podpalili. Ogień buchnął i w krótkim czasie po wyjściu obojga z chaty, sąsiedzi natrafili na zwęglone zwłoki Humeniuka. Zbrodniarzy aresztowano i odstawiono do sądu w Czortkowie.

WĘGRZY A OBCHÓD GRUNWALDZKI.

W celu wzięcia udziału w uroczystym obchodzie 500 rocznicy grunwaldzkiej w Krakowie, zgłasza się wielka liczba Węgrów do specyalnie w tym celu utworzonego w Peszcie komitetu, na którego czele stanęli ludzie wybitni. Wobec tysięcy zgłoszeń z całego kraju komitet ten widział się zmuszonym do ograniczenia liczby uczestników i przyjmuje tylko delegacye licznych stowarzyszeń narodowych i stowarzyszeń młodzieży. Między innymi zgłosiło się 40 pań węgierskich, które pragną wziąć udział w strojach narodowych. Na zaproszenie komitetu znany parlamentarzysta węgierski i przyjaciel narodu polskiego, dr. Jerzy Nagy, odpowiedział z wielką grzecznością.

ANARCHISTA PRZED SĄDEM.

Niedawno temu stawał przed sądem przysięgłych w Tarnopolu anarchista rosyjski, Jakób Antonowicz Dudniczenko, przytrzymany w grudniu w Mielnicy w chwili gdy zamierzał przejść granicę rosyjską. Przy aresztowanym w hotelowem jego mieszkaniu znaleziono sporo "bibuły" anarchistycznej: egzemplarze pisma anarchistów - komunistów "Burewistnyk", odezwy anarchistyczne, dalej najnowszy, w Paryżu wydany "Almanach" anarchistyczny, trzy rewolwery najnowszych systemów "Mausera", "Parabellum", "Webley'a" i 3125 rubli gotówki. Dudniczynkę po aresztowaniu przewieziono do Tarnopola. Trzej aresztowani w Czerniowcach ajenci "ochrany" Iwan Hołubów-Dementy, Ludwik Iwanowicz-Kamiński i Iwan Gregorowicz-Kowalski zeznali, że Dudniczenko jest członkiem partyi rewolucyjnej i że należy do anarchistów-komunistów. Policya czerniowiecka stwierdziła, że Dudniczenko przebywał przez czas jakiś w Czerniowcach, gdzie mieszkał u Herszka Pickera, anarchisty, pozostającego pod dozorem policyjnym. Broń nadzwyczaj precyzyjnie wykonaną, zakupił Dudniczenko u handlarza broni, Dawida Seinfelda, który zeznał, że Dudniczenko znał się na najnowszych gatunkach broni, a nawet kazał sobie sprowadzić takie gatunki, o których istnieniu sam Seinfeld nie wiedział. Dudniczenko przyznał, że jest rewolucyonistą rosyjskim, że dostał polecenie z partyi, by przywiózł z Paryża broszury treści socyalistycznej. Z "bibułą" i zakupioną bronią wracał do Rosyi, lecz choroba w Czerniowcach wstrzymała go w podróży i zniewoliła do pisemnego załatwienia sprawy.

Po wstępnych formalnościach zarządził trybunał tajność rozprawy, która się też rozpoczęła, po powołaniu z obecnych na sali 2ch mężów zaufania.

AGITACYA PRAWOSŁAWNA W GALICYI.

W liście pasterskim do duchowieństwa grecko-katolickiego i w osobnym do wiernych, stwierdzają księża-biskupi, że w Galicyi, między unitami szerzy się propaganda ustna i drukowana za przechodzeniem na prawosławie, przeciw czemu nie występują nawet ludzie dobrej wiary.

Stwierdziwszy to, episkopat unicki nakazuje duchowieństwu energicznie szerzyć kult św. Józefata, tak, aby za lat 13, kiedy wypadnie trzywiekowa rocznica jego śmierci i chwały, cały lud wiedział, czego on bronił i od kogo. Co zaś do przechodzenia Rusinów na prawosławie w Ameryce, episkopat nakazał duchowieństwu:

1. Odbierać w każdą niedzielę, podczas mszy świętej, przyrzeczenie od udających się do Ameryki, że wytrwają tam w świętej wierze grecko-katolickiej. 2. Dziekani podczas objazdów będą się przekonywali, jak duchowieństwo spełnia polecenie i będą o tem donosili ordynaryatowi. 3. Jeżeli dziekan spostrzeże, że w jakiejś wsi szerzy się propaganda prawosławna, wnet o tem doniesie biskupowi. 4. Na soborczykach będą się odbywały rozprawy teologiczne o różnicy między prawosławiem a Kościołem unickim. 5. Proboszczowie będą co roku przesyłać ordynaryatowi spis osób, które przyrzekły dochować wiary. 6. Statuty bractwa Przenajświętszego Sakramentu i wstrzemięźliwości zmienić o tyle, iżby każdy członek przyrzekł wytrwać do śmierci w wierze grecko-katolickiej. 7. Emigrantów, którzy wrócili z Ameryki, powinni proboszczowie wypytywać, czy dochowali wiary i czy spełniali praktyki religijne, a o możliwych odstępstwach będą donosili ordynaryatowi.

POMNIK KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE.

W myśl uchwały, powziętej na ostatniem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej, udało się liczne grono radców miejskich, z prezydentem miasta, dr. Leem, na czele, oraz przedstwiciele prasy na Podgórze, w celu obejrzenia spiżowego odlewu pomnika Kościuszki, przechowywanego tymczasowo w byłej odlewni zakładów pp. Loryi i Dedrzeńskiego. Zbiorowe to oglądanie miało na celu przekonanie członków rady o istotnych zaletach artystycznych pomnika. Prezes komitetu budowy pomnika p. Włodzimierz Tetmajer, oraz sekretarz, p. J. Świerzyński, udzielali zgromadzonym na miejscu objaśnień. Pomnik przedstawia się imponująco. Rysunek i modelowanie postaci Kościuszki na koniu w nadnaturalnej wielkości mają cechę szkoły wczorajszej, która w precyzyjnem traktowaniu szczegółów szukała dla siebie podstaw artystycznych. Twórca pomnika, śp. Marconi, umiał w dzieło swoje tchnąć ducha patryotycznej myśli i dać mu wyraz polotu, skojarzony z popularnem do serc i umysłów nawet mniej oświeconych warstw jasno i dobitnie przemawiającem wrażeniem. P. Tetmajer wytłómaczył obecnym, że charakter tej rzeźby odpowiada w wysokim stopniu stylowi rynku krakowskiego i będzie swoistem jego uzupełnieniem, harmonizującem z otoczeniem wieży ratuszowej i Sukiennic. I istotnie, kiedy spoglądamy na pomnik, niknie wszelka wątpliwość, że Rynek tylko jest jedynem i najodpowiedniejszem dla niego pomieszczeniem. Pomnik ten, choćby raz jeszcze tak wielki, na Błoniach zniknąłby zupełnie, gdy tymczasem na Rynku dominować będzie jako najpiękniejsza jego ozdoba. Tę opinię podzielili też jednomyślnie obecni członkowie rady, unosząc z tych oględzin jak najlepsze pojęcie o piękności pomnika.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

WESELE DYAMENTOWE

Rzadką uroczystością dyamentowego wesela obchodził z czcigodną małżonką swoją pozasłużbowy nauczyciel p. Dzięgielewski w Chełmży. Poważny wiekiem jubilat znajduje się w 93 roku życia, a jubilatka ma lat 92. Oboje cieszą się czerstwem i stałem zdrowiem. Onegdaj odprawiło się w tamtejszym katolickim kościele uroczyste nabożeństwo, a ks. proboszcz Fryntkowski udzielił jubilatom błogosławieństwa na dalszą ich życia drogę.

ZABORCZOŚĆ HAKATYSTYCZNA.

W różnych miastach poznańskich istnieją jeszcze polskie bractwa strzeleckie. Te są jednakowoż Niemcom solą w oku — chcieliby oni je zniemczyć. Jakich się w w tym celu chwytają środków, widzimy na przykładzie świeżym, którego dostarcza Srem.

Bractwo strzeleckie w Sremie pamięta jeszcze królów polskich: Jan Kazimierz nadał bractwu temu w 1653 roku medal, a Jan Sobieski ustawy.

Po nadaniu Prusom konstytucyi, zmieniło bractwo w roku 1852 swe ustawy, zastosowując je do wymagań czasu. W tym też czasie wniosło bractwo o potwierdzenie przywileju, lecz regencya odpowiedziała, że potwierdzenia takiego nie potrzeba, ponieważ przywilej Królestwa Polskiego jest ważny. Było to w roku 1852.

Teraz przyszli hakatyści śremscy i dalej dowodzić, że bractwo to powinno być niemieckiem. Chociaż za panowania pruskiego Niemcy również wstępowali do towarzystwa, ale ich nigdy nie było więcej od członków Polaków, przeciwnie zawsze byli w mniejszości. Przyszło potem do tego, że Niemcy prawie zupełnie wynieśli się z bractwa strzeleckiego i to wtenczas, gdy bractwo podupadło a nawet popadło w znaczne długi. Wtenczas pozostawili Polaków samych, którzy niechcąc dać bractwu zupełnie podupaść, zaczęli mozolić się i oszczędzać, aż znowu jako tako się dorobili. Teraz się Niemcy znowu zaczęli garnąć do bractwa, a hakatyści śremscy nawet postanowili odrazu zgnieść Polaków. W sposób więc, jaki już także gdzieindziej zastosowano a mianowicie hurmem chcieli wstąpić do towarzystwa i odrazu 167 Niemców zapisało się na członków. Byli to rozmaici, urzędnicy, którzy nakaz odebrali z góry i tacy, którzy są zależni i również ulegają wpływom możnowładców hakatystycznych.

Ale na szczęście zarząd czuwał i tylko garstkę, bo 14 z nich przyjął, a resztę odpalił. To się naturalnie panom hakatystom nie podobało i zgłosili rekurs do walnego zebrania. Jakie zamiary ci panowie mieli względem bractwa strzeleckiego wykazuje najlepiej to, że na strzelanie w dzień św. Stanisława, co przypadło w tym roku na niedzielę, z przyjętych 14 Niemców, pomimo zaproszenia, nie przybył ani jeden. A więc nie chodziło im bynajmniej o należenie do bractwa, lecz o opanowanie go i wyrugowanie Polaków. Tej podstępnej zaborczości zarząd więc słusznie się przeciwstawił.

POLICYA PRUSKA A NAPISY POLSKIE NA CMENTARZACH.

Z Westfalii donoszą o dwóch znamiennych wypadkach. W Holsterhausen z powodu polskiego napisu z nakazu wójta żandarm wyrwał krzyż z świeżej mogiły dziecka i postawił go rodzicom w sieni. Na wieczną rzeczy pamiątkę odfotografował wyrwany przez żandarma krzyż i mogiłę dziecka wydawca "Narodowca" p. Józef Pankowski i fotografia znajduje się w jego posiadaniu. W Herne rada miejska powzięła uchwałę, że polskich wyłącznie napisów na grobach umieszczać w Herne nie wolno i uchwała ta ma moc obowiązującą.

ŁUPIEŻCA AUTOMATÓW.

W zeszłym roku zaprowadzono w Poznaniu jako nowość automaty ze znaczkami pocztowymi, które po wrzuceniu 10 fenygów wydawały notesik z ogłoszeniami, zawierający znaczek 10-fenygowy, lub 2 znaczki po 5 fenygów. Automaty te okradano atoli w tak bezczelny sposób, że prywatny przedsiębiorca po krótkim już czasie zniewolony był zaniechać owego przemysłu. Rzezimieszki drutem lub nożem naciskali sprężynę umieszczoną przy otworze do wkładania pieniędzy; aparat za każdym pociśnięciem wypuszczał notesik ze znaczkami. Kryminalny policyant Gesswein, któremu poruczono wyśledzenie zuchwałych złodziei, pochwycił jednego z nich na gorącym uczynku, w osobie agenta W. Bartkowiaka, którego pociągnięto wczoraj za to przed sąd ławniczy w Poznaniu. Oskarżony w oczach urzędnika ubranego po cywilnemu wydobył cały stos notesików w opisany wyżej sposób, nie chciał go nawet dopuścić do automatu, dopóki sam nie miałby dosyć znaczków. Policyant wszakże nie czekał, lecz zaprowadził Bartkowiaka pod klucz. Sąd zasądził oskarżonego na miesiąc więzienia.

NIEPOPRAWNY ZŁODZIEJ.

Przed Izbą karną w Poznaniu odpowiadał przed niedawnym czasem czeladnik Jan Filipowski ze Stęszewa za kilka ciężkich i zwyczajnych kradzieży oraz za ciężką usiłowaną kradzież. Oskarżony przyznał się, że 24 lutego z chlewa maszynisty Springera, przemocą otworzonego, skradł cztery kury, 2 marca pewnemu gospodarzowi w Chełmnie pod Pniewami dwie gęsi; dalej że 29 marca zabrał z komory na poddaszu mistrza rzeźnickiego Idźkowskiego przy ulicy Wrocławskiej w Poznaniu, gdzie się także włamał, dwie pary pończoch i parę gęsi, wypierał się natomiast jakoby tej samej nocy w tymże domu usiłował włamać się do składu zegarmistrza Jahna. Na mocy dowodów nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że dopuścił się i tego przestępstwa. Czeladnik p. Idźkowskiego spostrzegł odnośnego dnia rano człowieka kręcącego się na poddaszu, idąc do pracowni, zauważył po śladach na drzwiach, że do składu zegarmistrza usiłowaną się włamać, zamknął więc drzwi domu na klucz, aby zapobiedz ucieczce złodzieja. Z zawezwaniem policyanta wykryto na poddaszu za przepierzeniem oskarżonego, palącego z całą swobodą papierosa. Znaleziono przy nim mocne dłóto, które przystawało do śladów wyciśniętych na drzwiach składu zegarmistrza. Sprawcę skazano na dwa lata więzienia.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z FUCTONE, ARIZ.

Tragiczna śmierć górnika w kopalni.

(Koresp. Gazety Polskiej.) .. Polacy tutejsi pracujący w sąsiedniej kopalni Pueblo Maine, żyją w dobrej przyjaźni ze Słowakami, z którymi razem pracują, to też wszyscy bardzo odczuli wypadek jaki się zdarzył niedawno temu ze Słowakiem Ignacym Panienką. Przybył on tu przed miesiącem ze swojej pięknej ojczyzny, gdzie zostawił żonę i jedno dziecko, i ani się spodziewał, że przyjechał po śmierć. Dnia 29 maja, kiedy go posłano aby coś naprawił w otworze windy, zapomniano widocznie że się tam znajduje i spuszczono windę na dół, która nieszczęśliwego rozgniotła na śmierć.

Pogrzeb urządziliśmy mu wspaniały. Wszyscy Słowianie i Polacy wzięli w nim udział. Niech odpoczywa w pokoju.

Karol Jakimowicz.

Z ARGENTA, ARK.

Przygotowania do Grunwaldzkiego obchodu.

(Koresp. Gaz. Polskiej.)

Polacy w Argenta, Ark., także urządzają Obchód Grunwaldzki w dniu 17 lipca. Komitet jest już obrany i zabrał się energicznie do pracy. Będą też zaproszeni do współudziału wszyscy Polacy mieszkający w okolicy.

Program jeszcze nie gotowy, ale będzie obszerny i interesujący.

S. J. Garstka,
1714 Maple st..
Argenta, Ark.

Z WHIPPLE, W. Va.

Uroczysty obchód Grunwaldzki odbędzie się dnia 10 lipca.

(Koresp. Gaz. Polskiej.)

Kolonia tutejsza rozpoczęła już przygotowania do urządzenia uroczystego obchodu grunwaldzkiego, który się odbędzie dnia 10 lipca, a w razie niepogody, dnia 17 lipca.

Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w kościele parafialnym; później nastąpi wymarsz 9 towarzystw z muzyką który przechodzić ma przez 6 miejscowości stanowiących tutejszą parafię. Litwini także biorą udział w pochodzie i w całej uroczystości.

Właściwa uroczystość odbędzie się w gmachu Opera House w Glen Jean; będą wygłoszone trzy mowy, śpiewy chórowe, deklamacyę a na zakończenie przedstawienie teatralne "Niemiec i Polka."

T. Kośmider.

Z DETROIT, MICH.

Henryk Wiśniewski zabity przez pociąg.

Chcąc się przejechać na pociągu towarowym linii Grand Trunk, liczący 14 lat Henryk Wiśniewski, spadł pod koła wagonów i został zabity na miejscu. Ciało jego dostało się pomiędzy tory przy zwrotnicy tak ciasno, że musiano zrywać szyny, aby je wydostać. Był on w towarzystwie kilku innych chłopaków, którzy uciekli, zobaczywszy, co się stało. Gdy koroner Burgess przybył na miejsce wypadku, nie można było absolutnie ciała zidentyfikować i musiano je zabrać do trupiarni powiatowej, gdzie zostało zidentyfikowane za kilka godzin po wypadku. Jeden z sąsiadów, który słyszał o wypadku, zawiadomił o tem rodziców zabitego chłopaka i ciało przywiozła do domu policya. Rodzina Wiśniewskich mieszka pn. 376 Leland ul. Zabity chłopiec był najstarszym w rodzinie, składającej się z czworga dzieci.

Z MILWAUKEE, WIS.

Dar Grunwaldzki. Nieszczęśliwe wypadki. Polski chłopak utonął w rzece.

Na pokrycie kosztów urządzenia obchodu Grunwaldzkiego zebrano dotychczas $546.45.

— 7 letni syn Szczep. Gralaków z pn. 814 Lincoln ave., Bronisław, zginął pod kołami wozu naładowanego sianem, a należącego do St. Makowskiego, właściciela składu paszy pn. 811 Lincoln ave.

— Józefę Olkiewiczową, zam. pn. 781 Greenbush ul., odeślą władze policyjne do szpitala dla obłąkanych. Kobieta ta jest matką dwojga dzieci; jedno liczy lat 13, a drugie 12.

Kobieta ta od roku ma rozwód. W sobotę wieczorem zabrano ją do przypadkowego szpitala, skąd odesłaną będzie do domu obłąkakanych.

— W Zeszły czwartek w rzece Milwaukee utonął pierwszy tego lata młody mężczyzna. Jest nim polski młodzieniec, Michał Czyżan, lat 19 liczący, zamieszkały z rodzicami pn. 1084 Weil ul. pomiędzy Chambers a Locust ulicami. Było to pomiędzy godziną 12tą a 1szą w południe, gdy Czyżan i kilku jego towarzyszy udali się kąpać w rzece Milwaukee wprost parku Riverside. Towarzyszami tymi byli: Marcin Blastich, 1286 Weil ul., Kopanicki, 22 Chambers ul. i Fr. Grady, 16 Auer ave.

Czyżan pracował w farbiarni Milwaukee Worsted Mills, położonej blisko rzeki. Zabrał on z sobą przekąskę i udał się nad rzekę.

Michałowi Czyżan było za gorąco i chciał się wykąpać przed powrotem do pracy. Rozebrał się i wskoczył do rzeki. Jakkolwiek był doskonałym pływakiem, to jednak nagle na środku rzeki z krzykiem o ratunek zatonął.

Nie pokazał się więcej na powierzchni wody. Towarzysze pospieszyli mu na ratunek ale wydobyli go bez życia. Wszelkie starania przywołania go do życia nic nie pomogły. Wezwany dr. Lemon mógł tylko śmierć skonstatować.

Czyżan dostał widocznie kurczów w wodzie i utonął.

SKOROWIDZ WYKŁADÓW.

W Pensylwańskiem Kolegium Polskiem we Filadelfii. Allegheny ave. i Cedar ul.

Kurs przygotowawczy dzienny.

Na kurs ten zapisywać się może ta młodzież męska i żeńska, która nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana w szkołach elementarnych do szkół wyższych. Studenci i studentki muszą mieć nie mniej niż 12 lat wieku.

Wydział przemysłowo-handlowy i polityczny dzienny.

Na ten wydział może się zapisywać młodzież męska i żeńska różnego wieku. Wydział ten daje studentowi lub studentce wższe ogólne naukowe wykształcenie, uzdolniające do prowadzenia na wyższej stopie handlu, do urzędów miejskich nawet najwyższych do administrowania wielkich przedsiębiorstw itd. Wydział ten również przygotowuje na niektóre kursa uniwersyteckie.

Wydział przygotowawczo-prawniczny dzienny.

Wykłady na tym wydziale przygotowują młodzież tak męską jakoteż żeńską do studyów prawniczych, czyli na adwokatów.

Wydział przygotowawczo-medyczny dzienny.

Wykłady na tym wydziale przygotowują młodzież męską i żeńską do studyów medycznych, aptekarskich, dentystycznych itd.

Wydział gimnazyalny filologiczny dzienny.

Wydział ten przygotowuje na księży, nauczycieli i nauczycielki.

Wydział dowolny mieszany.

Wydział ten obejmuje program różnych przedmiotów, które sobie student lub studentka dowolnie obiorą. Profesorowie jednak muszą osądzić, czy obiór przedmiotów ma jaki sens i czy rzeczywiście może przygotować do jakiego zawodu. Wydział ten również ma na celu wypróbować daną jednostkę do czego ona posiada większe zdolności.

Wydział gimnazyalno-techniczy.

Na wydział ten może zapisywać się młodzież męska, która poświęcić chce się mechanice i inżynieryi cywilnej, lub wojskowej.

Wydział uniwersytecki filozoficzny dzienny.

Wydział ten obejmuje kurs filozofii chrześciańskiej włącznie z naukami przyrodniczemi, historyę filozofii, socyologię, filozofię dziejów, literaturę, polską i powszechną, Pismo św., prawo kanoniczne i historyę kościelną. Zwyczajni słuchacze, którzy chcą po ukończeniu tego kursu otrzymać dyplomy muszą skończyć gimnazyum filologiczne; słuchaczami nadzwyczajnymi wszystkich, lub też niektórych tylko przedmiotów tego wydziału mogą być i tacy, którzy nie skończyli przedtem kursu gimnazyalno-filologicznego.

Wydział uniwersytecki filologiczno-pedagogiczny.

Wydział ten przygotowuje do egzaminów państwowych na nauczycieli i nauczycielki do szkół wyższych i niższych i wyższych publicznych i parafialnych.

Na tym wydziale specyalną opieką będą otoczone studentki wysyłane przez zakony żeńskie. Kandydatki na nauczycielki mogą być wysyłane do pierwszej klasy gimnazyalnej już od 13-go roku życia.

Na wydziale filozoficznym specyalną opieką będą otoczeni księża. Kolegium będzie się starało dać im jak najlepsze wykształcenie i rozwinięcie naukowe moralno-religijne i patryotyczne.

Kursa dzienne rozpoczynają się o godzine 9 rano i trwają w różnych godzinach aż do 5 po południu. Dla przyszłych księży przed mszą medytacya o godzinie 7:30, oraz wieczorne nabożeństwo.

Kursa wieczorne.

Kursa wieczorne są przeznaczone dla tych, którzy nie mając funduszów, muszą chodzić w dzień do pracy fabrycznej. Na tych kursach przy dobrej woli można się wykształcić na adwokata, dentystę, lekarza, aptekarza, przygotować się do piastowania urzędów miejskich, lub administrowania wielkich przedsiębiorstw handlowych.

Kursa wieczorne obejmują:

Wydział przemysłowo-handlowy i polityczny dla mężczyzn i kobiet.

Wydział ogólno kolegialny.

Wydział ten przygotowuje do studyów uniwersyteckich, prawniczych, medycznych, dentystycznych, aptekarskich.

Wydział techniczny niższy i średni.

Wydział ten kształci na techników, elektrotechników, maszynistów itd.

Wydział techniczny średni zawiera:

Inżynieryę cywilną, naukę planów i wyższą matematykę stosowaną do techniki.

Uniwersytet popularny, dla którego przeznaczona jest specyalna hala teatralna.

Będą tam wykłady popularne z dziedziny nauk przyrodniczych, historyi i literatury polskiej i powszechnej, filozofia, nauki społeczne, nauki pedagogiczne, uniwersytet ten będzie otwarty dla mężczyzn i kobiet.

Szkoła polska i angielska dla dorosłych analfabetów.

Nauka czytania i pisania po polsku i angielsku podług najnowszych metod bez sylabizowania. Wykłady arytmetyki elementarnej.

Szkoła obywatelska.

W tej szkole słuchacz możliwie w krótkim czasie będzie przygotowany do egzaminu na papiery, obywatelskie, oprócz tego będzie obeznany z prawem administracyjnym, przez co po otrzymaniu papierów stanie się obywatelem świadomym swych praw.

Po przeczytaniu tego skorowidza, weź się mój bracie zaraz do pracy nad sobą.. Nie wstydź się, że może bardzo mało umiesz, gdyż profesorowie Kolegium nie będą patrzeć na to, czem teraz jesteś, lecz na to co się z ciebie może zrobić to nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo Pan Bóg dał każdemu jakieś zdolności. Profesorowie Kolegium, naukowi specyaliści polscy i angielscy sami cię wyegzaminują, tylko ty będziesz i oni na egzaminie, i powiedzą ci do czego ty posiadasz najlepszy talent.

Jeżeliś biedny, lub biedna to będziesz chodzić w dzień do fabryki a wieczorem do kolegium.

Tylko kilka lat pracy, pomyśl, tylko kilka lat, a możesz się wykształcić i stać się naukowym specyalistą, pobierającym wysoką płacę. Ci, którzy dzisiaj we fabrykach lub w rządzie przewodzą nad tobą i nieraz cię poniżają, byli kiedyś takimi, jak i ty, lecz później przez kilkoletnią pracę nad swojem wykształceniem doszli do pięknego kawałka chleba.

Nietylko mężczyźni lecz i kobiety nie powinni poprzestać tylko na pracowaniu we fabrykach i marnych opłatach, lecz wziąść się do nauki. Jeżelibyś jednak, mój bracie, nie chciał się kształcić, lecz poprzestał na marnem, jakie teraz pędzisz, życiu, a może nawet i czytać dobrze nie umiesz, to odtąd nie narzekaj na to, żeś nieszczęśliwy i biedny, że inni tobą pomiatają, że źle jest na świecie, lecz ubolewaj tylko nad twoją własną głupotą, bo ona jest przyczyną twojego nieszczęścia.

Wszystkie wykłady rozpoczynają się 1-go września. Aplikanci do Kolegium zgłaszać się mogą zaraz pod adresem:

Pennsylvania Polish College, Allegheny ave. and Cedar st., Philadelphia, Pa.

Zarząd Kolegium.

Z NOWEGO YORKU.

Projekt ofiarowania pewnej części funduszów Daru Grunwaldzkiego na Dom Emigracyjny.

Polski Dom Emigracyjny pod wezwaniem św. Józefa od chwili objęcia zarządu przez Wiel. ks. Cynalewskiego, przy jego uciążliwej i pełnej poświęcenia pracy, zjednał sobie ogólną sympatyę tak w Ojczyźnie jak i wśród polonii amerykańskiej.

Z tego względu, uważam sobie za obowiązek, z okazyi obchodu Grunwaldzkiego, zwrócić uwagę naszego społeczeństwa na Dom Emigracyjny św. Józefa i rzucić myśl, by chociaż część pozostałych funduszów z obchodu przeznaczyć na cel tej Instytucyi której pracę uznać musi cały zastęp tych, którzy mianowicie w ostatnich czasach udawali się o pośrednictwo Domu i doznali skutecznej opieki, poparcia i pomocy.

Dom św. Józefa 117 Broad str., New York City, jako dom opieki dla polskich emigrantów zasługuje chyba z pomiędzy wszystkich polskich instytucyi na wychodźtwie na pierwszeństwo w pospieszeniu z skuteczną pomocą z pozostałych funduszy Grunwaldzkiego obchodu.

Byłby to czyn najszlachetniejszy a zarazem najpraktyczniejszy, którym Polonia amerykańska dałaby poniekąd solidarny dowód dosadnego zrozumienia tego historycznego obchodu.

Życzyć więc należy, ażeby po wszystkich parafiach obchody wypadły jak najpomyślniej, by rezultat materyalny z tychże przyczynił się do ustalenia bytu tej Instytucyi, mającej być odzwierciadleniem naszego ruchu emigracyjnego i naszej siły moralnej na wychodźtwie.

Z szacunkiem
Frank E. Podsański,
370 — 4 ave.,
Brooklyn, N. Y.

Z BUFFALO, N. Y.

Nagła śmierć. Rozbił czaszkę wyskakując z tramwaju. Pożar u Michalika.

Antoni Stefański, lat 35, szedł ulicą przez Fillmore ave. ze swoją żoną ku Broadwayowi. Gdy doszedł do Broadway, padł nagle na chodnik, krew buchnęła mu z ust i nosa, a gdy przejeżdżający automobilem dr. Hanley pospieszył mu z pomocą, mógł tylko śmierć natychmiastową stwierdzić.

— Stefan Swinkowski, lat 38 zeskoczył z tramwaju przy Broadway i Houghton ul., ale widocznie głową naprzód i teraz leży z rozbitą czaszką w szpitalu. Skoczył on podczas gdy kara była w ruchu, ponieważ nie stanęła na rogu Houghton ul. Kilka tygodni temu zginął w ten sam sposób Jan Nowak, który także skoczył z Broadway kary.

— Pożar, choć nie bardzo groźny, wybuchł w szapie domu Józefa Michalika, pn. 19 Oberlin ul. i w sąsiedniej drewutni domu Fr. Basińskiego pod 1. 152 Miller ave. i nie zrządził wiele szkody, bo łącznie tylko około $150. Przy tym pożarze spadł z drabiny strażak Fred. White i złamał sobie ramię i mocno się potłukł. — Odwieziono go do szpitala.

— Koń grosernika Bernarda Błaszkiewicza z Cheektowagi, spłoszył się w tunelu podmostowym przy Broadway i Bailey ave. Szarpnąwszy gwałtownie i niespodziewanie wozem zrzucił woźnicę z siedzenia tak gwałtownie na bruk, że go z potłuczoną głową i ramieniem do szpitala zawieziono.

— Fryd. Gościński, lat 58, z Tonawandy, chciał przy Military Rock skoczyć na przepełnioną do cla karę, ale nie mogąc się zmieścić na zapchaną platformę dał się wlec po bruku przeszło sto stóp, zanim puścił poręcz. Bruk nie został uszkodzony, ale Gościńskiego reperował dr. Savles.

Zapis.

— Słyszałeś, że N. umierając, odda wszystko co miał zakładowi sierót?

— Bardzo ładnie, i dużo tego było?

— Siedmioro dzieci.

Niebezpiecznie.

Żona stojąc przed wystawą jubilera: — Popatrz jak to błyska.

Mąż: — Chodź już, chodź, bo po błyskawicy następują zwykle grzmoty.

Przemysł krajowy.

— Czemu ty się tak uprzejmie kłaniasz temu żebrakowi?

— Mój kochany, żebranie to taki sobie dobry przemysł krajowy, jak każdy inny, godny szacunku, jeżeli mu się powodzi. A ten już kamienicę użebrał.



Dzielni chłopcy.

Rycina powyższa przedstawia marszałka St. Zjedn. Jacka Abernathy i jego chłopców jeden sześć a drugi siedmioletni, z którymi odbywa podróż konno z Oklahomy do Nowego Yorku. Sport — dla chłopców chyba — nie odpowiedni.

Telegramy z Ameryki.

PRZYMUSOWY AWIATOR.

Balon skradł 10-letniego chłopca.

CHILLICOTHE, O. — Na placu publicznym w tem mieście gotował się do wzlotu balonem awiator Fink. Balon był przywiązany na sznurach a cichaczem zakradł się do jego kosza 10-letni Fred Meyers. Nagle z powodu silniejszego wiatru liny się zerwały i balon jak strzała poleciał w obłoki, zanim ktokolwiek zdołał go pochwycić za liny, unosząc z sobą chłopaka. Zebrane tłumy widząc, co się stało, z przerażeniem przyglądały się biegowi balonu, który wzbił się do wysokości 3,000 stóp i po przeleceniu paru mil drogi powoli opuścił się na ziemię. Na miejsce opadnięcia balonu popędziło kilkanaście automobilów z ludźmi i jakie było zdziwienie, oraz radość, gdy ujrzano małego Mayersa powoli idącego i wcale nieuszkodzonego. Chłopak powiada, że gdy balon unosił się z nim w górę, chciał początkowo z niego wyskoczyć, ale ujrzawszy, że "ziemia za daleko" postanowił "trzymać się maszyny, która go skradła." Radość rodziców chłopaka z jego ocalenia jest niezmierna.

POLOWANIE NA LWY W PENNSYLWANII.

Zwierzęta uciekły z wykolejonego pociągu przewożącego menażeryę.

EBENSBURG, Pa. — Pociąg kolejowy składający się z 15 wagonów, a wiozący cyrk Franciszka A. Robbinsa, wykoleił się o milę stąd, około krzyżówki z linią kolejową Pennsylvańską, pomiędzy Cambria i Creson. Dwa lwy, słoń, lampart, hyena, jaguar i koziorożec — uciekły przy tej sposobności z klatek. Posługacze cyrkowi odnieśli poranienia; ciężko pokaleczonych przewieziono do szpitala w Altonie.

Katastrofa wydarzyła się na moście rzuconym przez głęboki wąwoz.

Gdy pociąg przejeżdżał przez most, trzy wagony, wiozące klatki ze zwierzętami, uderzyły o wystający podciąg z mostu i przewróciły się. Z powodu tego inne wozy wykoleiły się i cały pociąg stoczył się po nasypie w parów.

Ponieważ było to do dnia i zmrok panował jeszcze zupełny, przeto powstało straszne zamieszanie. Ryk przestraszonych zwierząt dzikich zmieszał się z jękami obsługi cyrkowej, którą przykryły szczątki z rozbitych wozów. Zwierzęta poczuwszy się na wolności, rozbiegły się w rozmaitych kierunkach. Wieść o tym wypadku rozeszła się szybko po okolicznych farmach.

Farmerzy bali się po prostu opuścić swe mieszkania z obawy przed drapieżnemi zwierzętami.

Wysłano stąd pociąg ratunkowy z lekarzami, i dozorczyniemi na miejsce katastrofy.

W kilka godzin po katastrofie, wyruszono w pościg za zbiegłymi drapieżnikami.

Obsługa sporządziła nowe klatki! umieszczono je na wozach i udano się w lasy, dokąd lwy zbiegły.

Farmerów trudno było początkowo skłonić, by przyłączyli się do pościgu, gdyż żaden z nich nie chciał się narazić.

Po perswazyi i otrzymaniu znaczniejszego honoraryum, farmerzy dali się przekonać, że nic im nie grozi, a podzieliwszy się na oddziały — wyruszono w lasy.

Strach tymczasem mieszkańców, był zupełnie nieusprawiedliwiony, gdyż "bestye" nie miały wcale nawet zamiaru napastować kogokolwiek. Słonia znaleziono na brzegu potoku, gdzie z wielkiem zadowoleniem, swój grzbiet polewał wodą, za pomocą trąby.

Oba lwy znaleziono o pół mili skryte w kupie bałdryanu |koziego ziela|, gdzie igrały ze sobą. Dozorcy menażeryi narzucili im pętlice na szyje i poprowadzili tak jak jagnięta do domu najbliższego farmera; tam zamknięto ich do klatki umieszczonej na wozie. Koziorożca złapał chłopak farmerski, gdyż chciał gwałtem dostać się do stajni. Hyenę zastrzelono podczas polowania. Lamparta złapano w lesie na lasso i dał on się zaprowadzić do klatki. Jeden tylko jaguar nie chciał się dać schwytać.

W chwili gdy się przyczaił, by skoczyć na ścigających, rzucono na niego surdut, na który skoczył z wściekłością; w tym momencie zarzucono mu lasso na szyję i ubezwładniono. W ten sposób wszystkich uciekinierów — ujęto.

KOLEDZY.

Ojciec i syn otrzymali stopnie uniwersyteckie.

COLUMBIA, Mo. — Przy zakończeniu roku szkolnego w uniwersytecie Missouri otrzymali stopnie z odznaczeniem 46-letni E. E. Vanatla i jego 23 letni syn Earl S. Vanatla. Skończyli oni wydział agronomiczny i uzyskali dyplomy. Ojciec uczył się lepiej od syna, gdyż kurs agronomiczny skończył w trzech latach, a syn jego przeszedł ten sam kurs dopiero po czterech latach nauki.

DWA NOWE STANY.

Terytorya Arizona i New Mexico zamienione na Stany.

WASHINGTON, D. C. — W Senacie przeszedł bil wynoszący dwa terytorya Arizonę i New Mexico do godności stanów. Głosowanie nad tym bilem było jednomyślne. W kongresie podniesiono zarzut, że kompanie okrętowe są w zmowie z trustem naftowym i innemi korporacyami, którym przewożą towary o wiele taniej niż kompaniom niezależnym od trustu i tem je zabijają. Sprawa ta ma być zbadana przez specyalną komisyę.

ZJADLIWE PSZCZOŁY.

Zakłuły na śmierć parę koni.

WASHINGTON, D. C. — Kilka pszczół zaczęło kąsać parę koni zaprzężonych do wozu, które z bólu poniosły wóz i wpadły pomiędzy szereg uli, rozbijając je i uwalniając kilkaset tysięcy pszczół, które zajadle rzuciły się na niszczycieli swoich domków. Pszczoły obsiadły konie, tak je kąsały bez miłosierdzia, aż biedne zwierzęta padły nieżywe. Woźnica George Law murzyn, ratował się ucieczką, lecz go dopędziło kilkadziesiąt pszczół, które tak nieboraka pokłóły żądłami, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

GŁODOMÓR.

Dr. Gayer nie jadł nic 31 dni i żyje.

NEW YORK, N. Y. — Doktór Gustaw A. Gayer odbył tu post trwający 31 dni, podczas którego nie używał żadnych pokarmów, a tylko pił nieco wody. Chociaż stracił na wadze i schudł, ale powiada, że się czuje tak doskonale, jak nigdy w życiu i ma on tyle siły, że chodzić może. Stracił on 36 funtów wagi, ale puls jego i temperatura krwi są normalne. Głodomora pilnowało kilku lekarzy kolegów i ci stwierdzili, że po tak długim poście jest on zdrów zupełnie.

PRZECIW PIĘŚCIARZOM.

Władze Stanu California nie pozwalają na walkę Johnsona z Jeffriesem.

SAN FRANCISCO, Cal. — Władze stanowe z gubernatorem na czele zadecydowały ostatnio, że walka na pięście pomiędzy murzynem Johnsonem, a białym Jeffriesem odbyć się nie może ani w San Francisco, ani w żadnem innem mieście w Kalifornii. Promotorzy walki i sami pięściarze dali za wygraną i oglądają się za innem miejscem. Prawdopodobnie walka się odbędzie w Reno, Nevada, w Tacoma, Wash., lub też przeniesioną zostanie do Meksyku do miasta Juarez, a odbyć się ma koniecznie w dniu oznaczonym. Gubernator stanu Kalifornia Gillett oświadczył, że powoła milicyę pod broń i każe rozpędzić tłumy, a pięściarzy, promotorów walki osadzi w więzieniu, gdyby próbowali odbyć walkę w którembądź mieście tego stanu. Manażerowie Jeffriesa i Johnsona grożą gubernatorowi procesem o wysokie odszkodowanie, ponieważ ponieśli już znaczne koszta. Budowa areny i trybun została na razie wstrzymana.

WOJNA KARAWANIARZY.

Przedsiębiorcy pogrzebowi kłócą się o ludzkie trupy.

SPRINGFIELD, Ill. — Przyszło do kłótni i rozdwojenia między organizacyą przedsiębiorców pogrzebowych, ze stanu Illinois zebranych na rocznej konwencyi. Pogrzebowi z Chicago i innych większych miast sprzeciwiali się tanim pogrzebom, jakie sprawiają zmarłym pogrzebowi w mniejszych miasteczkach. Mianowicie największą awanturę wywołał fakt, że pogrzebowi z prowincyi zaprowadzili system zabezpieczeniowy i każdy, kto opłaca $3.00 rocznie ma gwarantowany pogrzeb o kosztach stu dolarów i balsamowanie ciała bezpłatnie. — Temu się sprzeciwiają pogrzebowi z Chicago, którzy nie są przyzwyczajeni do tak tanich pogrzebów i widzą w tem konkurencyę kolegów z prowincyi.

MILIONOWE OSZUSTWO.

Nabrano ludzi na akcye bezdrutowego telegrafu, nie mające żadnej wartości.

NEW YORK. — Rząd zabrał się na seryo do firmy United Wireless Telegraph Company i inspektorowie pocztowi aresztowali Ch. C. Wilsona, prezydenta tej firmy oraz Samuela G. Bogarta, wiceprezydenta. Rząd formalnie oskarża urzędników tej kompanii iż dopuścili się całego szeregu oszustw przy pomocy których naciągnęli około 28,000 ludzi, którzy zapłacili około $20,000,000 na akcye, nie mające w rzeczywistości żadnej wartości.

Aresztowanie nastąpiło na skutek śledztwa które prowadzone było już od pół roku przez władze pocztowe.

Został też aresztowany William W. Tompkins, były prezydent agencyi kompanii w New Yorku, który dopomagał energicznie do rozsprzedawania akcyi. Aresztowanie Tompkinsa nastąpiło w Mahopac Falls, N. Y. Wilson i Bogart zostali uwolnieni po złożeniu wysokiej kaucyi, a W. Tompkins pozostał w celi więziennej przez całą noc.

Pocztowy inspektor Mayer powiada, że rząd ma niezbite dowody w ręku, iż kompania ta nie jest niczem innem jak humbugiem na wielką skalę, który może wyrządzić poważną krzywdę uczciwym kompaniom telegrafu bezdrutowego. Wilson, Bogart i inni podzielili się gotówką w sumie dwudziestu milionów dolarów, którą zebrali za "akcye".

Aresztowanie tych ludzi przez urzędników pocztowych nastąpiło na tej podstawie, iż oszuści załatwiali wszelkie sprawy przez poczty do nieuczciwych celów, a za to jest bardzo surowa kara.

Dowody oszustwa przeciwko urzędnikom tej kompanii telegrafu bezdrutowego zebrali inspektorzy pocztowi Carter Keene i Michael O'Brien. W oskarżeniach powiedzianie jest, iż urzędnicy kompanii telegraficznej dawali fałszywe ogłoszenia, że mają opatentowany "stock" wartości $5,520,233, oraz bondy innych kompanii na sumę $15,610 i nadwyżkę gotówki $6,528,329. Wszystko to jest nieprawdą, bo jedynym patentem jaki ta firma posiada, to patent kupiony od De Orest za $750. "Stock" ogłaszany jako mający wartość $14,000,000 też prawie nic nie jest wart, a był kupiony za parę tysięcy dolarów od Abrahama White. Na podstawie tych śmieci kompania telegrafu bezdrutowego wydała akcye na milionowy kapitał, aby naciągnąć wszystkich naiwnych na kupowanie akcyi, które kiedyś miały przynosić bardzo wysokie procenty.

Kompania telegraficzna utrzymywała kilka stacyi telegrafu bezdrutowego dla oka, aby oszustwo się nie wydało.

Urzędnicy kompanii będą bronić się i zaangażowali już adwokata. Adwokat ten ogłasza raport, iż nie zostało popełnione tutaj żadne oszustwo, gdyż urzędnicy ci sprzedawali "individual stock" i mieli do tego prawo. Adwokat ten powiada że rząd od sześciu miesięcy szykanuje już kompanię telegrafu bezdrutowego, pomimo, że kompania ta wydała wielkie sumy pieniędzy na budowanie i zakładanie stacyi telegraficznych i że interes kompanii tej ustawicznie się zwiększa. W dykcyonaryuszu korporacyjnym kapitał tej kompanii podany jest na dwadzieścia milionów dolarów.

Śledztwo niebawem wykaże, czy ta kompania jest humbugiem lub nie.

PRZYJACIELSKI LIST.

Z prawdziwą przyjemnością zabieram się do doniesienia wam że znowu jestem zdrowa zupełnie. Miałam przez dość długi czas poważne kłopoty żołądkowe, i po zasięgnięciu rady lekarskiej, od wielu doktorów, a zarazem po wypróbowaniu wielkiej ilości lekarstw bez najmniejszego skutku, doszłam do tego stanu, że straciłam prawie zupełnie nadzieję powrócenia do zdrowia. Wówczas jeden z przyjaciół, polecił mi używanie Trinera Amerikańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. Muszę przy tem przyznać, że środek ten pomógł mi natychmiast, jak tylko zaczęłam go używać, a dziś jestem zdrowa i silna, tak, że śmiało mogę polecić każdemu cierpiącemu na żołądek, by spróbował Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. Podpisane: Miss Frances Sutherland, róg 4-ej i Locust st., So. Bethleem, Pa. Nam to wydaje się dziwnem, że panna Sutherland wzięła ten środek dopiero w ostatecznej potrzebie, kiedy byłoby daleko lepiej, gdyby zaraz od tego środka zaczęła, a tym samym zaoszczędziłaby sobie wiele boleści i kłopotów. Radzimy więc każdemu, by nie zaniedbywał długo chorób żołądka, niestrawności, choroby krwi i nerwów, by nigdy nie próbował nieznanych sobie lekarstw, lecz żeby zaczął swe leczenie zaraz za pomocą Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. Józef Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

W teatrze.

Stary jegomość, zrozpaczony, do damy, której olbrzymi kapelusz zasłania mu scenę:

— Przepraszam, łaskawa pani, ale miejsce moje kosztuje 2 dolary i rozumie pani, iż chciałbym cośkolwiek widzieć. Tymczasem kapelusz pani...

— Mój kapelusz, szanowny panie, brzmi odpowiedź, kosztuje $40.00 i chciałabym bardzo, żeby go widziano.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. . . . . 25c.

Polonez Ogińskiego . . . . 25c.

Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. . . . . 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Barteszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkowczeki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy . . . . $1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Daketa. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pensylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Fierkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemensa Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemezura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121¼ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

24 P Jana Chrzciciela;
25 S Prospera;
26 N Jana i Pawła;
27 P Władysława; 1
28 W Leona Wig.
29 S Piotra i Pawła;
30 C Emil i Luc.

Chicago, Ill., 23 czerwca, 1910 r.

UWAGI REDAKCYI.

Dyskusya o szkołach na porządku dziennym.

• • •

Także "Kuryer Polski" z Milwaukee bierze w niej udział. W jednym z ostatnich numerów, zwraca "Gazecie Polskiej" uwagę, że w Milwaukee nie dwie godziny na tydzień, ale co dzień jest wykładany język polski. Prostujemy, ażeby złożyć dowód, że na dobrej woli nam nie zbywa. Źle byliśmy poinformowani.

• • •

To jednak nie zmienia w niczem naszego stanowiska, bo — **nie o szkołę publiczną nam idzie,** ale o tę akcyę, przez dzisiejszych kierowników Związku na Kongresie w Washingtonie rozpoczętą, **a mającą na celu odwrócenie uwagi ogółu od potrzeb szkoły naszej własnej, polskiej, parafialnej,** o akcyę, mającą dalej na celu rozbicie naszej jedności działań w organizowaniu **Polskiej Macierzy Szkolnej,** o której już na sejmie w Milwaukee była mowa, bo nawet zostało na ten cel wyasygnowane tysiąc dolarów, o której Związkowcy wiedzą i której w olbrzymiej większości są zwolennikami.

• • •

Stajemy w obronie interesów tej ogromnej większości, którym kilka osób, w imię, mniejsza o to jakiej idei, chce narzucić sprawę wagi trzeciorzędnej i w chwili, gdy nam nad głowami pali się dach każe... rozpoczynać kopanie studni, by było czem płomienie zalewać, chociaż pod bokiem mamy innej wody obfitość.

• • •

Istnieje pomiędzy nami różnica zdań rzeczywiście fatalna. "Gazeta Polska" pragnie, by Związek Narodowy Polski w imię interesów ogólno-polskich wziął udział |dawniej pragnęła, by nawet dał inicyatywę| w akcyi mającej na celu podniesienie i ratowanie szkolnictwa **naszego własnego,** zaś dzisiejsi kierownicy Związku, sypią związkowcom piaskiem w oczy i — wskazują im cel inny, szkołę publiczną, agitacyę za wprowadzeniem języka polskiego do tej szkoły, który w najlepszym razie dałoby się uzyskać zaledwo w kilku miastach i to zaledwie w takich kilku szkołach, w których dzieci polskie stanowią większość.

• • •

Można by sobie zresztą nic nie robić z takiej agitacyi. Możnaby nawet zgodzić się z tem, by ją prowadził Kuryer Polski, Dziennik Narodowy i inne pisma — ale nie można w milczeniu znieść tego, **by ją prowadził Związek Narodowy Polski** i to tylko dlatego, **aby go usunąć od wspólnej akcyi, mającej nasze wspólne dobro na celu.** Pociągnięto nas za język, więc mówimy: "Gazeta Polska" nie przemawiała i nie przemawia w imię interesów żadnej partyi, **ale w imię interesów całego ogółu. Spór rozpoczęty uważamy z pewnych względów i do pewnego stopnia za sprawę wewnętrzną Związku Narodowego Polskiego.** Idzie oto, czy w nim zwycięży tych może parę set ludzi, którzy posyłają swoje dzieci do szkoły publicznej, czy też te dziesiątki tysięcy, posyłających do parafialnej, **którzy mają prawo domagać się od swej organizacyi, by dołożyła ręki do podniesienia i ulepszenia tej szkoły.**

• • • •

Zdaje się, że kwestya jasno postawiona. Dzisiejsi kierownicy Związku upierający się stale przy tem, że jest on "Polską w Zmniejszeniu" w której dla wszystkich partyi jest miejsce, nie chcą obecnie nie tylko uwzględnić interesów "partyi" w Związku największej, ale nawet nie dopuszczają do głosu tych, którzy w imieniu i w interesie tej większości głos zabrać pragną. Nie mamy tu na myśli ostatnich uwag polemicznych Dziennika Związkowego, ale — zupełnie inną sprawę. Redaktor "Gazety Polskiej" — zaraz po kongresie, po uchwaleniu niefortunnej rezolucyi, ten sam artykuł pt. "Parafialne czy publiczne" omawiający tę sprawę, posłał równocześnie do "Zgody" organu Związku, dla równoczesnego opublikowania. Domagał się tego w imię swoich praw — jako związkowiec; artykuł jak wszyscy wiedzą, utrzymany był w tonie poważnym — zbijał tylko poglądy mniejszości członków owej "Polski w zmniejszeniu" — ale — poszedł do kosza. Sąd o tem pozostawiamy opinii publicznej.

• • •

Reasumując to wszystko, co w tej materyi powiedziane jest w dzisiejszym numerze oświadczamy, że "Gazeta Polska", z jednej strony weźmie jak najżywszy udział w akcyi, do której społeczeństwo nasze już dostatecznie dojrzało, by podnieść naszą polską szkołę parafialną, a z drugiej strony, wytęży wszystkie siły, by Związek Narodowy Polski, jako organizacya najpoważniejsza, wziął udział w tych staraniach, nawet wbrew woli jego dzisiejszych kierowników. Taki jest nasz program. Wypowiadamy go chyba dosyć jasno i zrozumiale. Sprawa ma wagę pierwszorzędną, nie tylko dla nas, ale i dla następnych pokoleń, więc... nie ma widoków, abyśmy z zajętej placówki ustąpić mogli. Zejdą jedni do grobu, miejsce ich zajmą inni, ale sprawa pójdzie naprzód, bo tego wymaga samo życie i normalny jego rozwój. Sprzymierzeńców znajdzie się dosyć. O to nie ma obawy! Niech tylko dobrze rozumieją o co tu chodzi.

JESZCZE O... PARAFIALNYCH.

Chwała Bogu i za to!

Szkoła polska, szkolnictwo nasze, ten fundament przyszłości naszej w Ameryce, są dziś przedmiotem niebywałych wprost w stosunkach naszych poważnych dyskusyi w prasie.

Rozpoczęła się polemika, która z pewnością nie skończy się tak rychło, a w której aczkolwiek zapewne nie obejdzie się bez zgrzytów, i bez urządzania rozmaitych wycieczek prywatnej natury, wydać może rezultaty bardzo poważne.

Dałby to Bóg!

"Gazeta Polska" wstąpiwszy raz w szranki zapaśnicze, nie opuści już posterunku, aż dobra sprawa zwycięży, aż **zdobędziemy się na instytucyę poważną, reprezentacyjną, obejmującą wszystkie nasze kolonie, która zaopiekuje się szkolnictwem naszem i pracować będzie systematycznie nad jego podniesieniem do najwyższej możliwie doskonałości.**

Takim jest cel nasz.

Takim też był, gdy na łamach naszego pisma znalazł się artykuł pod tytułem "Parafialne czy publiczne", który rozbudził nareszcie takie zainteresowanie się szkolnictwem naszem jakiego już dawno i koniecznie było potrzeba, by się przygotować do zbiorowego czynu.

Mniejsza o zgrzyty!

Uszy nasze przywykły do nich, i wbrew zgrzytom potrafimy tak my jak zapewne dość znaczna liczba kolegów pióra wyławiać z nich zdrowe ziarna na pożytek ogólny.

W imię **prywaty** (podkreślamy ten wyraz!) pewna część prasy posądza redakcyę Gazety Polskiej o różne rzeczy i insynuuje najrozmaitsze motywy.

Kpią sobie z nas niektórzy, że szkołę parafialną chcemy stawiać na równi z publiczną ba, dajemy jej nawet pierwszeństwo.

Kpijcie zdrowo koledzy i nie koledzy! — Dla nas ta szkoła jest i musi być najpierwszą, bo jest przedewszystkiem **naszą,** naszą własną, polską i mimo braków, musi być najpierwszą w zabiegach nad jej ulepszeniem.

Zaś każde słowo, każde hasło, każdy czyn, stający na drodze tych ulepszeń i skupieniu wszystkich sił naszych by ich dokonać, uważać musimy za szkodliwy, i nieobywatelski.

I z tego stanowiska wychodząc potępić byliśmy zmuszeni właśnie teraz podniesione hasło rozpoczęcia starań o wprowadzenie języka polskiego do szkoły publicznej.

Raz jeszcze powtarzamy z naciskiem **dla tego, że podniesiono je z rozmysłem, by przeszkodzić skonsolidowaniu sił naszych.. nad ulepszeniem polskiej szkoły.**

Bo my znamy jej braki! I nie tylko my, znają je i ci, którzy stoją najbliżej tej naszej szkoły parafialnej i bynajmniej ich nie ukrywają. Że zaś te braki istnieją, temu winni jesteśmy my wszyscy, i tylko **my wszyscy** możemy je usunąć.

W wytłómaczeniu tej sprawy, dlaczego i z jakich powodów istnieją, wyręczył nas bardziej kompetentny "Dziennik Chicagoski", który powiada:

"Całą wartość naszych szkół parafialnych tutejszych ocenić jednak zdoła tylko ten, który ze stosunkami dokładnie jest obeznany i ten tylko zrozumieć potrafi, na jak niezwykłej ofiarności jeszcze ciągle szkolnictwo nasze jest oparte. Ażeby niektórym, mniej z tymi stosunkami zaznajomionym, dać niejakie o tem pojęcie podamy tu kilka cyfr.

Wedle ostatniego sprawozdania krajowego komisarza wychowania, w roku szkolnym kończącym się d. 30 czerwca 1909, było w całych Stanach Zjednoczonych przeszło 12,000,000 dzieci uczęszczających do szkół publicznych. Wydatki na kształcenie tych dzieci wynosiły $371,000,000; wydatki te, jak wiadomo, opędzają się z podatków nałożonych zarówno na tych, którzy z tych szkół korzystają, jak i na tych, którzy z nich nie korzystają.

Natomiast w szkołach parafialnych katolickich, w całych Stanach Zjednoczonych kształci się 1,237,000 dzieci, mniejwięcej dziesiąta część wszystkich dzieci we wieku szkolnym. Gdyby tych 1,237,000 dzieci naraz zostało pozbawionych szkół parafialnych, to państwo musiałoby na ich kształcenie w szkołach publicznych wydać o $37,100,000 więcej: tyle przeto szkoły katolickie oszczędzają wydatków na szkoły krajowi.

Powróćmy jednak do pierwszych cyfr. Jeżeli przeszło 12 milionów dzieci kształcących się w szkołach publicznych kosztuje 371 milionów dolarów, to na kształcenie każdego dziecka w szkole publicznej wydaje się rocznie, jak obliczono szczegółowo, przeciętnie po $30.55 ||są to wszystko cyfry wyjęte z raportu urzędowego.||

Tyle wydaje się na szkoły publiczne. Znaczy to, że np. na szkołę kształcącą 1000 dzieci wydaje się $30,550 rocznie: wystarczy to bez wątpienia do świetnego opłacenia personału nauczycielskiego, utrzymania budynku szkolnego, zaopatrzenia go we wszelkie potrzebne przyrządy i t. p.

Porównajmy z tem stosunki w naszych szkołach parafialnych.

Jeżeliby ktoś wymagał, ażeby na utrzymanje szkoły liczącej 1000 dzieci, rocznie składano $30.550, to uważanoby go niemal za waryata. A jednak suma to właściwie nie tak wygórowana, jakby się wydawało. Dla 1000 dzieci potrzebny jest personal nauczycielski złożony najmniej z 20 nauczycieli |po jednym na 50 dzieci|; licząc pensye tychże przeciętnie tylko po $1000 rocznie, już na same pensye trzebaby wydać $20.000. A służba, opał, światło, przyrządy, sprzęty, konieczne co roku naprawy itp. musiałyby pochłonąć dalszych kilka tysięcy.

Dla uzupełnienia powyższej ilustracyi dodamy taki mały rachuneczek. Szkoła w parafi św. Stanisława K. ||w Chicago, red.|| kształci 4,000 dzieci. Gdyby chciano utrzymać ją na stopie szkół publicznych pod względem wydatków rocznych, to utrzymanie jej kosztowałoby rocznie 4000 razy 30.55 tj. $122,200. Ale gdyby mocno oszczędzano i koniecznym 80 nauczycielom płacono nędzne stosunkowo pensye, to wraz z innymi wydatkami wystarczyłoby może na jej utrzymanie $90,000 do $100.000. W szkole tej dochód wynosi około $15,000... To chyba wymowne.

Zapytajmyż teraz, która z naszych szkółek parafialnych dających wykształcenie tylko jednemu tysiącu dzieci rozporządza rocznym dochodem dwudziestu kilku tysięcy dolarów? Skąd miałaby czerpać takie dochody? Czy z owych 50 centów miesięcznie, czyli $5 rocznie pochodzących z opłaty szkolnej, od której wiele dzieci nadto bywa uwolnionych? Gdyby nawet regularnie tę opłatę składano, i gdyby za wszystkie bez wyjątku dzieci płacono, to dochód z tej opłaty szkolnej wynosiłby dopiero 5,000 — a to wystarczyłoby zaledwie na nędzne opłacenie pięciu nauczycieli, a na utrzymanie budynku szkolnego nicby nie zostało! A pięciu nauczycieli w szkole liczących 1000 dzieci absolutnie nie mogłoby wystarczyć gdyż każdy z nich musiałby uczyć 200 dzieci.

W jakiż tedy sposób mogą się utrzymać, w jaki sposób utrzymują się nasze szkoły parafialne?... Oto jedynie tym sposobem, że Siostry Nauczycielki, zadawalniają się pensyami tak śmiesznie niskiemi, iż dziwić się tylko potrzeba jak mogą się z tego utrzymać, a ponieważ także i na to nie mógł by wystarczyć mały dochód ze szkolnej opłaty, przeto dalsze wydatki na utrzymanie szkoły opędza się z innych dochodów parafii."

Czy prasa nasza, unosząca się obecnie nad doskonałością szkół publicznych powtórzyła ten artykuł, czy omówiła go i oświetliła jak na to zasłużył?

Bynajmniej! Jej wystarcza gołosłowne twierdzenie, że... szkoły parafialne są złe!

Jeden tylko "Dziennik dla wszystkich" z Buffalo zdobył się na ten czyn prawdziwie obywatelski, z największem uznaniem wyrażając się o naszych siostrach nauczycielkach....

Byłoby bardzo pożądanem, gdybyśmy wszyscy chcieli się pozbyć tego bielma na oczach, gdybyśmy wszyscy wielkość tych poświęceń ocenić zechcieli należycie i — ulżyli doli tych prawdziwych męczennic, dołożywszy ręki własnej do tych wprost nadludzkich wysiłków.

GAZETA POLSKA A DZIENNIK ZWIĄZKOWY.

Szanowna redakcya Dziennika Związkowego w sobotę i poniedziałek, stosunkowo bardzo dużo poświęciła miejsca omówieniu stanowiska jakie pismo nasze zajęło wobec rezolucyi przyjętych na "kongresie" w Washingtonie, a skierowanych, co dostatecznie chyba zostało stwierdzonem, ostrzem swem przeciwko polskiej szkole parafialnej.

Szanowna redakcya Dziennika Związkowego gniewa się na "Gazetę Polską" i to zupełnie seryo!

Nie spodziewaliśmy się tego!

Nam się ciągle jeszcze zdawało, że omawiane rezolucye przyjęte zostały w Washingtonie, **wbrew opinii kierowniczych sfer Związku Narodowego,** pod naciskiem socyalistów, którym się udało, że się tak wyrazimy, je przeszwarcować.

Podnosząc tę sprawę, **uniewinnialiśmy kierowników Związku Narodowego, rozgardyaszem, jaki na kongresie panował i tem, że socyalistom udało się ich podejść podstępem...**

Dziś pokazuje się, że byliśmy w błędzie.

Mniejsza o ton, w jakim "Gazetę Polską", a zwłaszcza jej redaktora potraktowano; do tego już można było przywyknąć w Ameryce, idzie nam jednak o sprostowanie faktów, by sprawa, leżąca nam na sercu, jeszcze bardziej się nie zabagniła.

Szanowna redakcya Dziennika Związkowego między innemi tak się wyraża:

"Można się zgadzać lub nie zgadzać na wywody klerykałów, dotyczące taniości szkół parafialnych w porównaniu ze szkołami publicznemi, lub poświęcenia i umiejętności Sióstr Nauczycielek, są to sprawy podlegające dyskusyi, ale krucyata p. Osady w "Gazecie Polskiej", podjęta w celu ulepszenia szkolnictwa w tym kraju, nietylko polskiego ale i ogólno krajowego i równouprawnienia szkoły prywatnej z publiczną — należy zaiste do pomysłów humorystycznych.

Wiemy dobrze, że niema szkół doskonałych a więc i amerykańskie, mimo wielkiego nakładu pracy i pieniędzy, wykazują braki — ale, ażeby miał je reformować p. Osada w "Dyniewiczówce", to zaiste koncept godny p. Zagłoby.

Odwoływanie się zaś do uczuć najświętszych, granie na strunie sentymentalnej, wypominanie tego pacierza, który nauczony w polskim języku zapada w dusze itd. — jest obłudnem mydleniem oczu obliczonem na łatwe wzruszenie niewybrednego czytelnika.

Pacierza po polsku uczy matka — a jeśli ona tego nie uczyni, to żadna szkoła zastąpić jej nie może, — a narzekania zaś rodziców, że w szkołach parafialnych za dużo jest modlitwy i katechizmu, odnosi się do sposobu suchego i formalnego wykładu, który wtłacza w mózgi dziecinne literę, nie wyjaśniając im Chrystusowego ducha.

Szczytem zaś przewrotności nazwać można dowodzenia odnoszące się o Polonii milwauckiej. Pomijając już kłamliwość zarzutów, ubliżających milwauczanom, jakże mogą być winne szkoły publiczne, braku ducha narodowego, jeśli język polski w nich wykładany bywa od półtora roku, a co zatem idzie od lat kilku zaledwie Polacy stanowią większy procent uczniów i uczennic.

Zamerykanizowanie Polaków Milwauckich gdyby istotnie egzystowało przypisywaćby raczej należało szkołom parafialnym, które nie umiały wychować dzieci powierzonych ich pieczy na Polaków.

Przypuszczamy jednak, sądząc po ostatnim sejmie, że wywody "Gaz. Polskiej" i tym razem są najzupełniej bezpodstawne.

Dobrzeby więc było — aby "Gazeta Polska" przestała rywalizować z "Gwiazdą z Zachodu' w obrabianiu kwestyi 'prywatne czy publiczne', a redaktor jej zajął stanowisko mniej wojownicze względem szkolnictwa amerykańskiego.

O ile bowiem projekty reformy szkolnictwa amerykańskiego Gazety Polskiej są śmieszne, o tyle wywody o krzyczącej niesprawiedliwości i podwójnem opodatkowaniu "obconarodowców" na szkolnictwo amerykańskie trącą bezczelnością.

Jeśli bowiem czujemy i rozumiemy potrzebę szkół narodowych, to powinniśmy znaleźć na nie odpowiedni fundusz, trudno wymagać od Amerykanów, żeby je nam stworzyli.

Wprowadzenie języka rodzinnego danej narodowości do szkół ludowych, jest już dowodem szerokości umysłu i rozumnie pojętej swobody.

Dalej idące wymagania byłyby uroszczeniami bez sensu — zresztą żadnej wielkiej rzeczy nie można dostać za darmo, a co więcej, natura ludzka nie ceni zdobyczy osiągniętej bez trudu."

Pomijając milczeniem docinki osobiste szanownej redakcyi 'Dz. Związkowego', konstatujemy, że całej bezpodstawności jego twierdzeń udowodnił już w zeszły poniedziałek "Dziennik Chicagoski" (a więc jeszcze przed ukazaniem się tych uwag w D. Z.), który omawiając artykuł "Gazety Polskiej" domagający się **równouprawnienia szkoły prywatnej z publiczną,** tak napisał:

"Chociaż pod tym względem zgadzamy się najzupełniej z podanymi powyżej wywodami p. Osady, zmuszeni jesteśmy na to zwrócić uwagę, że gdyby kiedyś, wedle marzenia tego pana, miała zdobyć się na inicyatywę w tym kierunku projektowana "Polska Macierz Szkolna", to inicyatywa przyszłaby za późno: bo istnieje ona od dłuższego czasu, chociaż nie od Polaków wyszła i Polacy o niej prawie nie wiedzą.

Istnieje bowiem w Ameryce od szeregu lat tak zwana "Federacya Katolickich Organizacyi", licząca dzisiaj około 150-000 członków różnej narodowości oprócz polskiej, mająca na celu bronienia interesów wszystkich katolików w ich organizacyi i w tym kraju. W swoim czasie, kiedy ją zakładano, wykazywaliśmy naszym organizacyom w naszem piśmie ważność przystępowania do tej federacyi, by nie radzono tam o nas bez nas, byśmy na równi z innemi narodowościami nad wspólnem dobrem radzili, ażebyśmy i my tam głos zabierali, gdzie inni nie tylko dla swojego, ale i dla naszego dobra pracują. Wówczas nas zakrzyczano i także zdrajcami nazwano; a uczyniły to nie tylko pisma obozu liberalnego, ale także i pisma polskie katolickie z taką werwą, że niemal bojkot na nasze pismo ogłaszano.

Otóż ta federacya pracuje nad tem, ażeby tę niesprawiedliwość w tym kraju usunięto i jeżeli w końcu i my chcemy przyłożyć ręki do tego, to wypadnie nam jednak tylko przyłączyć się do akcyi już rozpoczętej, a o inicyatywie z naszej strony marzyć nie możemy.'

I w dalszym ciągu, w następnych numerach, to samo pismo, szerzej rozpisuje się o tej akcyi, w której, dziś już o tem wątpić nie można, społeczeństwo nasze polskie udział weźmie i zapewne skuteczny.

Konstatując na tem miejscu fakt, że ta strona akcyi "Federacyi Katolickiej w Ameryce" uszła naszej uwagi i zastrzegając sobie głos w sprawie naszego do niej stosunku, na później, powracamy raz jeszcze do stosunków, jakie zajął Dziennik Związkowy wobec Gazety Polskiej w numerze poniedziałkowym.

Są to właściwie same tylko insynuacye, których nie wahamy się tu przytoczyć w dosłownem brzmieniu, jako... niezmiernie charakterystycznych:

"Gazeta Polska" najstarsze pismo polskie w Ameryce, dopóki było kierowane przez nestora wydawców i dziennikarzy p. Władysława Dyniewicza dzielnego obrońcę spraw narodowych i przyjaciela Z. N. P., zawsze tchnęło powagą. Cechowała je życzliwość dla Związku i strzegło się podawania fałszów, czy chorobliwych płodów ducha różnych pisarzy tutejszych, stojąc wiernie na straży interesów polskich. To też pismo to cieszyło się zawsze najwyższą życzliwością Związku i było popierane szczerze przez związkowców.

W ostatnich jednak czasach, gdy p. Władysław Dyniewicz, skutkiem starości i przepracowania po 37-miu latach pożytecznej działalności ustąpił ze stanowiska kierownika tego pisma i oddał je pod opiekę synów, "coś się zaczyna psuć w państwie duńskim" — bo owo pożyteczne pismo wychodzi z równowagi i na swoich łamach pomieszcza artykuły i uwagi swojego redaktora, jakichby stary p. Dyniewicz nigdy nie puścił. Pominąwszy już takie niedorzeczne artykuły, jak "Zdrajca sprawy narodowej", traktujące o szkolnictwie, a bardzo trącące skrajnym konserwatyzmem; pominąwszy kokietowanie odłamu wrogiego Związkowi Nar. "Gazeta Polska" puszcza się na bystre wody zamieszczania rzeczy mających na celu szkodzenie i ośmieszanie tego Związku, który dotąd był temu pismu życzliwym i chętnie je popierał.

Zwłaszcza w ostatnim numerze "Gazeta Polska", nie mając nic lepszego widocznie do roboty celowo zamieszcza bałamutne pisaniny 'Dziennika Poznańskiego' o Kongresie narodowym odbytym w Washingtonie i od siebie dodaje zjadliwe uwagi, płacząc łzami krokodyla nad nieudaniem się Kongresu. W swoich "uwagach" "G. P." powiada:

'Ojcowie nasi przegadali przed wiekiem Polskę, a my... przegadaliśmy honor nasz narodowy, na tym niefortunnym Kongresie."

Naszem zdaniem, to niefortunnym jest chyba sam redaktor tych jeremiad i widocznie chce przegadać 'Gazetę Polską' a o honorze też nie powinien bredzić, bo go sam widocznie nie ma, jeżeli celowo zamieszcza takie bzdurstwa. Kłamie też redaktor owych niefortunnych uwag, że wszystkie gazety polskie w Europie z nielicznymi tylko wyjątkami dopatrują się ujemnych stron w Kongresie, bo z wyjątkiem "Słowa" warszawskiego, organu ugodowców i "Dziennika Poznańskiego" widocznie źle informowanego, wszystkie wyrażają się o Kongresie jak najlepiej, a tylko prowadzą polemikę zasadniczą, co do brzmienia rezolucyi politycznej tegoż Kongresu. Widocznie kierownik dziennikarski "Gazety Polskiej" ani pism europejskich nie czyta, ani też sam na Kongresie nie był, więc bredzi sam, nie wiedząc o czem. Że jednak redaktor wypisuje głupstwa — to już jego rzecz; ale że wydawca G. P. ob. Dyniewicz młodszy, który sam był na Kongresie i brał w nim udział jako delegat, pozwala na zamieszczanie tych bredni i pozwala na szkodzenie Związkowi w opinii — to nas mocno dziwi. Czy i poważna dotąd 'Gazeta Polska' ma się stać rynsztokiem do którego będą spływać wszelkie męty?...

Otóż niech nam przedewszystkiem wolno będzie oświadczyć publicznie, że stanowisko nasze zajęte wobec rezolucyi Kongresowych — jest owocem długiej i gruntownej rozwagi; zanim pierwszy artykuł poszedł pod prasę, odbyło się kilka konferencyi kierownika dziennikarskiego 'G. P.' z jej właścicielami i sędziwym fundatorem naszego pisma.

I my wszyscy, sędziwy nasz patron, p. Władysław Dyniewicz, jeden z założycieli Związku Narodowego, czterej jego synowie i 'kierownik dziennikarski' naszego pisma, z ubolewaniem skonstatowawszy fatalny błąd popełniony przez obecnych kierowników Związku, **postanowiliśmy bronić** tej instytucyi, postanowiliśmy stanąć na straży jej narodowego charakteru i — niedopuścić do tego, by się splamiła akcyą, z charakterem jaki ma od swego założenia niezgodną.

Chcemy jeszcze przy tej sposobności przypomnieć, że już na Kongresie reprezentujący pismo nasze p. Edwin Dyniewicz, stanowczo zaprotestował przeciwko rezolucyi szkodliwej dla polskiej szkoły parafialnej i zniechęcony fatalnym obrotem sprawy, nie brał już żadnego udziału w dalszych obradach Kongresu.

Wobec tych faktów, może zechce szanowna redakcya "Dziennika Związkowego" zaprzestać kompromitowania się dalszymi insynuacyami — mającemi na celu ...poróżnienie 'kierownika dziennikarskiego' Gazety Polskiej z jej właścicielami, gdyż to nie odniesie żadnego skutku, jak nie odniosły inne, już od roku po cichu w tym kierunku robione starania.

Stoimy tu wszyscy solidarnie i jakkolwiek z przykrością musimy spełniać nasz obowiązek informowania ogółu tak, jak nam nakazuje sumienie obywatelskie i rzeczywista życzliwość nas wszystkich dla Związku Narodowego.

Co do innej insyunacyi, połączonej z twierdzeniem, że redaktor G. P. pism z Polski nie czyta itp., to pozwolimy sobie przytoczyć tu zdanie innego dziennikarza, równie dla Związku Narodowego przychylnego, a jest nim p. Kowalczyk, redaktor "Dziennika dla wszystkich" w Buffalo, który o rezolucyach washingtońskich i opinii o nich prasy w Polsce, tak się wyraża:

"Mamy pod ręką różne głosy prasy europejskiej o Kongresie Narodowym w Washingtonie. Z małymi wyjątkami wszystkie gazety krytykują go ujemnie, tak, jak na to zasłużył i jak to zaraz po jego odbyciu napisaliśmy.

A któż to krytykuje tak ostro Kongres? Robi to prasa konserwatywna, prawda. Ale robi to tak samo prasa postępowa, i prasa narodowo-demokratyczna. — Widzicie więc, że nasz areopag chicagoski strasznie się pomylił, gdy myślał, że jego rezolucyom cała Polska przyklaśnie. Zrobiono fiasko i nic więcej.

A już ta rezolucya o niepodległości Polski!! Ta się spotkała z należytą odprawą. Dali wam, chicagoscy mężowie stanu, nasi rodacy europejscy należytą naukę, jak pracować należy, aby się nie zbłaźnić. Żal nam was, że was tak ostro skrytykowano, żal nam was dla waszego zapału patryotycznego, dla którego mamy wielkie uznanie. Ale zapał patryotyczny, a rozum patryotyczny, to dwie rzeczy, które bardzo często nie kroczą w parze. Siedząc od szeregu lat przy zielonym stoliku, nauczyliście się patrzyć zbyt zielono na nasze zawiłe stosunki polityczne. Rezolucya swą daliście hakacie i Stołypinom miecz do ręki, którym teraz będą ścinali głowy patryotom polskim...

Męczennicy są potrzebni, powiadacie! Tak, macie racyę, ale tylko tam, gdzie tego konieczność wymaga. Gdzie męczeństwa uniknąć można, nie wolno lekkomyślnie ludzi narażać na nie. — Zresztą, jeżeli wam tak łatwo przychodzi tworzyć męczenników, dlaczego to sami nie chcecie włazić smokowi trójzaborczemu w paszczę? Dlaczego tu siedzicie? Idźcie pod Moskala i tam pod bokiem generał-gubernatorów i innych stupajek mówcie o niepodległej Polsce. Wtedy będziemy mogli przynajmniej powiedzieć, że przy ujawnianiu braku rozumu politycznego posiadacie przynajmniej spory zapas odwagi. Tak, co o was mówić będą? Nazwą was niepoprawnymi doktrynerami.

Tego pewni być możemy, że na conajmniej 15 lat dostarczono hakatyzmowi niemieckiemu i rosyjskiemu strawy do tuczenia bestyi antypolskiej. Tuczyć się ona będzie pożeraniem patryotów polskich, maczanych w sosie rezolucyi washingtońskiej o niepodległości Polski. A kucharzami tego sosu były chicagoskie stolice mądrości. To jest smutne i bolesne zarazem.

Tymczasem niech to szanownej redakcyi Dziennika Związkowego wystarczy. Polemiki nie zamykamy — podobnie jak dziś, tak i w przyszłości, puszczając mimo uszu osobiste docinki |gotowiśmy je nawet dosłownie powtarzać!| odeprzemy każdy atak, na zasadnicze interesy naszego ogółu, a tak szkodliwe nawet i dla Związku Narodowego.

Korespondencya Redakcyi.

Jeden z parafian w Wilnie: Gazeta Polska chętnie pomieszcza nowiny nadsyłane jej przez czytelników, ale w kłótnie z korespondentami innych gazet wdawać się nie może.

Abonent z Lincoln, Me.: "Nowiny" nie bardzo ciekawe, więc nie pomieszczamy, ale prosimy o Gaz. Pol. nie zapominać, gdy się zdarzy coś ważniejszego.

Ob. J. D. w Passaic, N. J. — Z przyjemnością pomieszczamy korespondencye, — ale z wykluczeniem polemiki, lub "nowin", któreby ją mogły wywołać.

Ob. F. J. K. w Foley, Minn. — Polacy mają już chyba dość Gotcha i Zbyszka itp. Użytku nie zrobimy.



Pani A. Nering.



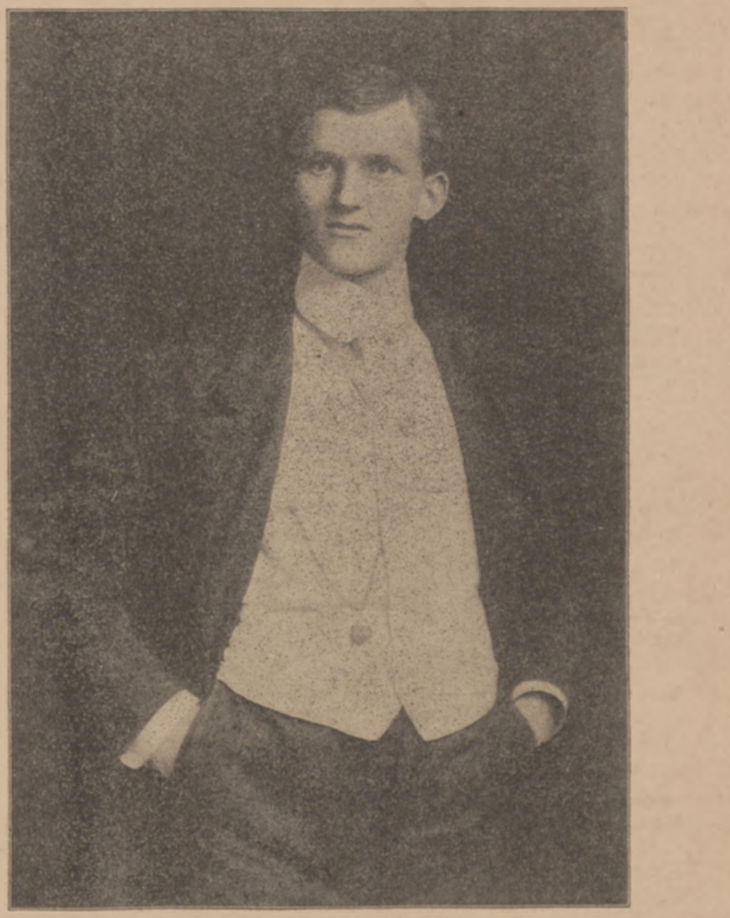
Pani H. Różycka.



Panna M. Łagodzińska.



Morris Kottler.



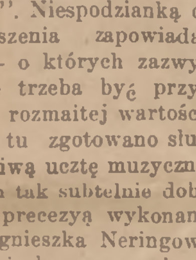
Pan M. S. Różycki.

Znakomity popis.

Prawdziwą a niezmiernie miłą niespodzianką, dla bardzo wielu miłośników muzyki w Chicago, był odbyty w ostatnią niedzielę, w sali św. Stanisława Kostki, popis polskiej szkoły muzycznej "Illinois College of Music and Dramatic Art". Niespodzianką dla tego, że ogłoszenia zapowiadały "popis" — o których zazwyczaj się wie, że trzeba być przygotowanym na rozmaitej wartości produkcye, a tu zgotowano słuchaczom prawdziwą ucztę muzyczną, z programem tak subtelnie dobranym i z taką precezyą wykonanym, że pani Agnieszka Neringowa główna aranżerka owego wieczoru, ujęła sobie od razu serca wszystkich słuchaczy i zaskarbiła ich wdzięczność na zawsze.

Ogół polski, przed tym koncertem nie wiedział nawet, jakiej wartości artystycznej szkołę posiadamy w instytucyi którą ona kieruje i jakie siły skupić się jej udało obok swojej miłej osóbki...

Przedewszystkiem śpiewaczki wieczoru.



Pan T. Witz.

Na programie było ich trzy: Panna A. Demeter, pani Dombek i pani Kowalska. Sprawozdawcy trudno byłoby zadecydować gdyby ktoś którejkolwiek z nich przyznać mu kazał palmę pierwszeństwa. Przekonaliśmy się w ten wieczór, że pani Neringowa, nie tylko umie czarować głosem własnym, nie tylko jest chlubą naszą w świecie muzycznym naszej metropolii, ale jest znakomitą siłą pedagogiczną, mającą w sobie moc i zdolność podnoszenia innych talentów do własnego poziomu. Jeszcze lat parę starań, a z tej naszej szkoły muzycznej wyjść może cały legion śpiewaczek pierwszorzędnej siły i wysokiej artystycznej wartości, bo talentów nie brak pomiędzy nami, nie było tylko dawniej takich, którzyby nie-



Pan Eminowicz.

tylko odkrywać je, ale i kształcić potrafili.

Dziś na brak ten, uskarżać się nie mamy powodu.

Trudno tu w sprawozdaniu, któremu z konieczności rzeczy nakreślić trzeba ramy niezbyt duże, poddawać szczegółowej ocenie każdy z punktów programu tego koncertu tembardziej, że chciałoby się o ile możności jak najwięcej powiedzieć o samej szkole.

Streszczając się, oświadczamy, że Każdy z nich stanowił sam w sobie punkt dostatecznie silny, aby pociągnąć znawców i lubowników muzyki do przybycia.

Uczniowie i uczenice p. Różyckiego, który w instytucie uczy gry na fortepianie, zaszczyt prawdziwy mu przynoszą. Pani M. Łagodzińska naprzykład jest już artystką wcale niepośledinią, a panny Głomka i Neylor, gdy jeszcze z rok popracują, będą również dość uzdolnione do występów na każdej estradzie.

Dzieci na programie nie było, chociaż szkoła w liczbie stukilkudziesięciu słuchaczy musi ich mieć także pewną ilość. Wyjątek stanowił, ale wyjątek bardzo zaszczytny jedenastoletni Morris Kottler, chłopczyk niezmiernie utalentowany, który z niesłychaną na jego wiek precyzyą odtworzył trudną uwerturę Mozarta D. minor; jak się jego występ podobał, świadczy najlepiej ten fakt, że publiczność frenestycznymi oklaskami zmusiła malca do dwukrotnego występu po nad program.

Dzielnego nauczyciela gry na skrzypcach posiada szkoła w osobie młodego p. T. Witza; egzamin za niego złożył uczeń Jarl Pearson, odegraniem zupełnie poprawnem trudnej fantazyi zatytułowanej "Farmer".

Ale jest to szkoła nietylko muzyczna, lecz także i dramatu; kierowniczką w tym dziale jest znowu pani Neringowa, że zaś nie zaspano w tym kierunku kształcenia licznych uczenic, dowodził gremialnie przez gromadkę z jakich czterdziestu dorodnych dziewcząt odśpiewany urywek operetki w której partyę solową miała sama kierowniczka.

Skoro dodamy, że orkiestra, pod batutą p. M. S. Różyckiego, akompaniująca prawie wszystkim występom była bez zarzutu, odtworzyć sobie można w wyobraźni całokształt tego nader sympatycznego wieczorku.

Po popisach, nastąpiło rozdanie nagród i dyplomów, poprzedzone przemówieniem redaktora "Gazety Polskiej" p. S. Osady, który zaznaczył, że jest wyrazicielem uczuć i przekonań całej zgromadzonej publiczności, dziękował kierownikom instytucyi, a przedewszystkiem pani Neringowej za miłą "niespodziankę" i życzył tak jej, jak i zakładowi dalszego rozwoju na przyszłość.

Nadmienić jeszcze należy, że szkoła ta istnieje już lat sześć i mieści się na górnem piętrze budynku Pionier Building przy Milwaukee ave i Ashland ave., oraz że popis powyżej opisany był jej pierwszym występem publicznym.

TEATR POLSKI W CHICAGO.

Stały polski teatr, od kilku dni ulokowany na scenie teatru "Crown", wprawdzie na przeciąg kilku zaledwie tygodni, ale — publiczność nasza będzie miała obecnie sposobność do złożenia egzaminu, czy go sobie i nadal życzy, czy go poprze należycie i na stałe utrzymać potrafi.

Sezon rozpoczęto wystawieniem sztuki w 8-miu obrazach "Kościuszki pod Racławicami".

Sztuka ta prosta, serdeczna, podoba się zawsze i na wieki ma w polskim reporterze miejsce zapewnione. Stwierdziło się to i w naszym środowisku; publiki w "Crown" teatrze zebrało się, jak na upalną niedzielę z dziesiątką rozmaitych pikników — bardzo wiele, a zapał jej był szczery i powszechny, objawiał się zaś ciągłymi wybuchami oklasków przy każdem wznioślejszem słowie, padającem ze sceny. Przedstawienie na ogół podobało się, bo też i szło tak składnie, jak tylko istotnie na dużej profesyonalnej iść może scenie, rozporządzającej kompletem aparatu i rąk umiejących się z nim obchodzić. Przedstawienie, pełne efektów scenicznych, urozmaiciły piękne śpiewy "Filaretów", oraz znakomity balet rosyjskich kozaków. Role poszczególne wypadły na ogół dobrze — choć we wielu miejscach — czasby był z tem zerwać — po staremu szwankowało pamięciowe ich opanowanie; grę aktorów, omówimy zresztą po jednem z dalszych przedstawień "Kościuszki", którego jeszcze dwa razy ujrzeć będą mieli okazyę ci, co na pierwszy występ nowej Trupy przybyć nie mogli. Zaznaczamy tylko, że Kościuszkę grał pięknie p. Orwid, a z pań na pierwsze miejsce doskonałą istotnie kreacyą Filomeny wybiła się pani Jachimska.

W antraktach przygrywała muzyka p. Zalewskiego.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

X.

Sprawa urządzenia Obchodu Grunwaldzkiego w dniu 17 lipca w Chicago posunęła się w ostatnich dniach o olbrzymi krok naprzód.

Przyczyniły się do tego głównie urządzane obecnie po wszystkich parafiach zebrania agitacyjne.

Najważniejszem ze wszystkich było zebranie reprezentantów towarzystw wojskowych w Chicago, odbyte w niedzielę o godzinie 5ej po południu w sali Pułaskiego, na które stawiła się także reprezentacya dzielnicy Bridgeport, i oprócz Związku Wojsk Polskich, i towarzystw sokolich, około 30 oddziałów nie należących do większych organizacyi było reprezentowanych.

Na tem posiedzeniu ułożono ostatecznie program pochodu.

Będzie wspaniały i imponujący. Polacy w Chicago zawdzięczać to będą rodakom zamieszkującym dzielnicę Bridgeport, najbliższą parku obchodowego, którzy entuzyastycznie wprost sposobią się do jak najuroczystszego wystąpienia.

Rodacy ci nasi, odczuwając, i dobrze rozumiejąc powody dla których Komitet Obchodowy poniechał myśli urządzenia ogólnego pochodu, któryby obowiązywał wszystkie towarzystwa we wszystkich dzielnicach, poczuli się jednak do obowiązku ||jako najbliżsi punktu, w którym się obchód odbędzie|| do jak najuroczystszego wystąpienia.

I jakkolwiek niewzywani ||jaki piękny przykład dla innych obrażających się, że zostali pominięci nie ze złej woli ale poprostu dla braku adresu|| stawili się na to zebranie, na którem jak zapowiadały ogłoszenia w pismach, ma być ułożony program pochodu, by swoje plany przedłożyć.

Stawiła się tam reprezentacya i towarzystw narodowych i parafialnych i powiedziała nam:

Rodacy! Mieszkamy tam blisko, i aczkolwiek inne dzielnice do pochodu nie wystąpią, a przyjadą tramwajami na miejsce, my występujemy jak jeden mąż. Ozdabiamy nasze domy, szykujemy cztery dywizye, zamawiamy cztery muzyki, i będziemy czekać na pochód wojsk i Sokolstwa Polskiego, aby Was przyjąć w granicach naszej dzielnicy, a potem za Wami podążyć na miejsce zborne, gdzie wzywa obowiązek narodowy wszystkich Polaków bez różnicy płci i wieku.

Czy zgadzacie się na to?

Tak w imieniu tej dzielnicy przemówił znany wiarus p. Michał Wlekliński.

Odpowiedziano mu grzmotem oklasków i okrzykami na cześć dzielnych rodaków z Bridgeportu.

Oczywiście po takim wstępie obrady poszły gładko, przy ogólnej zgodzie i harmonii. Drobniejsze szczegóły pochodu, opracowane zostaną później i ogłoszone w naszych biuletynach.

Towarzystwa wojskowe i sokole z całego miasta wystąpią jedną kolumną. Punkt zborny Sala Pułaskiego; pochód rusza o godzinie 12 w południe.

Sprawę ćwiczeń polowych złożono w ręce sztabu wojsk polskich, który ma już opracowane plany.

W celu zapoznania z nimi dowódzców poszczególnych oddziałów, w imieniu tego sztabu wzywamy wszystkich bez wyjątku kapitanów wszystkich oddziałów na godzinę 1:30 w niedzielę dnia 26 czerwca do sali Pułaskiego, skąd razem wyruszą do parku obchodowego. Który oddział nie przyśle kapitana, nie będzie mógł następnie brać udziału w ćwiczeniach polowych. Nawet te towarzystwa wojskowe, które dotąd nie przysłały swoich reprezentantów i nie są wciągnięte na listę biorących udział, są proszone, aby to uczyniły, a zostaną przyjęte z otwartymi rękoma.

Posiedzeniu, na którym załatwione zostały sprawy powyższe, przewodniczył naczelnik Związku Wojsk Polskich, p. Zygmunt Schmidt; Komitet Obchodowy reprezentowali pp. Schrojda i Osada.

* * *

Oprócz tego odbyło się w dniach ostatnich kilka innych zebrań i tak:

W sobotę po południu, na plebanii par. św. Jana Kantego, odbyło się posiedzenie Komitetu Głównego w obecności gospodarza ks. prob. Kosińskiego, ks. Wojtalewicza i ks. Zapały.

Uchwalono na niem, w miejsce wyjeżdżającego do Krakowa ob. Adamkiewicza na stanowisko prezesa kom. Finansów, powołać sekretarza Z. P. R. Kat., p. N. Budzbana; na jego też ręce mają być na przyszłość posyłane ofiary na dar Grunwaldzki. ||Adres: N. Budzban 1024 Noble st. Chicago, Ill.||

Omawiano obszernie sprawę programu, mówców itp. Wobec faktu, że ks. rektor Zapała wyjeżdża do Krakowa, mowę w języku polskim wygłosi ks. Kosiński, proboszcz parafii św. Jana Kantego.

Obszernie omawiano sprawę zgromadzeń agitacyjnych po parafiach i podzielono pomiędzy siebie reprezentacyę.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa zaproszenia i udziału w obchodzie Litwinów i pobratymczych narodów słowiańskich.

Ze sprawozdania komitetu zaproszeń Litwinów, na którego czele stał ks. Zapała, dowiedzieliśmy się, że **ci stanowczo odmawiają współudziału, a nawet urządzają osobno obchód grunwaldzki, z tendencyą antypolską.**

Wobec tego uchwalono poniechać dalszych starań.

Co do Czechów, Słowaków i innych słowian, uchwalono zaprosić ich odezwą, rozesłaną pismom ich w Chicago, by zechcieli obecnością swą tę wielką i ważną rocznicę uświetnić. Redakcyę odezwy i rozesłanie jej złożono w ręce sekretarza Komitetu Prasy i Koresp., S. Osady.

Oprócz tego omówiono obszernie stronę finansową przedsięwzięcia, kwitowanie odbioru, wypłaty itp.

* * *

Pozatem, jak już wspominaliśmy, odbywają się zebrania agitacyjne po parafiach.

Przedewszystkiem, jeszcze w poniedziałek, dnia 13 czerwca, odbyło się zebranie takie, bardzo liczne w parafii św. Kazimierza, pod przewodnictwem samego proboszcza, ks. Furmana. Komitet Obchodowy, reprezentował S. Osada. Po długiem i wyczerpującem przedstawieniu sprawy przez reprezentanta Komitetu, uchwalono, że lepiej i praktyczniej będzie, aby w miejsce Komitetu Obchodowego, który dotychczas tą sprawą się zajmował wybrać komitet specyalny, gdyż w ten sposób reprezentowane będą wszystkie towarzystwa a zwłaszcza żeńskie, które w komitecie obchodowym nie są reprezentowane. Prezesem tego komitetu został ob. J. Bojanowski, wiceprezeską pani Fr. Rytlewska, sekretarzem p. Krawczyk, sekretarką pani Napieralska, kasyerem p. Sakiewicz, kasyerką pani Lewandowska. W poniedziałek dnia 20 czerwca, odbyło się w tej parafii drugie posiedzenie, ale sprawozdanie będzie ogłoszone dopiero w następnym biuletynie.

* * *

Oprócz powyższego zebrania podobne odbyły się w parafii św. Jacka w Avondale, gdzie Kom. Gł. był reprezentowany przez ob. Ksyckiego i wszystkie sprawy jak najpomyślniej załatwiono; w parafii św. Wojciecha, gdzie Kom. Gł. reprezentował p. Schrojda i w Hawtorne, Ill., gdzie był S. Osada.

W tej miejscowości, parafia urządza Obchód własny w tydzień później, ale — przyjęto 500 biletów i — przyobiecano, że tyleż, jeżeli nie więcej osób udział weźmie. Oprócz tego towarzystwa wojskowe wystąpią in corpore.

* * *

Na końcu pragniemy zwrócić uwagę P. T. Kupców naszych, że staraniem Komitetu wyjdzie z druku wspaniała broszura pamiątkowa, w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Ogłoszenie w niej interesu opłaci się bezwarunkowo, polecamy przeto ich względom panią A. Nering i p. Czekałę, którzy zbieraniem ogłoszeń się zajmują.

Stanisław Osada.
Sekr. Kom. Prasy i Koresp.
1113 Noble st., Chicago, Ill.

NIEZALEŻNY "STAN POLSKI" W BRAZYLII.

Pod tym tytułem podały polskie pisma w Europie wiadomość o utworzeniu się niezależnego stanu polskiego w Brazylii wskutek wewnętrznych zamieszek.

Oto co pisze "Polak w Brazylii" z 6 maja.

"Stan Polski w Brazylii? Pod powyższym tytułem obiega prasę polską w Królestwie i Galicyi wiadomość, która widocznie znajduje wiarę u najpoważniejszych przedstawicieli naszej prasy. Ciekawi bylibyśmy wiedzieć, kto i w jakim celu puścił podobną kaczkę skąd pisma europejskie zaczerpnęły te wiadomość.

Panowie z prasy polskiej ani przypuszczają, jak dalece niedźwiedzią przysługę oddają społeczeństwu polskiemu w Brazylii.

Oziwić się tylko należy, że mając pod ręką polskie pisma brazylijskie, które musiałyby zanotować fakt tak ważny, prasa nasza posługiwała się jakiemiś podejrzanemi źródłami.

Dla wiadomości tej podajemy: że próba ogłoszenia niezależności spornego terytoryum między Paraną i S-ta Catharaną, spełzła, na razie przynajmniej, na niczem; że terytoryum to posiada około 80 tysięcy kilometrów kwadratowych przestrzeni i w tem 100 tysięcy mniej więcej mieszkańców, w czem Polaków z rusinami może być najwyżej 11 do 12 tysięcy; że nie mamy tu żadnego "właściciela kilku garbarni w Porto Uniao p. Stamborskiego", któreg jacyś usłużni przyjaciele w Polsce mianowali prezydentem; że z indyanami miejscowymi żadnych porozumień być nie może, bo botokudzi tak samo są wrodzy niemcom jak i brazylianom; że rzekomy "telegram!" jakiegoś "kacyka" jest grubą blagą; że spółka Bielecki-Wyszyński miała kolonizować Kolumbię czy Wenezuelę jak w swych broszurach ogłaszała, bynajmniej zaś nie dzisiejsze sporne terytoryum, które zresztą, pomijając teren leżący pomiędzy Timbo i Canoinhas i ziemie leżące w okolicy Rio de Peiche, posiada prawnych właścicieli i uregulowane tytuły własności w wyższym znacznie stopniu niż reszta Parany, bo ziemie tu przeważnie są stopowe, co ułatwiało eksploatacyę i pomiary, ściągało hodowców i osadników; że policya parańska strzelała do własnych zbyt gorąco oburzających się na nieczynność i niedbalstwo swoich przedstawicieli w Rio, obywateli; wreszcie, że wiadomości podobne, wyssane z palca, lub niesprawdzone należycie, mogą być na rękę li tylko niemcom, nam w każdym razie szkodę tylko przynoszą, stawiając w fałszywem świetle, imputując czyny, isynując apetyty, które nas tylko kompromitują w oczach i tak już zazdrośnie na rozwój żywiołu naszego patrzących tubylców.

POLSKO-KATOLICKI KOŚCIÓŁ NA KAUKAZIE.

Od prezesa syndykatu zajmującego się wzniesieniem pierwszej świątyni katolickiej dla rodaków naszych, rzuconych losem nad granicą azyatycką — otrzymujemy serdeczny list z gorącą prośbą o wezwanie Polonii amerykańskiej do ofiar na rzecz mającej się rozpocząć budowy polsko-katolickiej kaplicy w mieście Erywaniu na Kaukazie.

Kolonia polsko-katolicka — pisze pan Wandalin Korycki — składa się z rodzin urzędników, aptekarzy, członków sądu, kolejarzy, robotników i kilkuset żołnierzy przeważnie z Piotrkowskiej i Radomskiej guberni; lecz wszyscy nasi rodacy są to ludzie przyzwoici, bogobojni a kochający swą ojczyznę i wiarę. Duchowej pociechy nie mamy żadnej. Zaledwo raz do roku przyjeżdża wojskowy ksiądz kapelan dla wysłuchania żołnierzy spowiedzi. W tym czasie korzystając ze sposobności i krótkiego, bo zaledwie 3 — 4 dniowego pobytu księdza, — wszyscy katolicy zamieszkali w Erywaniu odbywają spowiedź, biorą śluby i chrzczą swe dzieci. Pomieszczenie na ten czas daje rząd w koszarach wojennych, gdzie odprawianie nabożeństwa jest wprost niemożebnem, dla tego, że w sąsiednich pokojach, jak zwykle w koszarach — hałas, śpiewy, krzyki, gra na harmonii, kłótnie podczas Mszy św. co oburza i sprawia dystrakcyę modlącym. W obec tego zmuszeni jesteśmy wynajmować od Ormian, którzy każą sobie dobrze płacic, obszerny pokój, lecz bardzo często trudno go znaleźć.

Wobec tego postanowiliśmy urządzić swój własny dom modlitwy. Na prośbę wniesioną do zarządu miejskiego, po długich staraniach i prośbach, które wreszcie zostały przychylnie przyjęte, głowa miasta zgodził się ofiarować darmo plac, dostateczny na wybudowanie obszernej kaplicy. Kościoła parafialnego nie możemy stawiać z powodu ruskiego prawa, które pozwala tylko wtedy na budowę — gdy liczy 300 rodzin..

Gubernator zatwierdził już projekt budowy kaplicy, lecz prośbę o zebranie składek po całem cesarstwie odesłano do Ministeryum spraw wewnętrznych. W obawie, aby nam nie odmówiono, postanowiliśmy w drodze prywatnej zebrać co prędzej dobrowolne ofiary. W ciągu roku zebraliśmy zaledwie 630 rubli i przystąpiliśmy obecnie do rozpoczęcia wstępnych robót, a mianowicie ogrodzenia placu lecz więcej nie mamy funduszów na budowę kościoła, gdyż kolonia nasza jest za ubogą.

Wśród obcych i wrogo ku nam usposobionych narodów, jak Ormian, skąpo i powoli napływają drobne ofiary, tak, że wybudowanie świątyni naszej — tej duchowej pociechy i łącznika, może przeciągnie się długie lata...

Zwracamy się więc z gorącą prośbą do Polonii amerykańskiej w imieniu wszystkich rodaków zamieszkałych w Erywaniu z prośbą o pomoc. Kochani bracia, jesteśmy rzuceni wśród wrogich nam narodowości, a pragnąc stworzyć łącznik duchowy, jakim jest dom modlitwy, świątynia katolicka, nie posiadamy w gronie swem zamożnych rodaków którzy byliby w stanie większemi datkami zasilić kasę komitetu budowy kaplicy — odwołujemy się przeto do was, drodzy Rodacy, z gorącą prośbą, pukając do waszego miłosierdzia. Wy drodzy bracia, którzy tam na Wolnej Ziemi Nowego Świata bez przeszkody wznosicie wspaniałe świątynie a przy nich i szkoły polskie, dla waszych dziatek, wy, którzy zażywając w całej pełni wolności, mając możność nie tylko do silnego zsolidaryzowania się w najżywotniejszych interesach polskości, wychowujecie swe dzieci w duchu polskim i w myśl zasad świętej katolickiej wiary — możecie odczuć naszą niedolę. Pozbawieni pociechy duchowej, prześladowani za używanie rodzinnego języka, nie mając możności nietylko kształcić dzieci naszych w polskim języku, lecz i musimy wychowywać je bez-uczęszczania do kościoła, jeszcze raz prosimy Was, drodzy bracia o pomoc. — Najdrobniejsze składki bądą przyjmowane z wdzięcznością.

Kaplica ma być wzniesiona pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i Opieki.

Upraszając wszystkie gazety polskie w Ameryce o powtórzenie tej odezwy — i o zbieranie składek, które raczą szanowne Redakcye przysyłać na imię Prezesa Syndykatu, budowy kaplicy katolickiej w Erywaniu pod adresem: **Wandalin Korycki** — Bank Państwowy (adres po rusku). Po otrzymaniu pieniędzy za podpisem wszystkich pięciu syndykatów — poświadczenie wysłane zostanie do redakcyi do Ameryki, oraz nie omieszkamy złożyć publicznego podziękowania w jednej z gazet Warszawskich i Tyfliskich.

Za Syndykat Budowy Kaplicy Katolickiej podpisał

Wandalin Korycki.

ZŁOTE ZIARNA.

Mało jest ludzi, którzyby nigdy nie kłamali przed innymi, ale pewno jeszcze mniej takich, którzyby nigdy nie kłamali przed własnem sumieniem.

* * *

Nie zamierającą jest żywotność tych, którzy myślą żyli.

G. Zapolska.

* * *

Zwycięża tylko ten, kto postanawia iść do kresu.

W. Sieroszewski.

* * *

Szczęśliwi ci, którzy, tocząc kruszynę, wierzą i upewniają drugich, że pchają góry przed sobą.

W. Sieroszewski.

* * *

Trzeba, aby każdy czyn, każdy ruch nasz zawierał jasną cząstkę ideału, inaczej wszystko jest śmiercią, znikomością, martwotą.

W. Sieroszewski.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

BY AUTHOR OF "QUO VADIS."

"Whirlpools: A Novel of Modern Poland," by Henryk Sienkiewicz. Translated by Max A. Drezmal. Little, Brown & Co. $1.50.

(Chicago, Ill., Rec.-Herald, June 11, 1910.)

HENRYK SIENKIEWICZ is one of the greater novelists, one of those who must be ranked some where near Tolstoy, Ibsen, Sudermann, Meredith, Hardy, as belonging to the significant figures in the literature of our generation. In the depicting of a vast, complex and colorful scene— a battle, for instance—so that it lives before the eye, Sienkiewicz is absolutely unrivaled. He also has few equals as a psychological novelist, a master in the analysis and synthesis of the deepest traits and motives of human nature. An intellectualist quite as much as an artist, he is profoundly interested in all the currents of modern thought. His novels are not light reading, even when one's jaws survive the pronunciation of his Polish names; and they often betray a barbaric strain that jars on American sensibilities; but, with all his faults, he is a great artist with a rare power of creating living characters that take hold of the heartstrings of the reader.

Americans know Sienkiewicz chiefly through his Roman historical romance, "Quo Vadis", but it is in his novels of Polish life that his genius is seen at its bet. His latest, "Whirloops," just out, belongs to this class, though it is too heavily weighted with psychological analysis to be ranked with "Children of the Soil" or "With Fire and Sword". In this respect it is more like "Without Dogma". In one aspect it is a story of the revolutionary unrest in presentday Poland, being aimed especially at the socialistic radicals. But it is also a strong and unusual love story, in which the passions of a young man, a typical Pole of the country gentry, are laid bare with a frankness at times disconcerting to American taste.

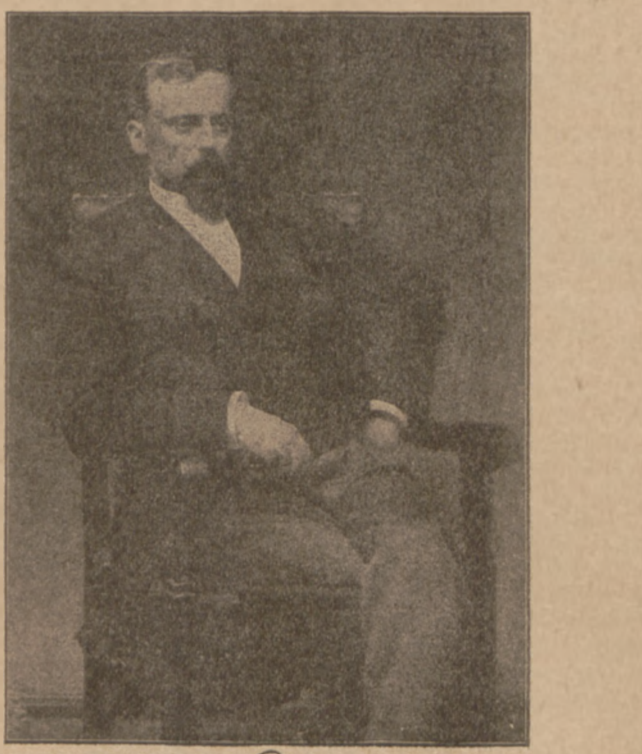
* * *

The hero bears the name of Pani Krzycki, but he makes a very interesting lover when he falls under the spell of Miss Anney's charms. Miss Anney is supposed to be English, and the mystery that surrounds her is of the essence of the story. Krzycki is an amiable, frank, lovable, rather shallow young man, with a strain of sensuality that mars an otherwise well-balanced character. His temperament and a youthful sin complicate his love problem, keeping him in a whirlpool of wild emotions and in the end frustrating his own high hopes.

These are only two in group of equally vital characters, the most charming of which is Marynia, a girl violinist of sixteen years, whose exquisite playing one can almost hear, and whose pure and radiant nature is delightfully realized. Never has Sienkiewicz created a sweeter or more natural girl than Marynia, as she stands here between the unselfish worship of Gronski and the fanatical passion of Laskowicz. The bloom of tender maidenhood surrounds her as with a halo, yet a simple and human halo, such as we ourselves have glimpsed about some girlish face in the ineffable moment of dawning womanhood. In the pathos of Marynia's fate the author has registered his strongest protest against the kind of socialistic reform that is inspired by hatred and that resorts to murder and rapine to attain it ends.

* * *

One gets a good deal of Polish politics in this story, as well as much analysis of emotions and motives. The author stands a part from his characters, presenting good and bad with equal distinctness and with equally merciless exposure of their hearts. The well differentiated types of Polish human nature fight their wordy battles before our eyes, acting and reacting on each other, arguing over the large reform issues of the time, plunging hither and thither under the spur of passion or temperament, and producing in the end a depressing sense of the futility of all this turmoil. Hence the title, "Whirlpools." It is the torrent of his people's life that Sienkiewicz presents to view, a boiling, swirling stream, rushing none knows whither, its energies apparently wasted in noisy factional strife.



Henryk Sienkiewicz

Krzycki's love episode in itself is a whirlpool, defeating itself with a sensual impulse, while Laskowicz defeats himself and his propaganda with a more murderous passion. The latter embodies the author's conviction that "knowledge without religion breeds thieves and bandits," while Gronski, the finest man in the book, typifies the saying: "Whoever has any kind of wings at his shoulders and can raise himself a little in the air, need not pay attention to the mud in the streets."

Two or three comedy characters, with a touch of wit here and there, enliven the story, yet the end is tragic, voicing the author's profound discouragement over the prospects of his submerged nation. The novel is not one for the young reader, nor will the light-minded of any age be likely to care of it, but the mature and thoughtful will find in it both emotional and intelectual interest of unusual quality. It is the ripe work of an artist and thinker. Unfortunately, the translation is by no means so good as those which Jeremiah Curtin used to give us. Mr. Drezmal's English lacks Polish. On of his rules seems to be, When you see an infinitive, split it. His translation, however, preserves most of the force and spirit of the original.

EDWIN L. SHUMAN.

HENRYK SIENKIEWICZ, the Polish novelist, author of a new book entitled "Whirlpools", is best known to American readers through his "Quo Vadis". This remarkable romance, published in 1896, had been preceded by a number of others, the first, "Hania", having been issued in 1874, three years before the writer made his tour of the United States. Other notable books are "Pan Michael", published in 1888; "Without Dogma" and "Children of the Soil." The author's home is in Warsaw. "Wirlpool" is his most important work since "Quo Vadis". It is issued by Little, Brown and Co.

MR. DANIELS SURVEYED.

(Buffalo, N. Y., News, June 11, 1910.)

Mr. John Daniels has reported the results of his survey of the Polish people in Buffalo in "Survey", the publication which represents the work done by those who are making surveys of conditions in various cities. Mr. Daniels has much to say of the condition of Poles. The broad facts are agreed upon—that there are about 30.000 Poles in Buffalo, owners of real estate whose estimated value is about $12.000.000 subject to $4.000.000 mortgages, with $2,500,000 in savings banks and 4000 out of 19,000 families owning their own homes and about 1000 having shops and business places. It is agreed also that the 80,000 today was only 10,000 in 1881.

Mr. Daniels says in his article that "the Poles are industrious, thrifty, pertinacious, home building, family founders;" that they exhibit many qualities of best citizenship and have built up a large area of the city. What Mr. Daniels omitted to say was that beginning in 1881 when there were about 10,000 Poles in Buffalo there was a heavy immigration from Poland owing to desperate prosecutions in that country by the Czar of all the Russians and that, fleeing for their lives, many came over and were forwarded at once to this city so that the start they had in the new country was of the most discouraging sort, so far as their financial resources were concerned. That is important to be kept in mind in a discussion of this subject.

Mr. Daniels summing up the opposite points of what he found in his survey says that Buffalo has permitted "low wages, low standards, poor houses, crowding, and (wages) paid in kind. The Poles form 16 per cent. of the population, but 33 per cent. of the applicants for relief are Polish and from 25 to 28 per cent. of the court cases and 38 per cent. of the babies who die before they are a year old and 38 per cent. of the boys and girls who get to juvenile court and 31 per cent. of the truants, against a Polish enrollment of 22 per cent."

The New York Post, commenting upon this article justly says that Mr. Daniels shows a lack of insight and of perspective worth noting in his percentages. It says: "Is there anything surprising or shocking in the fact that a body of people, many of them newly arrived in a state of extreme poverty, the great bulk belonging to the ranks of unskilled labor, should furnish twice as many applicants for relief as would be their share in comparison with the whole population of this wealthy American city? Is it appalling that the number of court cases to the thousand among the poorest people of the city is one and a half times as great as in the population at large? As for the infant mortality, the figures do not on their face bear any intelligible significance. It is impossible to tell in what degree the fact that the Poles furnish two and one-fourth times their share of infant deaths may be due to their furnishing more than their share of infant births."

There is one more point to be made in behalf of the Poles in a brief article like this and that is that according to the reports of the public libraries there is no element of our citizenship that draws more books from the libraries in proportion to numbers than the Polish. Mr. Daniels displayed some lack of tact while in the city by hiring a hall and placarding it with posters to the discredit of the Polish people, though not meant to be so, but holding out his figures and percentages as if they were conclusive of the question, statements which, as the Post remarks, displayed a grievous lack of insight and ignore facts which go far to counteract his findings and opinions. z

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Przestrach na chwilę opanował serca kanonierów. Turcy też sypnęli się zaraz do wyłomu, jak wsypuje się stado owiec przez otwarte drzwi do owczarni, gdy pastuch i podtrzódkowie napędzają je z tyłu biczami. Lecz Ketling dmuchnął w ową kupę kartaczami z sześciu dział, przygotowanych poprzednio na wale; dmuchnął raz, drugi i trzeci i wymiótł je z podwórca. Wołodyjowski, Humiecki i Myśliszewski nadbiegli z piechotą i dragonami, którzy pokryli wał tak gęsto, jak muchy pokrywają w upalny dzień letni ścierwo wołu lub konia. Rozpoczęła się teraz walka muszkietów i janczarek. Kule padały na wał nakształt deszczu lub ziarn zboża, które tęgi chłop szuflą w górę wyrzuca. Turcy roili się w gruzach nowego zamku: w każdym dołku, za każdym złamem, za każdym kamieniem, w każdej rozpadlinie ruin, siedziało ich po dwóch, trzech, pięciu, dziesięciu i strzelali bez chwili spoczynku. Od strony Chocimia napływały im coraz to nowe posiłki. Pułki szły za pułkami i przypadłszy między gruzy, rozpoczynały natychmiast ogień. Cały nowy zamek był jakby wybrukowany zawojami. Chwilami owe masy zawojów zrywały się nagle z okropnym wrzaskiem i biegły do wyłomu, lecz wówczas Ketling zabierał głos; bas dział głuszył grzechotanie samopałów, a stada kartaczy z świstem i straszliwym furkotaniem miesiły ów tłum, kładły go mostem na ziemię i zamykały wyłom drgającemi kupami ludzkiego mięsa. Czterykroć zrywali się janczarowie i czterykroć Ketling odrzucał ich i rozpraszał, jak burza rozprasza chmarę liści. Sam on wśród ognia, dymu, rozpryśniętych grud i pękających granatów, stał, do anioła podobny. Oczy jego utkwione były w wyłom, a na jasnem czole nie było znać najmniejszej troski. Czasem porywał lont od puszkarza i do działa przykładał, czasem osłaniał oczy ręką i na skutek strzału spoglądał, chwilami zaś zwracał się z uśmiechem do polskich oficerów i mówił:

— Nie wejdą!

Nigdy zaciętość ataku nie rozbiła się o taką furyę obrony. Oficerowie i żołnierze szli z sobą w zawody. Zdawało się, że uwaga tych ludzi zwrócona jest na wszystko, z wyjątkiem na śmierć. Ona zaś kosiła gęsto. Legł pan Humiecki, pan Mokoszycki, komendant Kijanów. Wreszcie schwytał się z jękiem za piersi białowłosy pan Kauszowski, stary Wołodyjowskiego przyjaciel, żołnierz, jak baranek łagodny, jak lew straszliwy. Wołodyjowski podtrzymał upadającego, ów zaś rzekł: "Daj rękę, daj prędko rękę!" Poczem dodał: "Chwała Bogu!" i twarz stała mu się tak biała, jak broda i wąsy. Było to przed czwartym atakiem. Wataha janczarów dostała się wówczas za wyłom, a raczej nie mogła się z przyczyny zbyt gęsto lecących pocisków napowrót wydostać. Skoczył na nich na czele piechurów pan Wołodyjowski i wybito ich w mgnieniu oka kolbami i ośnikami.

Płynęła godzina za godziną, ogień nie słabł. Lecz tymczasem rozniosła się po mieście wieść o bohaterskiej obronie i wznieciła zapał i bojową ochotę. Lackie mieszczaństwo, szczególnie młodzi, poczęli skrzykiwać się po mieście, spoglądać po sobie i podniecać się wzajemnie. "Pójdziem z pomocą na zamek! Pójdziem! Nie dajmy braciom ginąć! Dalej chłopcy!" Takie głosy rozlegały się na rynku, przy bramach i wkrótce kilkuset ludzi, zbrojnych ladajako, ale z odwagą w sercu, ruszyło ku mostowi. Turcy skierowali na nich natychmiast straszliwy ogień, tak, że wnet usłał się trupami, lecz część przeszła i zaraz poczęła z wału przeciw Turkom z wielką ochotą pracować.

Odbito wreszcie ów czwarty atak z tak straszną dla Turków szkodą, iż zdawało się, że musi nadejść chwila wytchnienia. Próżna nadzieja! Grzmot janczarek nie ustał do wieczora. Dopiero gdy wieczorną kindyę zagrano, armaty umilkły i Turcy opuścili gruzy nowego zamku. Pozostali oficerowie zeszli wówczas z wału na drugą stronę. Mały rycerz nie tracąc chwili czasu, rozkazał założyć wyłom, czem było można, więc kłodami drzewa, faszyną, gruzem, ziemią. Piechota, towarzystwo, dragoni, szeregowcy i oficerowie pracowali na wyścigi, bez różnicy szarży. Spodziewano się, że lada chwila ozwą się znów działa tureckie, ale ostatecznie dzień ów był dniem wielkiego zwycięstwa oblężonych nad oblężonymi, więc wszystkich twarze były jasne, a dusze płonęły nadzieją i chęcią dalczych zwycięstw.

Ketling z Wołodyjowskim, wziąwszy się po ukończeniu roboty pod ręce, obchodzili majdan, mury, wychylali się przez blanki, by spoglądać na dziedzińce nowego zamku i radowali się żniwem obfitem.

— Trup tam leży przy trupie! — rzekł, ukazując na gruzy mały rycerz — a przy wyłomie stosy takie, że choć drabinę przystawiaj! Ketling! twoich to armat robota.

— Najlepsze to — odrzekł rycerz — iżeśmy tak ów wyłom założyli, że Turcy znów mają dostęp zamknięty i muszą nową minę podkładać. Potęga ich, jako morze, nieprzebrana, ale takie oblężenie, za jaki miesiąc, dwa, musi się im uprzykrzyć.

— Przez ten czas pan hetman nadąży. Wreszcie, co bądź się stanie, myśmy przysięgą związani — rzekł mały rycerz.

W tej chwili spojrzeli sobie w oczy, poczem Wołodyjowski pytał ciszej:

— A uczyniłeś com ci powiedział?

— Wszystko przygotowane — odszepnął Ketling, — ale myślę, że do tego nie przyjdzie, bo naprawdę możemy się tu jeszcze trzymać bardzo długo i mieć wiele dni takich, jak dzisiejszy.

— Daj Boże takie jutro!

— Amen — odrzekł Ketling, wznosząc ku niebu oczy.

Dalszą rozmowę przerwał im huk dział. Granaty poczęły znów iść na zamek. Kilka ich pękło jednak w górze i zgasło natychmiast, na kształt letnich błyskawic.

Ketling popatrzył okiem znawcy.

— Na tym owo szańcu, z którego właśnie strzelają — rzekł — knoty mają przy granatach zbytnio wysiarkowane.

— Zaczyna dymić i na innych! — odrzekł Wołodyjowski.

I rzeczywiście tak było. Jak gdy jeden pies ozwie się wśród ciszy nocy, inne poczynają mu wnet wtórować i w końcu cała wieś brzmi szczekaniem — tak jedno działo w szańcach tureckich zbudziło wszystkie sąsiednie i oblężone miasto otoczył wieniec granatów. Tym razem strzelano głównie na miasto, nie na zamek. Natomiast z trzech stron ozwało się kowanie min. Widocznie, mimo, iż potężna opoka udaremniała niemal pracę górników, Turcy postanowili koniecznie wysadzić to skalne miasto w powietrze.

Z rozkazu Ketlinga i Wołodyjowskiego poczęto znów ciskać ręczne granaty, kierując je odgłosem kilofów. Lecz po nocy nie można było poznać, czy ten sposób obrony przynosi jakowąś szkodę oblegającym. Przytem wszyscy zwrócili oczy i uwagę na miasto, na które leciały całe stada płomienistego ptactwa. Niektóre pociski pękały w górze, lecz inne, zakreśliwszy ognistą krzywiznę na niebie, wpadały między dachy domóstw. Naraz krwawa łuna rozdarła w kilku miejscach ciemności. Płonął kościół św. Katarzyny, cerkiew św. Jura w dzielnicy ruskiej, a wkrótce zapłonęła i katedra ormiańska, która zresztą zapalona została jeszcze w dzień, obecnie zaś rozgorzała pod granatami na nowo. Pożar potężniał z każdą chwilą i rozwidniał całą okolicę. Krzyk z miasta dochodził aż do starego zamku. Można było mniemać, że całe miasto się pali.

— Źle to jest — mówił Ketling — bo w mieszczanach serce upadnie.

— Niech wszystko spłonie — odrzekł mały rycerz — byle opoka nie skruszała, z której się można bronić.

Tymczasem krzyk wzmagał się coraz bardziej. Od katedry zajęły się ormiańskie składy kosztownych towarów, zbudowane na rynku, do tej narodowości należącym. Płonęły tam bogactwa wielkie w złocie, srebrze, dywanach, skórach i drogich materyach. Po chwili tu i ówdzie języki ognia poczęły się ukazywać nad domami.

Wołodyjowski zatrwożył się wielce.

— Ketling — rzekł — pilnuj rzucania granatów i psowaj, co możesz, w robocie min, ja zasię poskoczę do miasta, bo mi o Panny Dominikanki serce cierpnie. Bogu chwała, że zamek ostawili w spokoju i że się oddalić mogę...

W zamku nie było istotnie w tej chwili wiele do roboty, więc mały rycerz siadł na koń i odjechał. Wrócił dopiero po dwóch godzinach, w towarzystwie pana Muszalskiego, który już, po owym szwanku, poniesionym z ręki Hamdiego, wydobrzał, a teraz na zamek przybywał, mniemając, że przy szturmach będzie mógł łukiem straszną klęskę poganom zadać i sławę niepomierną uzyskać.

— Witajcie — rzekł Ketling — jużem był niespokojny. Co tam u Dominikanek?

— Wszystko dobrze — odrzekł mały rycerz. — Ni jeden granat tam nie pękł. Miejsce jest zaciszne i przezpieczne.

— To chwała Bogu! A Krzysia się tam nie trwoży?

— Spokojna jakby u siebie w domu. Obie z Baśką siedzą w jednej celi, a pan Zagłoba z niemi. Jest tam i Nowowiejski, któremu przytomność wróciła. Prosił się ze mną na zamek, ale na nogach jeszcze nie może długo ustać. Ketling jedź tam teraz, a ja cię tu zastąpię.

Ketling uścisnął Wołodyjowskiego, bo go bardzo serce do kochanej Krzysi ciągnęło i zaraz sobie kazał konia podawać. Lecz nim go przyprowadzono, wypytywał jeszcze małego rycerza, co w mieście słychać?

— Mieszczanie gaszą ogień bardzo odważnie — odrzekł mały rycerz — ale bogatsi kupcy ormiańscy, widząc, że im się składy palą, wysłali do księdza biskupa deputacyę z naleganiem, żeby miasto poddał. Dowiedziawszy się o tem, chociażem sobie obiecywał, że na te narady ich więcej nie pójdę, poszedłem. Tam dałem w pysk jednemu, który najbardziej o poddanie nalegał, za co ksiądz biskup był na mnie krzyw. Źle bracie, już tam tchórz coraz bardziej ludzi oblatuje i coraz tańsza im nasza do obrony gotowość. Ganią tam, nie chwalą, bo powiadają, że naprożno miasto narażamy. Słyszałem także, że na Makowieckiego napadano za to, iż się układom przeciwił. Sam biskup powiedział mu: "Wiary ni króla nie odstępujemy, a na cóż dalszy opór przydać się może? Widzisz — powiada — ztąd shańbione świątynie, panny poczciwe znieważone i dziawę niewinną w jassyr wleczoną? Z traktatem zaś — powiada — możem jeszcze los ich zapewnić, a dla się wolny przechód warować!" Tak mówił ksiądz biskup, a pan generał głową kiwał i powtarzał: "Wolejbym zginął, ale to prawda!"

— Dziej się wola Boża! — odpowiedział Ketling.

A Wołodyjowski ręce załamał.

— I żeby choć była prawda! — zakrzyknął ale Bóg świadek, że możemy się jeszcze bronić.

Tymczasem przyprowadzono konia. Ketling począł siadać pośpiesznie, Wołodyjowski zaś rzekł mu na drogę:

— Ostrożnie przez most, bo tam gęsto granaty padają!

— Za godzinę wrócę — rzekł Ketling.

I odjechał.

Wołodyjowski wraz z Muszalskim poczęli obchodzić mury.

W trzech miejscach ciskano ręczne granaty, bo w trzej miejscach odzywało się kowanie. Po lewej stronie zamku kierował tą robotą Luśnia.

—A jak tam idzie? — spytał Wołodyjowski.

— Źle panie komendancie! — odrzekł wachmistrz — juchy już w skale siedzą i ledwie przy wejściu czasem którego skorupa zawadzi. Niewieleśmy wskórali.

W innych miejscach szło jeszcze gorzej, tembardziej, że niebo się zasępiło i począł padać deszcz, od którego zamakały knoty w granatach. Ciemność zawadzała także robocie.

Wołodyjowski odprowadził także pana Muszalskiego nieco na stronę i zatrzymawszy się, nagle rzekł:

— Słuchaj waćpan? A żebyśmy tak popróbowali onych kretów w norach wydusić?

— Widzi mi się, śmierć to pewna, bo przecie całe pułki janczarskie [illegible] strzegą! Ha! próbujmy!

— Pułki strzegą, prawda, ale noc bardzo ciemna i łatwo ich konfuzya ogarnie. A pomyślno waćpan: w mieście o poddaniu myślą; dlaczego? bo mówią: "Miny pod wami, nie obronicie się!" Tożby się im gęby zamknęły, gdyby tak jeszcze dziś w nocy posłać z wieścią: "Niemasz już min!" Dla takiej sprawy wartoby głową nałożyć, czy nie warto?

— Warto! dalibóg, warto!

— W jednem miejscu niedawno zaczęli kować — rzekł Wołodyjowski — i tych ostawim w spokoju, ale ot, z tej i z tamtej strony bardzo się już wryli. Weźmiesz waść pięćdziesięciu dragonów, wezmę ja tyluż i spróbujem ich wydusić. Masz waść ochotę?

— A no jest! rośnie, rośnie! Wezmę za pas kilka gwoździ zadzierzystych do gwożdzenia armat, może się w drodze na jaką hakownicę natkniem.

— Czy się natkniem, wątpię, choć kilka hakownic blisko stoi, ale weź się waść. Poczekamy tylko na Ketlinga, bo on lepiej od innych będzie wiedział, jak nam w nagłym razie przyjść w pomoc.

Ketling przyjechał, jak obiecał, jednej minuty nie chybił, a w pół godziny potem dwa oddziały dragonów, po pięćdziesiąt ludzi każdy, zbliżyły się do wyłomu i poczęły się prześlizgiwać cicho na drugą stronę. Poczem znikli w ciemności. Ketling kazał rzucać czas jakiś granaty, ale krótko, wreszcie zawiesił robotę i czekał. Serce biło mu niespokojnie, bo rozumiał dobrze, jak zuchwałe jest to przedsięwzięcie. Upłynął kwandrans i pół godziny, i godzina, zdawało się, że już powinni byli dojść i poczynać, tymczasem przyłożywszy ucho do ziemi, można było doskonale słyszeć spokojne kowanie.

Nagle, u stóp zamku, ze strony zamku ozwał się wystrzał pistoletowy, który zresztą w wilgotnem powietrzu i wobec strzelaniny z szańców nie rozlegał się zbyt szeroko i byłby może przebrzmiał bez zwrócenia uwagi na siebie, gdyby nie wrzawa straszliwa, jak nastała zaraz. "Doszli", pomyślał Ketling — ale czy wrócą?" A tam zabrzmiały krzyki ludzkie, warczenie bębnów, świst piszczałek, wreszcie grzmot janczarek, pośpieszny, a bardzo bezładny. Strzelano ze wszystkich stron i tłumnie; widocznie całe oddziały nadbiegły w pomoc górnikom, lecz, jak przewidywał pan Wołodyjowski, powstał zamęt i konfuzya ogarnęła janczarów, którzy w obawie, aby wzajem się nie razić, obwoływali się wielkimi głosami, paląc na oślep i po części w górę. Wrzaski i strzelania wzmagały się z każdą minutą. Jak gdy łakome kuny łaknące krwi wedrą się, wśród głuchej nocy, do uśpionego kurnika, w cichym budynku powstaje nagle wielki harmider i wrzawa i gdakanie — taki warchół uczynił się naokół zamku. Z szańców poczęto ciskać na mury granaty, aby rozwidnić ciemność. Ketling wyrychtowawszy kilkanaście dział w kierunku strażowych wojsk tureckich, odpowiedział kartaczami. Rozgorzały aprosze tureckie rozgorzały mury. W mieście poczęto bić na trwogę, powszechne bowiem było mniemanie, że Turcy wdzierali się już do fortecy. W szańcach sądzono przeciwnie, iż potężna wycieczka oblężonych atakuje wszystkie naraz roboty — i rozległ się alarm powszechny. Noc sprzyjała zuchwałemu przedsięwzięciu pana Wołodyjowskiego i Muszalskiego, bo uczyniło się bardzo ciemno. Wystrzały armatnie i granaty rozdzierały tylko na chwilę pomrokę, która potem stawała się czarniejszą. Nakoniec upusty niebieskie otworzyły się nagle i poczęły lać potoki dżdżu. Grzmoty zagłuszyły strzelaninę i zataczając się kołem, dudniąc, hucząc, budziły straszne echo w skałach. Ketling zeskoczył z wałów, pobiegł na czele kilkunastu ludzi do wyłomu i czekał.

Lecz nie czekał już długo. Wkrótce ciemne postacie zaroiły się pomiędzy belkami, któremi zasłoniony był otwór.

— Kto idzie? — krzyknął Ketling.

— Wołodyjowski! — brzmiała odpowiedź.

I dwaj rycerze padli sobie po chwili w objęcia.

— Cóż? jak tam? — pytali oficerowie, których coraz więcej zbierało się do wyłomu.

— Chwała Bogu! górnicy wybici do nogi, narzędzia połamane i rozrzucone. Na nic ich robota!

— Chwała Bogu! Chwała Bogu!

— A Muszalski ze swoimi już jest?

— Nie masz go jeszcze.

— Możeby skoczyć im w pomoc? Mości panowie! komu wola?

Ale w tej chwili wyłom zaroił się na nowo. To ludzie Muszalskiego wracali z pośpiechem i w znacznie pomniejszonej liczbie, bo ich siła od kul poległo. Wracali jednak radośnie, bo równie z pomyślnym skutkiem. Niektórzy żołnierze poprzynosili kilofy, świdry, oskardy do łamania skały, na dowód, że byli w samej minie.

— A gdzie pan Muszalski? — spytał Wołodyjowski.

— Prawda! Gdzie pan Muszalski? — powtórzyło kilka głosów.

Ludzie z pod komendy przesławnego łucznika poczęli na się spoglądać, wtem jeden dragon mocno ranny, ozwał się słabym głosem:

— Pan Muszalski poległ. Widziałem, jak padał na ziemię. Widziałem jak padł, ja też padłem na ziemię koło niego, alem się podniósł, on zaś ostał...

Rycerze bardzo się zmartwili, usłyszawszy o śmierci łucznika, był to bowiem jeden z najpierwszych kawalerów w wojskach Rzeczypospolitej. Wypytywano jeszcze dragona, jak się to stało, lecz ów odpowiadać nie mógł, gdyż krew ciurkiem z niego uchodziła, a nareszcie zwalił się, jak snop, na ziemię.

Rycerze zaś biadać poczęli z żalu po panu Muszalskim.

— Zostanie pamięć jego w wojsku — mówił pan Kwasibrodzki — a kto to oblężenie przeżyje, ten imię jego będzie wysławiał.

— Nie narodzi się taki drugi łucznik! — rzekł jakiś głos.

— Był to mąż najsilniejszy w ręku w całym Chreptiowie — ozwał się mały rycerz. — Talara on, palcem przycisnąwszy w świeżą deskę wpychał. Jeden tylko pan Podbipięta, Litwin, siłą go przewyższał, ale ów pod Zbarażem zabit, a z żywych chyba by Nowowiejski mu na rękę wytrzymał.

— Wielka, wielka strata, mówili inni. — Tylko dawniej rodzili się tacy kawalerowie.

Tak uczciwszy pamięć łucznika, poszli na wał. Wołodyjowski wnet pchnął gońca z wiadomością do pana generała i księdza biskupa, że miny popsowane a górnicy przez wycieczkę pobici. Z wielkiem zdumieniem przyjęto tę nowinę w mieście, ale — któżby się spodziewał — z tajoną niechęcią. I pan generał i ksiądz biskup byli zdania, że te chwilowe tryumfy miasta nie uratują, a rozdrażnią tylko więcej srogiego lwa. Mogły one być pożyteczne tylko w takim razie, gdyby mimo nich zgodzono się na poddanie, to też obaj przywódcy postanowili dalej traktaty prowadzić.

Lecz ani pan Wołodyjowski, ani Ketling, nie przypuszczali nawet na chwilę, aby tylko taki skutek mogły wywrzeć przysłane szczęsne wieści. Byli owszem pewni, że teraz otucha wstąpi w najsłabsze serca i wszyscy nową ochotą do zaciekłego oporu rozgrzeją. Bo miasta niepodobna było wziąść, nie zdobywszy pierwej zamku, więc jeśli zamek nie tylko się opierał, ale w dodatku gromił, oblężeni nie mieli najmniejszej potrzeby uciekać się do układów. Zapasów był dostatek, prochów także; wobec tego należało tylko pilnować bram i gasić pożary w mieście.

Podczas całego oblężenia była to najradośniejsza noc dla małego rycerza i Ketlinga. Nigdy nie mieli tak wielkiej nadziei, że i sami wyjdą zdrowo z tych tureckich obierzy i również zdrowo najdroższe głowy wyprowadzą.

— Jeszcze parę szturmów — mówił mały rycerz — a jak Bóg na niebie, Turcy się zniechęcą i głodem nas będą chcieli zniewolić. A owóż zapasów jest dość. September ci to zresztą za pasem. Za dwa miesiące poczną się słoty i zimna, niezbyt to wytrzymałe wojska; niech raz dobrze przemarzną, to i odejdą.

— Wielu ich z krain etyopskich pochodzi — odrzekł Ketling — albo z różnych takich, w których pieprz rośnie i tych lada zamróz zwarzy. Dwa miesiące w najgorszym razie, nawet przy szturmach, wytrzymamy. Niepodobna też przypuścić, aby żadna odsiecz nie nadeszła. Ocknie się wreszcie Rzeczpospolita, choćby zaś pan hetman wielkiej potęgi nie zebrał, podjazdami będzie Turków nękał.

— Ketling! tak mi się widzi, że nie wybiła jeszcze nasza ostatnia godzina.

— W mocy to Bożej, ale i mnie się tak widzi, że do tego nie przyjdzie.

— Chybaby który poległ, jak pan Muszalski. A no! trudna rada! Szkoda mi okrutna pana Muszalskiego, choć kawalerską poległ śmiercią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

O OWCY.

Wygląd owcy zdrowej a chorej.

1. G ł o w a .

Głowa powinna być lekka, lecz nie za długa, albo zbyt delikatna.

Nos i pysk winny być odpowiednio szerokie, co świadczy o dobrym rozwoju kości.

Głowa wąska i długa nie jest pożądana; przy takiej głowie także i szyja jest najczęściej długa i cienka, a również nogi cienkie i wysokie.

Uszy nie powinny być za długie i nadto cienkie.

Bardzo wielkie, kłapciaste uszy świadczą o złej zdolności opasania się.

2. S z y j a i t u ł ó w .

Kark powinien być odpowiednio szeroki, co u przeważnej liczby ras świadczy o zdolności do opasu.

Szyja powinna być średnio długa i dobrze uniesiona; zbyt długa i cienka jest wadliwą.

Kłąb powinien być odpowiednio szeroki, zbyt ostry świadczy o braku mięśni.

Grzbiet i lędźwie powinny leżeć w jednej linii z kłębem i krzyżem i być odpowiednio szerokie. Wadliwym jest grzbiet przegięty.

U owiec przeznaczonych przeważnie do produkcyi mięsa powinien być krzyż równie długi jak szeroki i równy, nie zaś spadający ku tyłowi lub na boki. Kość krzyżowa nie powinna występować zbyt ostro.

Pierś u takich owiec, widziana z przodu, powinna być szeroka i pełna, widziana z boku głęboka i długa, co świadczy o dobrem zużytkowaniu karmy i silnej konstytucyi.

Dolna część brzucha powinna leżeć na równej linii z mostkiem. Brzuch wiszący u owiec, które nie są ciężarne, jest brzydki i wadliwy. Brzuch podkasały jest oznaką złego wychowania lub złego utrzymania.

3. O d n ó ż a .

Barki i podbarcze powinny być szerokie i dobrze umięsione, podobnie jak udo i podudzie.

Nogi powinny być proste. Wadliwe są nogi zbyt długie, dłuższe jak wysokość tułowia mierzona od mostka do kłębu i zbyt cienkie. Wybitnie szablasta postawa nóg tylnych zdradza słabą budowę.

4. S k ó r a .

Skóra powinna się dać łatwo ująć i być przesuwalną. Za wiele fałdów na skórze owiec merynosowych świadczy o grubej skórze, wełnie stosunkowo grubszej i gęstym, trudno rozpuszczalnym tłuszczopocie. Owce takie nie łatwo się opasają.

5. Oznaki zdrowia u owiec.

Zdrowa owca powinna mieć oczy jasne i wesołe. Błony śluzowe oczu, nosa i pyska powinny być różowo zabarwione; blade każą wnosić o złym składzie krwi, wodnej puchlinie itp. Żółte błony śluzowe są wskazówką chorób wątroby.

Powierzchnia runa powinna być gładka, równa i dobrze zamknięta.

Skóra pod wełną powinna być różowa i miękka. Skóra blada, z której włosy łatwo dają się wyrywać, świadczy o anemii. Oznaką niezdrowia jest także nieprzyjemny zapach wełny, i brak połysku. Jeżeli wełna jest na powierzchni potarganą, jeżeli na skórze znajdują ślimaczące się miejsca, strupy lub wrzody, jeżeli występuje silne swędzenie, owce trzeba podejrzywać o świeżb.

Zdrowe owce noszą głowę wysoko zwracają uwagę nato, co się naokoło dzieje, strzygą żywo uszami. Chore trzymają zwykle głowę zwieszoną, nie zwracają uwagi na otoczenie i idą zwykle za stadem. Zdrowe owce powinny stawiać energiczny opór, gdy schwytawszy chce się je przytrzymać. Owce, które idąc za stadem mocno kuleją, można podejrzywać o zarazę pyska i racic, jeżeli przy bliższem badaniu nie znachodzi się żadnych uszkodzeń racic lub zwichnienia, któreby dawały powód do kulawizny. Jeżeli owce przez dłuższy czas kaszlą, należy przypuszczać, że cierpią na chorobę robaczną płuc.

Żywienie owiec na pastwisku.

1. Grunt pastwiska przeznaczonego dla owiec, powinien być przepuszczalny. Rośliny rosnące na gruncie nieprzepuszczalnym, wilgotnym, są dla owiec szkodliwe.

2. Szkodliwymi są zwłaszcza skrzypy, sitniki, jaskry itd.

3. Unikać ile możności pastwisk z porostem kwaśnych traw.

4. Pastwiska takie drenować.

5. Jeżeli się już musi wypędzać owce na takie pastwiska, napaść je przynajmniej przedtem na suchem pastwisku górskiem, lub przed wypędzeniem na pastwisko dać w owczarni trochę paszy, suchej.

6. Na bujnie rosnących pastwiskach nie dawać owcom jeść zbyt chciwie, utrzymując je w ciągłym ruchu.

7. W czasie, gdy stosunki klimatyczne bardzo sprzyjają porostowi traw wypędzać owce na chudsze pastwiska.

8. Pastwiska koniczowe są dla owiec również niebezpieczne; należy im też dać coś przedtem zjeść w domu.

9. Jeżeli owce przyzwyczajone do skąpego żywienia się na chudych pastwiskach, przejdą nagle na niezgrabiane ścierniska, wtedy zwykle chorują na niestrawność, wskutek zjadania zbyt wielkiej ilości kłosów.

10. Bardzo szkodliwe także dla owiec są rośliny na pastwiskach, zanieczyszczone, wskutek ulewnych deszczów, piaskiem, gliną, ziemią itp.

11. Równie niebezpieczne są pastwiska zamulone skutkiem powodzi lub zbite gradem.

12. W razie obfitej rosy wypędzić owce na pastwiska dopiero po zupełnem jej obeschnięciu.

13. W jesieni są dobremi pastwiskami pola po zbiorze buraków cukrowych. Liście buraków jednak zawierają dużo kwasu szczawiowego i wywołują często biegunki. To też nie trzeba pozwalać owcom objadać się nimi zanadto i przed wypędzeniem na takie pola podać im w domu trochę siana lub owsianej słomy.

14. Zupełnie odpowiedniem jest pasienie owiec na dobrze zakorzenionych zasiewach zbóż ozimych w jesieni i w suche, piękne dni zimowe; pastwiska tego rodzaju nadają się zwłaszcza dobrze dla matek. Natomiast niebezpieczne są zasiewy takie pokryte szronem, zwłaszcza dla matek karmiących, gdyż oziębiają przewód pokarmowy i wpływają niekorzystnie na mleko. Przed wypędzeniem owiec na takie pola, trzeba im dać dostateczną ilość paszy suchej.

15. Suche i jasne pastwiska leśne mogą być wcale odpowiednie dla owiec grubowełnistych, mniej natomiast dla cienkowełnistych.

16. W razie ulewnych lub długotrwających deszczów zatrzymać owce, ile możności, w owczarni, podobnie jak przy nagłych zmianach pogody na wiosnę i w jesieni.

17. W razie wielkich upałów zapędzić owce w godzinach południowych na miejsce chłodne, cieniste. W takie dni nie powinno także owcom brakować świeżej wody do picia.

18. W dni upalne unikać dłuższych przemarszów owiec z jednego miejsca na drugie, gdyż mogą łatwo doznać porażenia udaru słonecznego.

19. Przejście z paszy suchej, zimowej na pastwisko i odwrotnie, powinno odbywać się nie nagle, lecz zwolna, stopniowo.

Pojenie owiec.

1. Dobrą wodę mogą pić owce aż do zupełnego zaspokojenia pragnienia.

2. Jeżeli żywi się owce przeważnie suchą paszą, poić je dwa razy dziennie.

3. Najlepiej wypędzać owce do pojenia na dwór.

4. Jeżeli poi się w stajni, należy starać się o jak największą czystość naczyń.

5. Nie dawać owcom wody, która za długo stała w naczyniu.

6. Napoić zawsze owce przed wypędzeniem na pastwisko, co uchroni je od picia wody na pastwisku, z kałuż i t. p.

7. W dni gorące poić owce także popołudniu, nawet wtedy, gdy jedzą mało suchej paszy.

8. Woda tem lepiej służy owcom, im jest świeższa i czystsza.

9. Natomiast niebezpieczną jest woda z kałuż i miejsc bagnistych. Na roślinach, rosnących po brzegach tych miejsc, znajdują się bardzo często zarodki motylicy.

Po najedzeniu się koniczu, albo przy pasieniu owiec na świeżych ścierniskach nie dawać owcom pić zaraz potem, lub zadużo, łatwo bowiem może nastąpić niebezpieczne wzdęcie.

10. Jeżeli się poi owce w owczarni, dodawać do wody trochę siarkanu żelaza, kilka łyżek stołowych dla 100 owiec dziennie.

11. Wieczór, po zadaniu siana, nie dawać już wody.

SPRZĘT SIANA.

Mówiąc o sprzęcie i przygotowaniu siana będziemy mieli głównie na uwadze siano łąkowe.

Skoszenie łąk i wogóle pasz różnych przypada w najwyższym okresie wegetacyjnym sprzątanej roślinności, chwila jednakże koszenia nie jest zarazem chwilą, w której roślina żyć przestaje; z tą okolicznością liczyć się musimy, dla tej nader ważnej przyczyny, że przechowywanie siana wtedy tylko jest możliwe, skoro komórki przechowywanych roślin żyć przestaną. Naszem więc zadaniem będzie, przy sprzęcie siana, doprowadzenie rośliny do stanu odpowiedniego do przechowania, tj. doprowadzenie jej do obumarcia. Dochodzimy do tego dwojaką drogą, tj. albo usuwając nadmiar wody, bez której roślina żyć nie może, a więc susząc siano zwykłym sposobem, lub też, wyzyskując życie rośliny jeszcze po jej ścięciu wywołujemy zagrzewanie się i fermentacyę rośliny i tem samem dochodzimy do celu tj. zakonserwowania paszy drogą mechaniczną. Ponieważ u nas suszenie zwykłym sposobem jest wyłącznie w użyciu, przeto zatrzymamy się na tej jedynie metodzie.

Siano łąkowe składa się głównie z trawiastych roślin, z pewną domieszką roślin liściastych, z których motylkowe są najpożądańsze. Trawy zaś dzielimy na kwaśne i słodkie. Siano z traw słodkich jest pożywniejsze i łatwiej strawne, niż z traw kwaśnych.

Czas cięcia trawy łąkowej jest nadzwyczaj ważnym warunkiem przyszłej jakościowej i ilościowej wartości sprzątanego siana. Przy sprzęcie dbać powinniśmy o to, aby związki pokarmowe były bardzo równomiernie rozłożone w sprzątanej roślinności. Siano takie będzie najchętniej przez zwierzęta jedzone, trawy zaś, które już osadziły nasienie są tak twarde i mało strawne, że z niewielkim pożytkiem będą na paszę zużyte. Dla tego należy przy sprzęcie mieć te wskazówki na oku i zaczynać sprzęt wtedy, gdy większość traw zaczyna kwitnąć. Dłuższe przetrzymywanie łąki źle wpływa na siłę wegetacyjną korzeni, ruń łąkowa słabnie, stąd słabszy wzrost w przyszłości i dawanie możności rozprzestrzenienia się chwastów niepożądanych na łące.

Często bardzo opóźniamy się ze sprzętem, oczekując podrośnięcia młodych traw i spodziewając się większej masy sprzętu. Baczyć jednak należy, by to nie było ze szkodą jakości sprzątanego siana, gdyż rolnikowi powinno chodzić w tym razie nie o jak największą masę, ze szkodą jej strawności, ale o jak najwięcej, łatwostrawnych związków pokarmowych.

Wogóle pamiętać należy, że wartość pokarmowa wszelkiego rodzaju siana stoi wprost w odwrotnym stosunku do zawartości drzewnika w sianie, a procentowa zawartość tego składnika wzrasta ogromnie, szczególniej po okwitnięciu traw.

Strat przy czynności suszenia nie jesteśmy w stanie uniknąć, a tylko wskutek obtrącania listków; powinniśmy tylko jak najbardziej się o to postarać, by straty te ograniczyć do minimum.

Sposobów suszenia jest bardzo dużo, szczególniej jeśli chodzi o suszenie więcej wartościowych pasz, jak np. trawa. Uważamy jednak za najlepszy następujący:

Przedewszystkiem należy ciąć taką tylko przestrzeń łąki, aby każdego dnia być w możności zgrabić tyle, ile siana do grabienia okaże się zupełnie odpowiedniego, jednem słowem, aby nie robić zbyt dużego zapasu.

Jeżeli cięcie odbywa się podczas dobrej pogody, to siano, dziś, przypuśćmy, cięte przed południem, a także — rzecz naturalna — wczorajsze, będzie dobre na drugi dzień do grabienia i składania w kopy, tem więcej, że można, i lepiej nawet, składać w kopy siano trochę jeszcze wilgotne. Należy więc rano, po obeschnięciu rosy, siano takie przewrócić, a nie trząść; robota ta, jak każdemu gospodarzowi wiadomo, idzie przy pewnej wprawie robotnika bardzo szybko. Wyjątek mogą stanowić siana o dużej procentowej zawartości roślin liścianych, które dają bardzo obfity pokos, dłużej wysychają i muszą być trzęsione. Po południu, należy przystąpić do grabienia i układania w kopy. Nie trzeba jednak przewracać siana więcej, niż będziemy tego samego dnia w stanie zgrabić i złożyć w kopy.

Siano, tak przesuszone, nie będzie jeszcze dobre do zwózki i stożenia; w kupach jednak, nawet dość dużych, ale nie utłaczanych, może leżeć bez poruszenia, aż do kompletnego wyschnięcia, to jest do czasu, gdy można będzie zwozić i stożyć.

Pozostawianie siana w pokosach tak długo, aby było po zgrabieniu od razu dobre do zwózki, pominąwszy już ważne względy wszelkiego ryzyka, uważam za błędne.

Siano takie traci aromat i nigdy ze smakiem takim inwentarz jeść go nie będzie, jak siano z kopek zwożone.

W kopkach, o jakich wyżej mówiłem, siano przechodzi pewien rodzaj słabej fermentacyi, nabiera aromatu i smaku, oraz lepszego wyglądu.

W razie braku robotnika, przy grabieniu siana na łąkach, nawet względnie nierównych, byle niezbyt mokrych, wielkie usługi mogą nam oddać grabie konne, które podczas sprzętu siana zawsze powinny być w użyciu.

Zwózka i stożenie siana są to czynności już najłatwiejsze, a przynajmniej najmniej ambarasowne.

Stawianie stogów szczególniej wysokich, bez żadnych pomocniczych narzędzi lub maszyn, tylko widłami jest nader bardzo uciążliwe i powolne. Powszechnie jest używana winda zwykle rozbierana.

Przy stawianiu stoga windą bacznie trzeba uważać, aby wiązki siana podawane na stóg, uderzały zawsze i koniecznie w sam środek stoga; w przeciwnym razie stóg się bezwarunkowo skrzywi na stronę przeciwną tej, na którą siano głównie uderzało.

Winda taka składa się z dwóch podkładów, na krzyż położonych i leżących na ziemi; prostopadle do nich umieszczony jest słup, podparty czterema ramionami. Wszystkie te części są rozbieralne.

U góry w słupie pomieszczony jest blok, przez blok przechodzi łańcuch, na którym wisi śmiga. Tę ostatnią w miarę podnoszenia się stoga, podciąga się łańcuchem w górę.

Siano, po złożeniu, nie jest zaraz odpowiednie do spasania, jest nawet niezdrowe dla inwentarzy, póki nie przejdzie okresu pocenia się w stogu, co nie jest niczem innem, jak tylko pewnego rodzaju fermentacyą o słabszym przebiegu.

Przez dłuższe leżenie siano znów traci na wartości bardzo, raz z powodu powolnego rozkładu, ciągle się w niem odbywającego, powtóre, części najdrobniejsze rozkruszają się z czasem coraz bardziej i rozpylają się; wraz z temi procesami i strawność związków pokarmowych zmniejsza się niepomiernie, jak to liczne wykazały doświadczenia.

A. Kasinowski.

Wesoły Kącik.

Te same warunki.



Kawaler najmując pokój: A co pani płacił poprzedni lokator miesięcznie?

Gospodyni: Ten łobuz!? Ani grosza nigdy!

Kawaler: A więc dobrze... Biorę to mieszkanie pod tymi samymi warunkami.

Zawód.



Ha, ha, panie M., potrafiłeś pan doskonale wkraść się w łaskę bogatej ciotki głównie za pomocą pieszczot, okazywanych jej staremu pieskowi. Musiała też panu zapisać ładną sumkę.

— Zapisała mi... psiaka, ponieważ go lubiłem, jak się wyraziła w testamencie.

Co kto woli.



Kamienicznik N.: — Dla pana to zaszczyt, że w domu pańskim mieszka poeta Jambowski! Jakie on piękne składa wiersze!

Kamienicznik X.: — Wolałbym żeby złożył czynsz którego nie widzę od pół roku.

Ostatnie życzenie.

Golarz N. został skazany za zamordowanie żony na śmierć.

Świadków nie było, sędziowie przysięgli wahali się z werdyktem obrońca dzielnie rąbał — ale prokurator uparł się, przekonał swoją wymową trybunał przy sięgłych — żydka skazano na powieszenie.

Przed samym wykonaniem wyroku spytano go jeszcze jak zwykle:

— Masz jakie ostatnie życzenie?

— Mam.

— No?

— Chciałbym pana prokuratora ogolić...

Ale prokurator nie zgodził się jakoś...

Rzadka sposobność.

— Słuchaj Jacek, a ty gdzieś kupił te spodnie?

— Kupił? Ty ośle! Na Milwaukee ave. wiszą przecież przed sklepem rudego Icka i napisane na nich: "Rzadka sposobność". Ja też skorzystałem ze sposobności!

Usprawiedliwił się.

Pewien gamoń przypatrując się wystawie sklepowej stłukł przez nieostrożność szybę; chcąc tedy uwolnić się od odpowiedzialności, pobiegł cwałem w ulicę, lecz na nieszczęście został przytrzymany przez dopędzającego go właściciela sklepu.

— Mam cię bratku, toś ty mi stłukł szybę?

— Ja, panie.

— A dlaczegoś uciekał?

— Bom się spieszył do domu po pieniądze, aby panu zapłacić za szkodę.

Znak czasu.

— Co? Masz amerykański pojedynek?

— A tak, kto wyciągnie czarną gałkę, musi sobie kupić samochód.

Nie trafił.

— Coś pan robił o tej porze na ulicy?

— Szukałem mieszkania.

— Jakto, o 3 w nocy?

— No, tak, szukałem mieszkania własnego.

Z praktyki.

Matka: — Powinieneś się wziąść energicznie do Jasia! Nikogo nie chce słuchać!

Ojciec: — Dam mu pokój, niech ma choć teraz własną wolę, i tak się przecież kiedyś ożeni...

Zrozumiał.

— Tatuniu co to zanczy "da capo?"

— Jeszcze raz.

— Proszę tatusia, co to znaczy "da capo?"

— Jeszcze raz.

— Kiedy ja, tatusiu już dwa razy się pytałem tatusia, a tatuś widać nie słyszy.

Pomiędzy karciarzami.

— Cóż to, podobno wczoraj przy wincie Bajdulski dał ci w twarz?

— Przypominam sobie, że było coś podobnego.

— I ty pozwoliłeś na to? Nie mogłeś go przynajmniej uprzedzić?

— Kiedy, uważasz, Bajdulski był na ręku, więc wyszedł pierwszy.

Kucharz nie winien.

— Panie gospodarzu! Znalazłem trzy muchy w zupie!

— A to widać musiały być na dnie gdzieś w garnku, bo z wierzchu zebrało się wszystko na sitko!

Duma.

— Wie pani, panno Maniu, że pani jest bardzo podobną do panny Loli Rosenzweig!

— Ona może być podobną do mnie, — odpowiada zagadnięta z dumą — ale nie ja do niej!

W koszarach.

Kapral: — A czem jest twój ojciec, infanteryst Moczymorda?

Rekrut: — Panie kaprol, melduję posłusznie, co ma handle z wędlinami...

Kapral: — E, to je łatwo tak gadać, to trzeba udowodnić!...

Nieporozumienie.

— Więc pański wuj jest rzeczywiście tak ciężko chory? Czy nie ma już żadnej nadziei?

— Niema! Jestem na wszystko przygotowany!

— Tak?!... A ja byłem pewny, że pan dostanie po nim tylko połowę, a drugą połowę, pański brat.

Złośliwy.

— Mój brat zamierza jutro odwiedzić pana; chce panu przeczytać swój nowy dramat.

— O, serdecznie dziękuję panu za... ostrzeżenie.

Maszynowa miłość.

Matka jest w rozpaczy, bo Zuzia chce zerwać z narzeczonym, który jest dobrą partyą.

— Cóż masz przeciw niemu, przecież cię kocha — perswaduje matka.

A Zuzia: — E! co mi tam po maszynowej miłości!

— Jakto?

— Ano, bom się dowiedziała, że listy do mnie pisze na maszynie

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wyszlemy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Józef Pulitzer.

Jeden. z. najwybitniejszych dziennikarzy amerykańskich, wydawca i właściciel nawoyorskiego Worlda i St. louiskiego "Globe Democrat" powraca obecnie z Berlina, niebezpiecznie chory. Lekarze boją się o jego życie.

CHICAGO.

KONSERWATORYUM CHOPINA.

Publiczny egzamin złożony przez uczenice i uczniów niedawno zorganizowanego konserwatoryum Chopina, który się odbył w dniu 16 czerwca, udowodnił nam, że posiadamy w Chicago polską szkołę muzyczną istotnie pierwszorzędnej jakości.

Popisywali się uczniowie i uczenice profesorów: pani Róży Kwasigroch; pani Leonii Kozłowskiej; pana Br. Rybowiaka; pana K. Bunge i pana Karola Wachtla. Program składał się z 26 numerów a choć trwał dość długo, a gorąco dokuczało, na twarzach słuchaczy nie widać było znużenia. Każdy słuchał pięknych śpiewów, gry na fortepianie, skrzypcach, flecie i deklamacyi z zadowoleniem. Na wyszczególnienie zasługuje śpiew panny Heleny Kubiak: Kazimiery Koniecznej; panny Kuczyńskiej; panny Gierszewskiej; Jadwigi Piaseckiej i wielu innych. Na fortepianie doskonale grała panna Jadwiga Kwasigroch; Stanisław Pluciński; panna Marya Hewel; panna Sabina Kaczyńska; na skrzypcach doskonale grał Józef Kowalik, a najlepiej podobała się publiczności gra na fortepianie ||na 4 ręce|| i skrzypcach "Boże coś Polskę", wykonana przez malców: A. Drygasa; H. Lenarda; J. Kwasigrocha; D. Cichego; S. Imbiorskiego; P. Burra; I. Wielocha; J. Bieganowskiego; J. Gruckiego i J. Wielgusa. — Numera wykonane zostały bardzo dobrze, za co należy się uznanie nauczycielom i nauczycielkom tego tak niedawno założonego Konserwatoryum Muzycznego, które rokuje świetną przyszłość. Po wyczerpaniu programu odbyła się zabawa towarzyska z tańcami.

J. GIESZKIEWICZ NIE ŻYJE.

Był posłem do legislatury Stanu Illinois.

Śp. Józef F. Gieszkiewicz, po długiej, bo blisko czteroletniej chorobie, zmarł w dniu 16-go czerwca o godzinie 10:15 wieczór, w szpitalu gdzie przy śmierci była obecna żona i ojciec zmarłego.

Śp. J. F. Gieszkiewicz urodzony pod zaborem pruskim w dn. 9 stycznia 1868 roku, do Ameryki przybył w roku 1881 i osiadł na stałe w Chicago.

Ożenił się lat temu blisko 10 z córką byłego sędziego La Buy, — Maryą. Pozostawia po sobie wdowę i troje dzieci: Maryę 9 lat; Józefa lat 7 i Jana lat 4.

Ojciec zmarłego Konstanty Gieszkiewicz mieszka w Chicago, i trzy siostry zamężne: Zofia Kotarska; Berta Czaja i Marya Strzyżewska; brat zaś zmarłego Władysław przybył onegdaj z Kalifornii.

Zmarły był dobrym Polakiem, uczynnym, a najlepszym tego dowodem, że bez opozycyi wybierany był w 1902—1904—1906—1908 jako poseł do legislatury stanowej, gdzie godnie nas reprezentował i bronił interesów swoich wyborców.

Należał on do Towarzystwa "Harmonia", grupa 4-ta Zw. N. P., do grupy 596 Zjedn. P. R. K.. i do innych towarzystw. Należał też do parafii św. Trójcy.

Pogrzeb śp. Józefa F. Gieszkiewicza odbył się we wtorek, dn. 21-go czerwca rb. z domu żałoby pn. 1008 Milwaukee Ave., do kościoła św. Trójcy, a ztamtąd na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarz Polsko-Czeski.

SZALONY MĄŻ.

Wypędził dzieci i zamordował żonę.

Jan Payton, zamieszkały pn. 915 przy ulicy N. Homan, dopuścił się w z. czwartek strasznej zbrodni.

Z rewolwerem w ręku wypędził najpierw siedmioro swoich dzieci z domu, a następnie, chwyciwszy za gardło żonę Katarzynę, ranił ją wystrzałem z rewolweru w lewą skroń.

Pani Payton upadła na ziemię mimo to mąż strzelił jeszcze cztery razy; dwoma kulami trafiając ranną. Przybyła na miejsce wypadku policya ze stacyi W. Lake ulicy odwiozła panią Payton do szpitala św. Anny, gdzie umarła.

Policya przypuszcza iż morderca działał pod tem wrażeniem, że żona i starszy syn planują zamach na jego życie.

Dzieci wygnane z domu rozbiegły się po sąsiadach, dając znać o całem zajściu. Zaraz też zebrał się tłum niezadowolonych i wzburzonych obywateli przed domem Paytona.

Nikt nie ośmielił się jednakże wejść do środka, bojąc się kuli.

Payton, widząc zbliżających się policyantów Barrona, Maloya i Delaneya naładował powtórnie rewolwer i usiłował strzelić do stróżów bezpieczeństwa.

Na szczęście jednakże rewolwer nie wypalił. Wtedy policyanci przemogli go, wyrwali mu rewolwer z ręki i zabrali do patrolki.

Tłum przed domem zamierzał przez chwilę odbić go z rąk policyi i powiesić. Policyanci jednakże nie dali.

Na stacyi policyjnej przy W. Lake ulicy Payton podpisał następujące zeznanie:

"Chwyciłem żonę za szyję i zastrzeliłem ją z rozmysłem. Dałem pięć strzałów. Zamierzałem to samo uczynić dwa dni temu."

Payton strzeżony jest w celi, by nie popełnił samobójstwa.

Jan Payton, syn, zeznał, iż ojciec pracował od roku jako nocny stróż na linii kolejowej Chicago, Milwaukee i St. Paul, i że nigdy z żoną się nie kłócił.

Przytem Payton nie pił nic.

Przyczyną zbrodni obłęd chwilowy, czy też mania prześladowcza.

TAKŻE POWÓD.

Rabował ludzi, by dogodzić młodej żonce.

Policya tutejsza dowiedziała się, iż niejaki Adam Moore, liczący lat 22, trudnił się stale bandytyzmem a to dlatego, aby być w możności zapewnić wygodne i wesołe życie swej młodej a lubiącej się bawić żonie. Moore został aresztowany w ubiegły poniedziałek po usiłowanem obrabowaniu Pawła E. Cook, klerka w składzie z obuwiem. Moore wszedł do składu z obuwiem i gdy Cook pokazywał mu obuwie, niespodzianie wyjął rewolwer i kazał Cookowi podnieść ręce do góry. Następnie chciał mu ręce związać lecz Cook zaczął się bronić, odebrał Moorowi rewolwer i zaczął do niego strzelać. Nastąpiła pogoń i ostatecznie Moora złapano i uwięziono. Podczas badań policyjnych Moore przyznał się, iż zaczął trudnić się bandytyzmem od czasu ożenienia się, gdyż nie był w możności zapracować na przyjemnostki dla swej młodej żonusi. Podał on trzy miejsca, w których dokonał udałego rabunku. Przed ślubem odsiedział on trzy miesiące w Pontac, Ill. Żona Moora powiada, iż wcale nie wiedziała o tem co właściwie jej mąż porabia poza domem.

UPAŁY!

Co doradza miejski wydział zdrowia? Uważajcie przytem na... muchy.

W tygodniu minionym przeżyliśmy pierwszą seryę upałów. Mieliśmy już także kilka śmiertelnych udarów, a chorzy cierpieli więcej niż zwykle.

W czasie upałów należy zachować wiele ostrożności, aby nie uledz chorobom.

Miejski wydział zdrowia radzi, aby w miesiącach letnich jadać jak najmniej mięsa i tłustych potraw, jeżeli ludzie chcą być zdrowi. Mączne potrawy też powinny być spożywane w mniejszej ilości. Te potrawy należy zastąpić warzywem, owocami, mlekiem, jajami itp., a różne choroby letnie mniej się będą czepiać ludzi.

Należy przytem baczyć na muchy. Jak wykazały badania naukowe, mucha jest najniebezpieczniejszym wrogiem ludzkości, albowiem każda mucha ma na sobie miliony zarazków, które w danej chwili, sprzyjającej ich rozwojowi, powodują częstokroć choroby i śmierć.

Skąd się muchy biorą?! Zaraz to wytłumaczymy.

Mrozy w zimie zabijają niemal wszystkie muchy i gdyby nie miały się one gdzie schronić to wyginęłyby na zawsze. Ale niestety, zawsze jakieś schronienie one sobie znajdą, a najczęściej po stajniach i oborach, gdzie jest nawóz koński. W tym to nawozie, ktory wskutek wytwarzania się gazów i chemicznych przetworów jest bez ustannie w stanie nagrzanym, chronią się muchy. Śpią one w tym nawozie przez całą zimę, a gdy następuje ciepła pora, budzą się i zaczynają wybiegać na wolne powietrze. Zaraz po zimowem przebudzeniu się, mucha zabiera się do pracy i w miejscu swego zimowego legowiska znosi 120 jajeczek. W dziesięć dni potem jest z tego 120 much, zdolnych także do rozpłodności po 120 sztuk każda. W taki sposób w ciągu 20 dni jedna mucha jest w stanie dać życie 14,400 muchom. W następnych 10 dniach mamy z tego już 1,728,000 much, a jeszcze po 10 dniach 200,000,000. Jeśli takie mnożenie się trwa stale przez pięć miesięcy, to możemy sobie wyobrazić, ile w ciągu lata much się namnoży. Jeśli gdzie jest wiele much, to można wiedzieć napewno, że w pobliżu musi się znajdować końska stajnia, a obliczono, iż na każdy funt końskiego nawozu, przypada przeciętnie 1,200 much.

Ażeby wykazać, jak niebezpieczne są muchy, uczeni w Connecticut zrobili ciekawą próbę. Złapali oni 414 much, które umieścili w izolowanem miejscu; do tego miejsca nalali następnie czystej, sterylizowanej wody, wolnej od wszelkich bakteryi. Następnie potrząśnięto kloszami i obmyto w tej wodzie muchy. Później wodę poddano analizie i przekonano się, że z każdej muchy zeszło do wody 1,250,000 mikrobów. Nie wszystkie te mikroby są bardzo szkodliwe, ale wszystkie mogą być bardzo niebezpieczne w pomyślnych dla siebie warunkach. Stwierdzono naukowo, iż niektóre muchy mają na sobie 6.600,000 mikrobów.

Muchy najbardziej niebezpieczne są dla dzieci, albowiem udzielają im zarazki, które powodują dyzenteryę, tak rozpowszechnioną i straszną chorobę letnią dzieci. Wielką skłonność mają muchy także do udzielania zarazków tyfusowych. Podczas wojny hisz. pańsko-amerykańskiej, z każdych sześciu żołnierzy amerykańskich, jeden zapadł na żółtą febrę, roznoszoną przez muchy. W wojnie tej zginęło ogółem 2,197 amerykańskich żołnierzy, a z tej liczby 1,924 umarło na febrę, udzieloną im przez muchy. Obliczono także iż 95 procent wypadków śmierci możnaby uniknąć, gdyby się zapobiegło roznoszeniu zarazków przez muchy.

Powyższe wskazuje jasno wszystkim, iż much nie należy traktować z lekceważeniem, albowiem każda mucha zawiera setki tysięcy mikrobów, które w danym razie mogą spowodować ciężką a często śmiertelną chorobę osoby, którą ta mucha ugryzie.

Więc tępcie muchy bez litości.

ŚLUB A. CZARNECKIEGO.

Wspaniała uroczystość w kościele św. Trójcy.

Kolonia polska w Chicago już dawno nie widziała tak uroczystego ślubu, jakim był w z. środę p. A Czarneckiego, w kościele św. Trójcy, z panną Sabiną Hahnówną, córką pani Heleny Eleonory z Wilkoszewskich Hahnowej i śp. Nikodema Hahna, weterana powstania listopadowego.

Ceremonii ślubnej dokonał J. E. ks. Arcybiskup James E. Quigley, osobisty przyjaciel pana młodego, w asystencyi ks. Franciszka Gordona, C. R., proboszcza parafii Najśw. Maryi Panny Anielskiej, oraz ks. Andrzeja Morrisey, C. S. C., Prowincyała Zakonu św. Krzyża, z siedzibą w Notre Dame, Ind. Uroczystą Mszę św. odprawił proboszcz parafii św. Trójcy, ks. Kazimierz Sztuczko C. S. C., dyakonem był ks. Maksymilian Kotecki, proboszcz parafii śś. Ap. Piotra i Pawła, a subdyakonem ks. Piotr Pyterek, proboszcz parafii polskiej w Blue Island; mistrzami ceremonii byli: ks. J. P. Munday, obecnie profesor Uniwersytetu Katolickiego w Washingtonie, oraz ks. Władysław Krakowski, proboszcz parafii polskiej w Grand Rapids, Mich., obydwaj koledzy szkolni pana Czarneckiego.

Drużbami byli panowie: alderman Jan Derpa ze South Chicago, adwokat Ludwik Pinderski z Jadwigowa i adwokat Jan Prystalski z West Pullman, druchnami zaś były obie siostry pani młodej, Marya i Beatrycza, oraz panna Katarzyna Barzyńska z Manitowoc, Wis.

Na solennej Mszy św. odśpiewano pierwszy w Ameryce utwór profesora Eugeniusza Gruberskiego, sławnego kompozytora polskiego, który sprowadził z Europy specyalnie na tę okazyę p. Antoni Małłek, organista przy kościele św. Trójcy; do pomocy przybyli pp. organiści: Aleksander Karczyński z paraf. śś. Ap. Piotra i Pawła na "Town of Lake", Karol Kowalski z parafii św. Michała Archanioła w South Chicago, Eugeniusz Walkiewicz z parafii św. Młodzianków i Józef P. Małłek z parafii Najśw. Maryi Panny Anielskiej. Prócz tego przygrywał kwartet smyczkowy złożony z pp. Józefa Chapek, Józefa Ficek, Rudolfa Ficek i Jana Celist, członków orkiestry Thomas'a, którzy znakomicie wykonali "Marsza" Kątskiego i "Modlitwę" śp. Jana A. Małłka.

Po ślubie odbyła się uczta na plebanii trójcowskiej, w której brał udział J. E. ks. Arcybiskup Quigley, oraz wszyscy księża obecni na ślubie, jakoteż specyalnie zaproszeni organiści. Stąd udano się do mieszkania matki pani młodej, pnr. 1328 Argyle ave., gdzie czekał na nowożeńców ks. Biskup Muldoon, także osobisty przyjaciel p. Czarneckiego, który nie mógł wczas przyjechać z Rockford, aby wziąć udział w ceremonii ślubnej.

Młodzi państwo Czarneccy otrzymali stos listów i telegramów gratulacyjnych, do których i my dołączamy nasze serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności i błogosławieństwa Bożego w jak najdłuższe lata.

WYJECHALI DO EUROPY.

Delegacye na uroczystości grunwaldzkie są już na Oceanie.

W dniach uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, znajdzie się zapewne około sto osób, jeżeli nie więcej z Ameryki.

Urzędowi reprezentanci naszych organizacyi są już obecnie na oceanie.

Z. N. P. reprezentują pp. M. B. Stęczyński, prezes i R. S. Abczyński wice-cenzor z Pittsburga, oraz Sokoli Lokański, Żychliński, Chmieliński, Ruszczyk, Tyliński, Kitowski, Glaza i Mądrecki.

Zjednoczenie P. R. Kat. reprezentuje prezes Adamkiewicz i ks. Zapała.

Z ŻYCIA W ZW. NAR. POL.

Parę szczegółów z ostatniego posiedzenia Zarządu Centralnego.

Ostatnie posiedzenie odbyło się w piątek dnia 17 czerwca.

W nieobecności prezesa, który wyjechał do Europy na obchód Grunwaldzki, posiedzenie zagaił wice-prezes F. Ksycki. Protokół przyjęto jak był rozdany w odbitkach dyrektorom. Na salę przybyli goście Litwini, mianowicie mecenas Gabryś z Paryża i p. Balewicz, prezes stowarzyszenia litewskiego, którzy tu przybyli na sejm Związku Litewskiego, których dyrektorzy przyjęli serdecznie.

Oprócz licznych korespondencyi załatwiono ze spraw ważniejszych następujące:

Na przybudowanie domu związkowego nadeszły trzy oferty, oraz na poszczególne drobniejsze roboty ofert dziesięć. Oferty odczytano i debatowano nad niemi dłużej, gdyż się niektóre znacznie różniły od drugich. Ostatecznie po rozpatrzeniu ofert na roboty ogólne, nadesłanych przez Stylińskiego, Piątkiewicza i Markiewicza, ponieważ oferta ob. Markiewicza była najniższa, przeto on roboty otrzyma. Padło za nim głosów osiem, a za Piątkiewiczem jeden. Oferta Markiewicza opiewa na $4,924, oferta Stylińskiego na $5.115, a Piątkiewicza na $5.211. Kontrakt z Markiewiczem a Zarz. Centralnym spisze adwokat związkowy p. Śmietanka.

Ze sprawozdania Wydziału Oświaty widzimy, że dawniejszy projekt, inicyatywy w zorganizowaniu **Polskiej Macierzy Szkolnej,** gruntownie zmieniono, i — W. O. ma się zająć organizacyą "Macierzy Polskiej Oświatowej."

Ten punkt sprawozdania, według Dz. Związkowego, dosłownie brzmi jak następuje:

W sprawie Macierzy Polskiej Oświatowej przyjęto wniosek zasadniczy, jak następuje:

Celem Macierzy Polskiej ma być:

1. Staranie się o wprowadzenie języka polskiego do szkół publicznych.

2. Zaprowadzenie szkół wakacyjnych i innych.

3. Zorganizowanie kółek samouctwa i innych.

W myśl powyższej uchwały uchwalono $150.00 na szkółki wakacyjne zorganizowane przez Wydział Kobiet Z. N. P., jako pierwszego Kółka Macierzy Oświatowej, mające się znajdować pod kierownictwem Prof. Piątkowskiego, Prof. Siemiradzkiego i Prof. Dolewczyńskiego.

Uchwalono, aby Prof. Piątkowski objął sekretaryat Wydziału Oświaty w miejsce ob. Orpiszewskiego w myśl uchwały powziętej przed paru miesiącami.

W dalszym ciągu przyjęto sprawozdanie Wydziału kobiet.

Wydział Kobiet Z. N. P. potrzebuje $50.00 tymczasowo na wydatki nowozałożonego biura pracy. Dalej W. K. uchwalił dać dwa mandaty reprezentantkom tegoż Wydziału na obchodzie grunwaldzkim w Krakowie. Reprezentantkami są panie Dr. Marya Dowiat-Sass i Maryanna Budzyńska.

Omawiano uroczystości 4-go lipca, jakie się odbędą w Chicago. Uroczystości te trwać będą dni dziesięć, w którym to czasie odbędą się manewry sił lądowych. Polacy są wezwani przez komitet urządzający tę uroczystość, aby w nich wzięli udział, a w paradzie wyznaczono nam trzecie miejsce. Artystycznym kierownikiem parady jest Polak p. Kobierski. Dywizyę polską w tej paradzie ma sformować wydział delegatów obchodowych oraz wystawią dwa wozy tryumfalne z polskimi figurami historycznymi. Przyjęto do wiadomości.

W tem miejscu posiedzenie jawne zamieniono na poufne.

NIE PRZYJEDZIE.

Roosevelt nie może być w dniu 4 lipca w Chicago.

Roosevelt nie przyjedzie do Chicago na 4go lipca! Odtelegrafował on pod adresem burmistrza — Bussego na depeszę iskrową, wysłaną doń onegdaj ze zaproszeniem go na uroczystości przygotowywane na wymieniony dzień przez organizacyę "The Sane Fourth". Tymczasem przygotowania do tej uroczystości raźno postępują. W parku Granta obozują żołnierze z fortu Sheridana, którzy wezmą udział w dniu Wolności rozegrać się mających publicznie. Sufrażystki nasze tutejsze pragną wziąć udział w pochodzie manifestacyjnym z odpowiedniemi napisami; inne stronnictwo kobiet sprzeciwia się temu i radzi, by kobiety pozostały na boku, a pilnowały by dzieci nie bawiły się ogniami w dzień 4go lipca. Zdaje się, że to właśnie zdanie jest słuszne i właściwe.

BOGATA ZŁODZIEJKA.

Żona byłego politykiera przychwycona na gorącym uczynku kradzieży.

Pani Elżbieta Costello, 32 lat, żona ob. R. Costello, byłego brooklyńskiego kupca i politykiera, została w piątek aresztowana w składzie departamentowym przy State ulicy pod zarzutem kradzieży.

Podczas rewizyi policyjnej w pokojach, zajętych przez Costellów w domu pn. 1252 La Salle ul., nadjechał automobilem Costello sam i został również aresztowany.

Detektywi znaleźli kosztowności na sumę około $1.000 i parę tuzinów pugilaresów lub torebek ręcznych pań, które skradziono w ostatnich kilku miesiącach damom, robiącym zakupy w mieście.

Pani Costello jest wedle opinii policyi zawodową złodziejką, poszukiwaną w Nowym Yorku.

Gdy ją aresztowano i stawiono do badania w biurze detektywów McGune i White, podała, iż nazywa się Cora Campbell, zam. pn. 3624 Michigan ul.

Nie wierząc jej zeznaniu, detektywi otworzyli pugilares aresztowanej, gdzie znaleźli bilet wizytowy z poprawnem nazwiskiem i dobrym adresem.

Wobec tego zabrano ją na stacyę policyjną przy Harrison ul. a równocześnie posłano rewizyę do domu, gdzie znaleziono pełno rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Costello aresztowany zeznał, iż wiedział o tem, że jego żona jest nałogową złodziejką i palaczką opium, ale tak ją kochał, że nie mógł się od niej oderwać.

"Sprzedałem cztery saluny w Nowy Yorku — mówił Costello — przybyłem do Chicago, by znaleźć żonę, co też uskuteczniłem. Prosiłem ją, by zmieniła tryb życia, a Elżbieta zgodziła się na to.

"Kupiłem jej dom apartamentowy, zmieniłem nazwisko, by ją poprawić.

"Myliłem się jednakże.

"Zamiast wyciągnąć ją z błota, sam w nie wpadłem."

Costello jest względnie bogatym człowiekiem interesowanym w kilku przedsiębiorstwach.

NOWOŚĆ W MUZYCE.

Marsz Sokoli: "Zwartym szeregiem."

Znane wydawnictwo muzyczne B. J. Zalewskiego, 943 Milwaukee ave, wydało bardzo ozdobnie nowy utwór na fortepian, specyalnej kompozycyi A. Miłaszewskiego dla wolnego Sokolstwa w Ameryce, do którego St. K. Orłowski podłożył słowa pieśni:

Zwartym szeregiem
Zdążajmy wraz
Ramię z ramieniem
Połączyć czas,

* * *

By wolny sokół
Wzbić się mógł w lot
Niepomny uraz
Ni wrogów rot!

* * *

Niech nam idea
Wolności lśni
Na jej wspomnienie
Pierś silniej drży.

* * *

A przyjdzie chwila,
Że wolny ptak
W wolnem powietrzu
Zatoczy znak.

* * *

Dalej Sokoli
Wytrwale i śmiało
Pod naszym znakiem
Zwyciężymy z chwałą.

* * *

Ojczyzny naszej
My skruszymy pęta
Powstanie Polska
I wolna i święta.

Pan B. J. Zaleski utwór ten rozłożył na chóry mięszane i męskie, a nuty są do nabycia w jego składzie.

GŁUPICH NIE SIEJĄ

Jak to Polaka Zarembę naciągnął oszust. — Historya "cudownego" pugilaresu.

Prawdę powiada polskie przysłowie, że głupich nie sieją, oni sami się rodzą. Przysłowie to może ostatnio zastosować do siebie niejaki Franciszek Zaremba.

A było to tak: Do Chicago przybył przed niedawnym czasem M. Gast i urządził sobie biuro w Omaha Building. Był on "magikiem", ale oprócz tego sprzedawał również różne "cuda", ogłaszając się w pismach chicagoskich.

Między innemi reklamował on cudowny pugilares który położony na 12 godzin na słońcu, przynosił właścicielowi złotych pięć dolarów.

Na ogłoszenie złapał się Polak, ob. Zaremba, 1161 17 ul.

Przybył do biura ob. Gusta i nabył za $5 cudowny ten pugilares.

Położył go na słońcu raz na 12 godzin — rezultatu niema; drugi raz — nic; trzecia próba — również zawodzi.

Zirytowany pędzi do Gasta ze skargą, że go oszukał.

Wymowny jednakże magik tak sprytnie musiał rzecz przedstawić iż łatwowierny człowiek nietylko, że nie zmusił go do oddania pieniędzy, ale kupł drugi lepszy pugilares za $9.00.

Próby jednak i w tym wypadku zawiodły.

Tu cierpliwości brakło już Zarembie, poszedł na policyę i dał ob. Gasta aresztować.

Magik stawił kaucyę i został wypuszczony.

Tak to wychodzą łakomi głupcy. Oprócz Zaremby złowił się na ogłoszenie niejeden naiwny i dał się naciągnąć sprytnemu oszustowi, jakich nie brak w Ameryce. To powinno być nauczką dla wielu naiwnych, aby nie szukali bogactw i tajemnic swojej przyszłości u różnych "wróżek" i szarlatanów, bo ci nadzwyczajnej władzy nie mają i mieć nie mogą, a chyba posiadają spryt oszukańczy wyzyskujący niedoświadczenie i głupotę ludzką.

Człowiek wierzący w przykazania Boże powinien wiedzieć, że pierwsze z nich powiada, że "nie będziesz miał bogów cudzych przedemną", czyli, czyli że zakazuje mu miary w gusła, czary i moc nadprzyrodzoną istot ludzkich. Ale guślarstwo i wiara w różne siły czarownic, upiory, czarnoksiężników, znachorów itp., tak jest zakorzeniona jeszcze w naszym ludzie, że tu i głos zdrowego rozsądku nie wiele pomaga.

Oby powyższy wypadek był nauczką i dla tych naszych głupich kobiet, które to udają się po naradę do jeszcze głupszej "baby śpiącej."

GRUNWALDZKIE ZEBRANIA.

Administracye Towarzystw zbierają się celem zorganizowania agitacyi za obchodem.

Stosownie do planów ułożonych w Komitecie Obchodu Grunwaldzkiego, odbywają się w tygodniu bieżący i następnym w parafiach polskich zebrania agitacyjne, na które proszone są administracye wszystkich towarzystw.

Komitet Główny na te zebrania wysyła reprezentantów, którzy tłómaczą szczegóły obchodu i wręczają bilety i odznaki obchodowe do rozprzedaży.

W poniedziałek, dnia 20 czerwca o godz. 8 wieczorem odbędzie się zebranie w parafii św. Kazimierza, w sali parafialnej.

We środę, dnia 22 czerwca o godzinie 8 wieczorem, zebranie administracyi Towarzystw Narodowych, na Bridgeporcie w sali Adama Mickiewicza.

We czwartek, dnia 23 czerwca, o godzinie 7:30 zebranie w parafii Najśw. Panny Maryi w South Chicago, w sali parafialnej.

W niedzielę, dnia 27 czerwca, o godz. 4-tej po południu zebranie administracyi Tow. parafialnych N. M. P. na Bridgeporcie, sali parafialnej.

W niedzielę, dnia 27 czerwca, o godzinie 1:30 po południu zebranie kapitanów wszystkich oddziałów wojskowych z Chicago w sali Pułaskiego, poczem zgromadzeni udadzą się do parku Obchodowego dla zapoznania się z terenem ćwiczeń polowych.

W poniedziałek, dnia 28 czerwca, o godzinie 8 wieczorej, zebranie administracyi towarzystw w parafii św. Stanisława w sali parafialnej nr. 4.

W poniedziałek, dnia 28 czerwca, o godzinie 8 wieczorem zebranie administracyi towarzystw w parafii św. Jana Kantego, w sali parafialnej.

Filip M. Ksycki,
Prezes Komitetu Głównego.
Stanisław Osada..
Sekr. Kom. Prasy i Koresp.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwegę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

POTRZEBA zdolnego człowieka do zarządu polskim departamentem. Stosownie do reguły karporacyi ulokowanie odpowiedniego kapitału w akcyach spółki jest wymagane. Pieniądze zabezpieczone; praca stała, dobra pensya, wolne mieszkanie; udział w dochodach. Firma zwróci połowę kosztów podróży. Swietna sposobność dla człowieka chcącego wejść do odpowiedniego interesu. Po bliższe informacye pisać własnoręcznie i po polusku z nadmienieniem swego wieku i posiadanych kwalifikacyi do The Cenfury Mfg. Co. Ballard, Wash. 26

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading i okolicy.

POSZUKUJE brata Antoniego Kwiatkowskiego; pochodzi z zaboru rosyjskiego ze wsi Nagurki Dopskie, gminy Drobin; ze zawodu stolarz; przed dwudziestu laty wyjechał do Brazylii a teraz ma przebywać w Chicago; ktoby o nim wiedział; proszę donieść do. Fr. Bernacki, Blooming Grove N. Y. Orangi Co. 25

ILUSTROWANY katalog nowości, wynalazków; patentów; sekretów; losów życia; wróżby; figlów; zabaw; czarów; najciekawszych artykułów, darmo każdemu wysyłam. Piszcie załączając markę centową. Wanda Burger, 1546 Pitkin Ave. Brooklyn NY.23 26

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, i' p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie ksinżki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya ''Gazety Polskiej.''

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya ''Gazety Polskiej.''

ROLNIK z Polski |Galicyi| przybyły szuka zajęcia rolniczego na większej polskiej farmie za dobrem wynagrodzeniem. Zgłoszenia odkładne pod adresem: M. H. Polish Daily ''Zgoda'', 1406 W. Division Str. Chicago, Ill. 26

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem ''Przyjaciel Zdrowia'' czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszuych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

NAJNOWSZA i najciekawsza książka w języku polskim co dopiero z druku wyszła. Kto nadeśle adres i markę za 2c otrzyma cyrkularz, co książka zawiera w sobie a dowie się, że jeszcze o takiej książce nigdy nie słyszał w polskim języku.

Adresuj: W. P. Berkowski, Mfg. Co. Rockland, Me. Box. 22 26

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

STOJ I ZASTANOW się! Czy jedziesd do kraju? Czy wiesz o tem, że na najlepszym szyfie ekspresowym możesz teraz jechać za tanie pieniądze? Wszak teraz fajt między kompaniami! Korzystajcie przecie! Jedźcie panowie na 23 czerwca, na 7 i 21 lipca! Oto wtedy sądzimy, że cena za szyfkartę będzie tylko 24 dol. — Oszczędzajcie! Poślij nam zadatek a miejsce zabezpieczymy! Jedź TYLKO na taki termin a pojedziesz szybko, wygodnie i tanio! Pisz do nas o szczegóły bliższe. — Adres: IZYDOR HERZ — Bankier polski, 2, Carlisle St. New York. 27

..ZWRACAMY uwagę Czytelnikom Gazety Polskiej, iż fotografie zdejmowane podczas uroczystości odsłonięcia pomników w Washingtonie można nabyć pod adresem: The National Press Association 1423 F St. N. W. Washington D. C. Fotografie pomników Kościuszki i Pulaskiego kosztują 50c sztuka. 25

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

KTOBY miał na sprzedaż dwie kozy mleczne i jednego kozła bez rogów, niechaj się zgłosi do: Frank Schmidt, So. Olive University Pl. Salina Kans. 26

FARMA 80 akrowa w polskiej okolicy z sadem owocowym i budynkami sprzedam tanio, ponieważ mam tu dwie farmy a nie mogę obrobić, więc jednę chcę sprzedać; o warunkach kupna można się dowiedzieć u właściciela: Wł. Pomorski, P. O. Nirvana Lake Co. Mich. 30

SZANOWNY czytelniku! Coś nowego i ciekawego, czego nigdy nie słyszałeś przez całe życie. Przyślij dwucentową markę, na odpowiedź a natychmiast otrzymasz pocztą wszelkie informacye, adres: John Pikowitz, 4517 Justine str., Chicago, Ill. 25

CZESŁAW Mierzejewski poszukuje swego brata Wacława Mierzejewskiego z gubernii Łomżyńskiej, powiatu Kolyńskiego; gminy Rogenice ze wsi Sypniewo. Adres. Czesław Mierzejewski, Portland Mills Pa. Co. Box 91 26

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept. 1

Nowy agent.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

ALBUM, zawierające 36 artystycznie wykończonych pocztówek, przedstawiających różne Europejskie widoki, otrzyma każdy, kto przyśle 30c markami. Adresujcie: Kalop Dep. 1076 N. Paulina St., Chicago, Ill. 25

POTRZEBA 500 górników do kopalń miękkiego węgla w Pennsylvanii. Płaca 80c od wydobytej tony. Wolny przejazd z Chicago. Wysyła się górników co poniedziałek. Warunki na ''Open shop' Potrzeba 200 robotników do lasów w Michiganie i Wisconsinie. Zapłata od $26 do $30 na miesiąc i utrzymanie. Oprócz tego potrzeba robotników różnego rodzaju w Chicago i okolicy. Zapłata od $2 dziennie i wyżej. Zgłosić się zaraz osobiście lub listownie w polskim języku, dołączając 2c znaczek na odpowiedź. Adres:

J. Lucas — Agent — 746 S Canal str. Chicago, Ill.

Zbyszko w Ameryce.

Najciekawsza książka obejmująca szczegółowy opis życia, walk i zwycięstw w Ameryce i Europie naszego Zbyszka.. Liczne fotografie siłaczy i walk; 64 stronice tylko 25c markami, nadsyłając: J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill. 25

FAMILA składająca się z mężczyzny; żony i jednego dziecka może znaleźć posadę w gospodarstwie na farmie. Adresować: Rev. J. Kruszynski; Cary, Ill. 30

POSZUKUJE się Maryanny Denz z domu Nehr, Galicya; powiat Łańcut; Przebywa w Milwaukee Wis. 22 lat. Poszukuje ją matka; siostra Katarzyna i Józef Marcinowski, szwagier. 312 Elm str. Scranton, Pa. 25

POSZUKUJE brata Stanisława Maruszę, który poprzednio przebywał w Syracuse a pochodzi z gubernii łomżyńskiej powiatu kolińskiego ze wsi Kątów.

Ktokolwiek doniesie o miejscu jego pobytu, dostanie 5 dolarów nagrody, lub niech on sam doniesie o sobie pod adresem:

Al. Marusa, 128 Oak str. Wilmington, Delaware. 25

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Wolińeki, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

Ostatnie Wiadomości.

BOMBY W KRÓLESTWIE.

Stolica Polski przerażona nowymi zamachami.

WARSZAWA. — Na dworcu kolejowym linii warszawsko-wiedeńskiej na stacyi Grodzisko, dokonano 17 czerwca zamachu na żandarmeryę. Rzucono bombę na oddział żandarmeryi, która dokonała spustoszenia. Jeden żandarm zabity na miejscu, czterech śmiertelnie rannych, sam komendant oddziału lekko ranny.

Grodzisko leży od nas o 30 mil mimo to wieść lotem błyskawicy rozeszła się po mieście. Po ciągłej dynamitowej kanonadzie z czasów rewolucyi umysły się już uspokoiły — skoro więc rozeszła się powyższa wiadomość wszyscy zainteresowali się nią silnie.

Sprawca zamachu został ujęty.

Policya dopatruje się związku pomiędzy tym zamachem, a zamachem na pułkownika żandarmeryi Wondziałskiego w Radomiu, do którego strzelał jeden z polcyantów, a nie trafiwszy go, odebrał sobe życie.

Fakta te budzą niepokój bo władze rosyjskie czekają tylko na sposobność, gotowe znowu wyzyskać je — aby tylko niemiłych sobie osobistości się pozbyć.

ROOSEVELT PRZY PRACY.

Odpoczął tylko jeden dzień a potem zabrał się do pisania. Natręctwo reporterów.

NEW YORK, N. Y. — Dzielny obywatel i podróżnik Teodor Roosevelt nie myśli bynajmniej próżnować po swojej długiej podróży, lecz bierze się do pracy. Odpocząwszy tylko jeden dzień w swoim domu, Roosevelt zgłosił się do swego biura przy piśmie ''Outlook'', którego jest jednym z redaktorów i oświadczył, że chce podjąć na nowo literacką pracę. Biuro ekspezydenta wydawnictwo ''Outlook'u'' urządziło z całym komfortem. Po drodze Roosevelt pędząc jak strzała kupił sobie kapelusz słomkowy w składzie, co mu zabrało zaledwie dwie minuty czasu. Następnie przeciskając się przez tłum przechodniów, którzy go poznali i zaczęli się gromadzić, udał się do redaktora i zatopił się w stosach korespondencyi, które na niego czekały.

Dnia 19 czerwca odbył całą seryę konferencyi politycznych w Sagamore Hill.

Przeszło trzy godziny spędził na rozmowie z senatorem Lodge z Massachusetts, konferował także ze swym szwagrem Nicholas Longworth, który jest republikańskim kandydatem na gubernatora stanu Ohio.

Treść konferencyi trzymana jest w zupełnej tajemnicy, lecz reporterzy gazet zapewniają, że jakkolwiek nie wiedzą treści konferencyi to jednak nie ulega wątpliwości, iż nie mówiono o lwach i polowaniu, lecz o polityce.

Oprócz tego odbył Teodor Roosevelt konferencyę z sekretarzem marynarki Meyerem, jednym ze swych ulubieńców. Meyer był pocztmistrzem generalnym za administracyi Roosevelta i na prośbę tegoż zostawiony był w gabinecie przez prezydenta Tafta. Gdy Mayer szedł do domu Roosevelta do Sagamore Hill, obstąpili go reporterzy i wypytywali o szczegóły, na wszystkie pytania Meyer odpowiadał tylko tyle, że Roosevelt go prosił o przybycie do niego na rozmowę.

Teodor Roosevelt odbył konferencyę z innymi wybitnymi członkami kongresu, zarówno regularnymi republikanami jak i ''powstańcami.''

Reporterzy ze wszystkich stron tak cisnęli się do Roosevelta i do tych osób, z którymi on rozmawiał, iż wprost śledzono każdy jego krok. Zaczęło to trochę denerwować Roosevelta i oświadczył on reporterom tym stanowczo, że nie ma im nic do powiedzenia i że żąda aby go zostawiono w spokoju, gdyż jako prywatny obywatel tego kraju, poczuwa się zarówno z innymi do przywileju wolności osobistej w swym własnym domu. Oświadczył, że będzie w mieście dwa lub trzy razy w tygodniu i wówczas będzie rozmawiał z reporterami, natomiast nie chce aby go nachodzono w domu.

Wszelkie usiłowania reporterów i korespondentów gazet, aby wydobyć od Roosevelta chociaż jedno słowo, któreby rzuciło światło co do jego poglądu na administracyę Tafta, spełzły na niczem.

ŚLUB ROOSEVELTA.

Odbył się dnia 20 czerwca w Nowym Yorku.

NEW YORK, N. Y. — Dnia 20 czerwca odbył się ślub młodego Teodora Roosevelta, najstarszego syna byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, pułkownika Roosevelta z panną Eleonorą Butler Aleksander, pochodzącą z najstarszej rodziny amerykańskiej. Kościół presbyteryański przy Fifth av. zalegly liczne tłumy, a przed kościołem 250 policyantów miało robotę w powstrzymaniu cisnących się tłumów. Zaproszonych gości było z górą 1,500. Przy ślubie byli obecni dzicy jeźdźcy ze stepów, przybyli tu na powitanie swojego byłego pułkownika Roosevelta. W charakterystycznem swojem odzieniu pół wojskowem, pół awanturniczem, wywołali ciekawość widzów. Ślubu młodej parze udzielił pastor Henry M. Sanders. Państwo młodzi po ślubie i wieczerzy weselnej udali się w podróż poślubną na południe. Zamieszkają oni na stałe w San Francisco, Cal., gdzie młody Roosevelt otrzyma posadę zarządcy fabryki dywanów, która jest filią fabryki w Thompsonville, Conn., gdzie on praktykował jako zwykły robotnik, po wyjściu ze szkół.

KATASTROFY NA MORZU.

Kolizya na Morzu Irlandzkiem. Pożar na parowcu niemieckim.

LIVERPOL. — Dziesięciu ładowaczy węgla z załogi parowca 'La Rochelle'' z Bayonne, N. Y., do Europy, utopiło się w poniedziałek, gdy parowiec ten poszedł na dno z powodu zderzenia się z parowcem ''Yews'' z Harrington do Port Talbot. ''La Rochelle'' był to duży żelazny statek, używany do przewożenia towarów i został przepołowiony na pół, gdy parowiec ''Yews'' uderzył go w bok w samym środku. Parowiec ''La Rochelle'' poszedł na dno tak prędko, że ładowacze węgla nie mieli czasu na ucieczkę. Inni z załogi skoczyli do wody i zostali uratowani.

PORT SAID, Egipt. — Pożar wybuchnął w poniedziałek w kadłubie niemieckiego parowca ''Andalosia'', stojącego w porcie i szerzył się tak gwałtownie, że o ratunku nie było mowy. W celu ochrony innych statków w porcie, płonący parowiec wysadzono w powietrze dynamitem.

PRZEŚLADOWANIE FINLANDYI.

Dzienniki pozamykane, szkoły pod dozorem policyi.

HELSINGFORS, Finlandya. — Skutki przyjęcia przez dumę rosyjską projektu rządowego przeciwko Finlandyi już się okazują, gdyż urzędnicy carscy poczynają na dobre gnębić Finlandyę, jak gnębią Polskę.

Rewizye po domach prywatnych są częste. Wiele aresztowań na porządku dziennym. Dziennikom nic pisać o tem nie wolno. a publiczne szkoły przeszły pod dozór policyi. Wszędzie agenci prowokacyjni podburzają lud, by wywołać rozruchy, któreby potem Moskale krwawo stłumić mogli. Oto zwykła i znana nam polityka moskiewska.

POWSTANIE STŁUMIONE.

W Meksyku zapanuje może nareszcie spokój.

CANANEA, Meksyk. — Niespodziane odkrycie składu broni i amunicyi a co zatem idzie aresztowanie przywódców powstania naznaczonego na 26 czerwca, tj. w dzień wyborów, stłumiło nareszcie przynajmniej ruch rewolucyjny w północnym Meksyku.

W Cananei ogłoszono stan wojenny, a pogranicznych prowincyi Senora, szuka składów broni, sprowadzanej kontrabandą ze Stanów Zjednaczonych.

Na czele ruchu stoją jenerał Bernard Rayes — obecnie bawiący w Europie, Senor Madero, kandydat na prezydenta, którego aresztowano pod zarzutem wywoływania zbiegowiska i zakłócania porządku ulicznego.

Partya rewolucyjna żąda swobód politycznych, wolności słowa, i prawa głosu, nie kryje się przytem, że w dzień wyborów pójdzie do urn wyborczych, przygotowana do walki.

PRZEPOWIEDNIA CURTISA.

Twierdzi, że maszyny latające w krótce będą rywalizowały z koleją.

W poniedziałek bawił w Chicago Glenn H. Curtis, słynny wynalazca i awiator i — oczywiście znieść musiał prawdziwe oblężenie ciekawych reporterów.

''Maszyny powietrzne będą ulepszone i będą w przyszłości ulepszone pod względem ekonomicznym, będą używane do komunikacyi osobowej i towarowej, więcej, aniżeli dzisiaj koleje są używane. Przypomnijcie sobie tylko początek kolej i jak mało znaczącem było to, kiedy pierwsza lokomotywa, tocząca się po niepewnych, nieudoskonalonych torach. Nie możemy wszystkiego zrobić w jednym dniu, rozumie się, ale wszystko będzie w swoim czasie.

Tak przemawiał i przepowiadał Gleen H. Curtis, wynalazca i lotnik, w rozmównicy hotelu La Salle, wobec gromady sprawozdawców gazeciarskich.

''Będziemy postępowali powoli — ciągnął dalej — będziemy stopniowo dodawali siły motorom, rozmiary powiększali i udoskonalali obrotność i bezpieczeństwo samolotów.

''Wiele zdolnych umysłow zespoli się w dążeniu do ulepszeń maszyny i metody ich używania i ostatecznie człowiek takim będzie panem powietrza, jak teraz jest lądu i wody.''

W czasie swego pobytu w naszem mieście, Curtis naradzał się z aranżerami turnieju awiacyjno-samochodowo - motorcyklowego, który ma się odbyć na torach wyścigowych w Hawthorne, w dn. 3, 4 i 5 lipca.

NA PŁONĄCEJ ŁODZI.

TOLEDO, O. — Na małej łodzi pędzonej motorem gazolinowym popłynęli na spacer James Bell, Joseph Genter, jego brat Benjamin, Frank Beck i J. Heckleman. Gdy się znaleźli milę od brzegu, nagle na łodzi powstał pożar wzniesiony przez rzuconą płonącą zapałkę na gazolinę. Trzech spacerowiczów poparzyło się ciężko, a uratowali się wskoczeniem do wody i trzymaniem się krawędzi łodzi, dopóki pomoc nie nadeszła.

POLAK ZABITY PRZEZ POCIĄG.

CHESTERTON, Ind. — Antoni Podkul, brat szynkarza w East Chicago, Ind. Stanisława Podkula został najechany przez pociąg linii Lake Shore i na miejscu zabity. Ciało jego zrzucił pociąg do rzeki Calumet, lecz je wydobyto na tychmiast. Liczył lat 28. Podkul był związkowcem i należał do grupy 862 w East Chicago.

STRZELALI DO BALONU.

BOWEN, KY. — H. E. Honeywell i William Assmann aeronauci, puścili się w podróż balonem. Gdy przebiegli 550 mil i znalcźli się nad górami Kentucky Mountains, nagle zagwizdały im koło uszu kule, które ugodziwszy w balon tak go uszkodziły, że podróżnicy musieli się nim spuścić na ziemię. Okazało się, że do balonu strzelali górale, bo im się nie podobało, że ''bania napowietrzna'' przelata nad ich górami.

PORAŻENIA SŁONECZNE

NEW YORK, N. Y. — Z różnych stron kraju donoszą depesze o porażeniach słonecznych, jakim uległy słabsze osoby. Szczególnie w New Yorku porażeniom uległo wiele osób, mianowicie 12 padło trupem ubiegłej soboty i wczoraj,, a kilkadziesiąt leży ciężko chorych. Po południu zerwała się szalona burza z wichrem i piorunami, która wyrządziła znaczne szkody materyalne i zatopiła kilka łodzi, na których znajdowały się osoby, zażywające spaceru. Liczba osób zatoniętych nie jest wiadoma, ale będzie ona oznaczona. Ulewa była tak gwałtowna, iż w kilka minut zalała ulice potokami wody rwącej wszystko po drodze.

W OCZEKIWANIU PODRÓŻY NAPOWIETRZNYCH.

BERLIN. — Aeronauci niemieccy z niecierpliwością oczekują rozpoczęcia stałych podróży napowietrznych, jakie będą miały stale miejsce, poczynając od środy.

Pierwszym pociągiem napowietrznym ma być balon systemu Zeppelina, noszący nazwę ''Deutschland'', będzie on kursować codziennie pomiędzy Friedrichshafen i Dusseldorfem. Podróż ma trwać zaledwie trzy godziny, a cena wzlotu została oznaczona na $50.00.

Dla podróżnych urządzone są oddzielne kajuty, a nawet w jednej jest restauracya z różnemi potrawami. Podróżni przed rozpoczęciem podróży muszą podpisać zrzeczenie się wszelkich pretensyi od kompanii w razie kalectwa lub śmierci.

Pommo tak nieprzyjemnych warunków cała masa amatorów silnych wrażeń opłaciła naprzód cenę przejazdu i wyczekuje cierpliwie swej kolei.

Korespondencya z Browerville, Minn.

Misya w polskiej parafii.

Koresp. Gazety Pol.

Od dnia 25 czerwca wiecz. o g. 7-ej, do 3 lipca będą udzielali misyi WW. OO. Jezuici z Milwaukee, Wis., XX. Antoni Boc i Józef Bieda.

W każdym dniu podczas misyi odprawi się nabożeństwo w następującym porządku: O godzinie 10, msza śpiewana z polskiem kazaniem — po południu o g. 2-ej nieszpory z polskiem kazaniem, wieczorem zaś nabożeństwo czerwcowe z angielskiem kazaniem, zakończone błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu. — Zakończenie misyi nastąpi 3-go lipca w niedzielę, poświęceniem krzyża misyjnego.

Z powodu wolnego czasu od pracy na farmach a szczególnie z tego powodu, że od 25 lat istnienia parafii jest to pierwsza misya, spodziewanym jest wielki natłok pragnących wziąść udział w misyi.

Należyta czystość włosów i skóry czaszkowej jest najważniejszym warunkiem utrzymania ich w stanie zdrowotnym. Najlepiej osięga się to przez systematyczne mycie głowy Severy Mydłem Leczniczem Skórnem, Jest to jedyne mydło odpowiednie zarówno dla dzieci jak i dla rodziców, bo zabezpiecza zdrowie skóry, uwalnia ją od plam, a nadaje kolor własny, naturalny. Jest antyseptyczne i dopomaga w gojeniu chorób skórnych. Na sprzedaż u aptekarzy wszędzie. 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

FARMY!!!

Kto sobie kupi grunt, stanie się panem własnym i niepodległym basowi.

W Domphan Oxby, Missouri zakłada się kolonia polska; byłem sam na miejscu i szczegółowo zbadałem a nadto dowiedziałem się od kilku farmerów których jest około 25 familii — 8, co już zakupiło farmy, ale jeszcze nie szkają — o dobrych stosunkach tego miejsca. Grunta są najlpsze dla polskich osadników, bo ziemia jest urodzajna; klimat wyborny i zdrowy; woda czysto źródlana; ceny niskie bo zaledwie $10 za akier i wyżej; każdy, który tu grunt kupi, dorobi się w bardzo krótkim czasie majątku. Jest tu również dużo lasu i dobre pastwiska dla bydła, owiec i świń.

Kto chce kupić sobie tam farmę, niech się spieszy, by nie było zapóźno. W okolicy są kościoły katolickie. My Polacy będziemy tu za cztery miesiące budować nowy Kościół. Tutejsze prawo zabrania zamieszkania w tej miejscowości negrom. Jest tu również bliziutko kolej: St. Louis Iron Mountain and Southern Railway Co. Szczegółów można się dowiedzieć listownie, przysyłajc dwucentowy znaczek na odpowiedź.

FELIX SKIBICKI.
Domphan Ripley Co. Mo 27

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

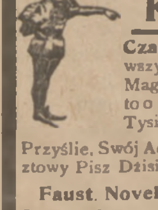
Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Redakcya ''Gazety Polskiej.' '

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jck powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie za az tak: Panie Karas, proszę mi przysłać książeczkę, ''Poradnik Zdrowia''.

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35
